



PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

LISTOPAD 1997

ISSN 1429-4494

Nr 9 (38)/97



PROFESOR EDMUND WITTBRODT
Senator RP IV kadencji



Fot. B. Borkowski

Ślubowanie

Wstępując do wspólnoty akademickiej
Politechniki Gdańskiej ślubuję uroczyście:

*

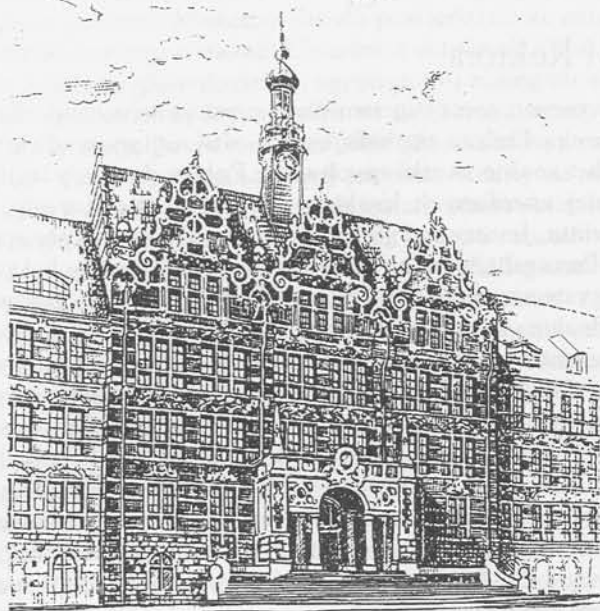
zdoływać wytrwale wiedzę i umiejętności oraz kształcić
umysł i charakter do twórczej i odpowiedzialnej
pracy inżyniera;

*

przestrzegać zasad współżycia i tradycji akademickich;

*

postępować godnie i uczciwie oraz mieć na względzie
dobre imię Politechniki Gdańskiej



**"Pismo PG" wydaje Politechnika Gdańska
za zgodą Rektora**

Wszelkie prawa zastrzeżone

Adres redakcji:

Politechnika Gdańska

Dział Organizacyjno-Prawny

Zespół ds. Informacji i Promocji

ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk

tel. 47 17 09, fax 41 58 21

Zespół Redakcyjny:

Waldemar Affelt (sekretarz), Bartosz Borkowski,
Zbigniew Cywiński, Jerzy Kulas, Jadwiga Lipińska,
Adam Synowiecki, Joanna Szłapczyńska

Opracowanie techniczne i typograficzne:

Skład komputerowy w programie Ventura Publisher
Janina Poćwiardowska

Zespół ds. Informacji i Promocji, e-mail inprom@pg.gda.pl

Stała współpraca:

Kronika Studencka

Korekta:

Joanna Szłapczyńska

Druk:

Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 15 października 1997 r.

Zespół Redakcyjny nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzegamy sobie prawo zmiany, skracania i adiustacji tekstów. Wyrażone opinie są sprawą autorów i nie odzwierciedlają stanowiska Zespołu Redakcyjnego lub Kierownictwa Uczelni.

Pojedyncze egzemplarze PISMA można otrzymać
w księgarni w Gmachu Głównym

Spis treści

Inauguracja roku akademickiego 1997/98	
<i>Aleksander Kołodziejczyk</i>	4
Gratulacje i życzenia	8
List otwarty	8
Przyznanie Profesorowi Władysławowi Findeisenowi tytułu doctora honoris causa Politechniki Gdańskiej	
<i>Franciszek Milkiewicz</i>	10
Profesor Bolesław Mazurkiewicz doktorem h.c. Akademii Marynarki Wojennej	12
Wystąpienie prof. Bolesława Mazurkiewicza podczas uroczystości nadania Mu doktoratu h.c. w dniu obchodów 75-lecia Akademii Marynarki Wojennej	
<i>Bolesław Mazurkiewicz</i>	13
Profesor Zdzisław Sikorski doktorem h.c. Akademii Rolniczej w Szczecinie	16
Wystąpienie prof. Zdzisława Sikorskiego podczas uroczystości nadania Mu doktoratu h.c. "Chemia i technologia żywności źródłem satysfakcji zawodowej"	
<i>Zdzisław E. Sikorski</i>	17
Zbudujmy naszą przyszłość	
<i>Dorota Paszyk, Jarosław Prill, Krzysztof Zalewski</i>	19
Znowu zaczynamy	
<i>Zbigniew Cywiński</i>	20
Etyka w życiu Polaków - polski wymiar etyki	
<i>Małgorzata Józefiak</i>	21
Róbmy swoje	
<i>Krystyna Pokrzywnicka</i>	23
1997 - czyli jak Kolumb odkrył Krynicę	
<i>Michał Szklarz</i>	25
Za górami, za lasami ...	
<i>Marcin Polito</i>	26
Przygotowanie maturzystów IX LO do studiów w PG	
<i>Edward Jarecki</i>	27
SEFI w Krakowie	
<i>Waldemar Affelt</i>	28
Moje "atomowe" przygody	
<i>Jerzy S. Kowalczyk</i>	31
Przeglądając stare fotografie	
<i>Andrzej Jarosz</i>	32
Estońska korporacja akademicka DEÜS "WÄINLA" przy Politechnice Wolnego Miasta Gdańska (1924-1939)	
<i>Wojciech Heppner</i>	36
Wspomnienia związane z PG (i nie tylko)	
<i>Krzysztof Targowski</i>	41
O pewnym podgrzybku	
<i>Marcin S. Wilga</i>	43
Nóż w butonierce	
<i>Łukasz Konopka</i>	44
Zapowiedzi	
<i>Janina Poćwiardowska</i>	38
Nagrody 1000-lecia Miasta Gdańska dla naszych studentów	46

Inauguracja roku akademickiego 1997/98

Wystąpienie JM Rektora

Minął już rok od chwili, kiedy w tej sali z rąk poprzedniego rektora, prof. Edmunda Wittbrodta, przejąłem insygnia władzy rektorskiej i złożyłem uroczyste ślubowanie. Jaki był ten rok? W powszechnej opinii był to kolejny okres zmagania się z licznymi trudnościami, finansowymi w pierwszym rzędzie. Mimo solennych obietnic składanych od kilku lat przez najważniejszych przedstawicieli władz państwowych i wbrew programom większości partii politycznych deklarujących roztoczenie nad edukacją priorytetowej opieki, w tym - zapewnieniu szczególnej opieki szkolnictwu wyższemu, realna dotacja budżetowa w przeliczeniu na jednego studenta zmniejszała się z roku na rok. Takie tendencje są również widoczne w przygotowanych przez ustępujący rząd założeniach do nowego planu budżetowego. Odpowiadając na apel rządu o zwiększenie stopnia skolaryzacji na poziomie wyższym i będąc przekonanymi o słuszności takiego działania, uczelnie państwowe w wyniku gigantycznego wysiłku zdołały podwoić liczbę studentów na przestrzeni ostatnich kilku lat. W Politechnice Gdańskiej w tym okresie liczba studentów wzrosła prawie trzykrotnie, pomimo obniżenia od 1990 r. o ponad 75% dotacji budżetowej w przeliczeniu na jednego studenta. Od 1990 roku sytuacja finansowa szkół wyższych ulega drastycznemu pogorszeniu. Ciągły spadek dotacji budżetowej i przerwany rozwój szkolnictwa wyższego wyłącznie na barki uczelni są praktycznymi objawami braku zainteresowania władz polskim szkolnictwem wyższym i dbałością o jego rozwój. Jeżeli na początku lat dziewięćdziesiątych systematyczne obniżanie dotacji na szkolnictwo wyższe tłumaczono malejącym przyrostem dochodu narodowego, to od 1994 roku, od kiedy to obserwujemy jego szybki wzrost, dalsze zaniedbywanie szkolnictwa wyższego w Polsce nie może mieć żadnego usprawiedliwienia, a biorąc pod uwagę wynikające z tego nieodwracalne szkody rzutujące na obecne i przyszłe pokolenia - musi być oceniane jako działanie nadzwyczaj szkodliwe. Politechnika Gdańska, mimo wprowadzenia nadzwyczaj restrykcyjnych programów oszczędnościowych i podjęcia wszechstronnych wysiłków w celu zdobycia pozabudżetowych środków, trzeci rok z rzędu uzyskuje ujemny wynik finansowy, co uniemożliwia modernizację i doskonalenie bazy dydaktycznej. Taka sytuacja, bez perspektyw zmian na lepsze, musi w końcu negatywnie wpłynąć na poziom studiów. Widoczny jest brak środków na zakup podręczników, książek, czasopism, na remonty, na unowocześnianie laboratoriów, sprzętu dydaktycznego, sal wykładowych, nie mówiąc o rozbudowie i inwestycjach, koniecznych przy tak dynamicznym wzroście liczby studentów. Sejm poprzedniej kadencji uchwalił rezolucję o przeznaczaniu 2% PKB na szkolnictwo wyższe, ale w kilka miesięcy później zatwierdził budżet, w którym przeznaczono na ten cel jedynie 0,8% PKB. To schizofreniczne postępowanie jest całkowicie niezrozumiałe. Niedoinwestowanie polskiej edukacji, w tym szkolnictwa wyższego, jest przyczyną pozostawania w tyle w stosunku do szybko rozwijającego się świata. A wymierne sukcesy, jakie uzyskali np. abiturienti III LO w Gdyni w międzynarodowej maturze, świadczą o możliwościach polskich szkół i o zdolnościach polskich nauczycieli oraz uczniów. Nie są one jednak obrazem ogólnego poziomu szkolnictwa w Polsce

i wyrazem pieczy sprawowanej przez państwo nad oświatą i nauką. Dalsze zaniedbywanie edukacji spowoduje nieodwracalne skutki spychające Polskę do strefy najbardziej zacofanych krajów, już nawet nie Europy, ale świata. Jestem pod głębokim wrażeniem niedawnej wizyty w Portugalii, w kraju, który jeszcze kilka lat temu był zacofany w stosunku do Polski. Władze Portugalii postawiły jednak na rozwój szkolnictwa i nauki, mimo że samo społeczeństwo jeszcze nie zawsze rozumie korzyści z tego płynące. Dzisiaj pod wieloma względami możemy jedynie zazdrościć Portugalii, przede wszystkim troski państwa o szybki i skuteczny rozwój szkolnictwa.

Nie mając możliwości wpływu na decyzje kolejnych rządów, nie możemy milczeć, chociaż nasze stanowiska, uchwały i petycje przedkładane władzom pozostają bez odpowiedzi. Musimy stale, donośnym głosem uświadamiać zagrożenie, w przeciwnym wypadku staniemy się współwinnymi intelektualnej, kulturowej i materialnej degradacji społeczeństwa. Tragicznej sytuacji szkolnictwa polskiego nie rozwiążą szybko rozwijające się uczelnie prywatne. Cieszymy się z ich rozwoju, przyczyniają się bowiem znacznie do podwyższenia stopnia skolaryzacji w naszym kraju, tym bardziej, że część z nich reprezentuje dobry poziom. Jednak nawet te najlepsze, wbrew publikowanym rankingom, nie dorównują nawet stojącym na średnim poziomie wyższym szkołom państwowym. Ponadto szkolnictwo prywatne kształci tylko w bardzo wąskim zakresie, na kierunkach nie wymagających dużych nakładów finansowych, zatrudniając kadre wywodzącą się prawie wyłącznie ze szkół państwowych, nie biorąc udziału w odtwarzaniu wysoko kwalifikowanej kadry akademickiej. Tak więc, mimo szybko rozwijającego się prywatnego szkolnictwa wyższego, państwowe szkoły wyższe jeszcze długo będą w Polsce pełnić podstawową rolę w kształceniu na poziomie akademickim i państwo - czy chce, czy też nie - jest i będzie odpowiedzialne za poziom i przyszłość tego szkolnictwa. Słowa te kieruję przede wszystkim do nowo wybranych parlamentarzystów: niech Wasze zapewnienia o poparciu dla oświaty i szkolnictwa wyższego nie będą tylko pustą retoryką, elementami propagandy wyborczej, nieodpowiedzialnym sposobem uprawiania polityki. Zróbcie wszystko, żeby poprawić byt szkół wyższych, chroniąc przy tym ich autonomię. To właśnie dzięki uzyskanej autonomii szkolnictwo wyższe jako jedyna gałąź polskiej gospodarki narodowej nie tylko nie uległo zapaści na początku lat dziewięćdziesiątych, ale było w stanie szybko rozwijać się, mimo systematycznie obniżanej dotacji państwowej i coraz słabszego wsparcia ze strony borykającego się z trudnościami przemysłu. Dalszy jego rozwój bez wsparcia finansowego jest niemożliwy. Z przykrością stwierdzam, że nie znajdujemy zrozumienia również u władz lokalnych.

Szanowni Państwo,

przemówienie inauguracyjne rozpocząłem od nakreślenia ogólnej sytuacji szkolnictwa wyższego w Polsce, nie wszyscy bowiem zdają sobie sprawę z zagrożenia, nie wszyscy chcą zrozumieć powagę sytuacji. Jak dotychczas, pomimo ogólnych trudności, osiągnięcia Politechniki Gdańskiej napawają optymizmem, a nawet są tak znaczące, że mogą doprowadzić

do samozadowolenia i osłabić odczucie zbliżającej się nieuchronnie zapaści, o ile od zaraz nie wzrosnie finansowe wsparcie państwa. **Możemy śmiało powiedzieć, że osiągnięcia dokonane w naszej Uczelni w ostatnich kilku lat były możliwe głównie dzięki ogromnemu zaangażowaniu i wysiłkowi kadry, wysiłkowi tak znacznemu, że utrzymywanie go na tym poziomie przez dłuższy czas nie jest możliwe.** Rozumieliśmy potrzebę nadzwyczajnego wysiłku w latach, kiedy w wyniku zmian ustrojowo-ekonomicznych nastąpił przejściowy spadek dochodu narodowego. Natomiast teraz, kiedy od kilku lat dochód narodowy szybko wzrasta, oszczędzanie na edukacji społeczeństwa jest niedopuszczalne, wręcz karygodne, a pracownicy nie mogą w nieskończoność pracować po kilkanaście godzin dziennie bez możliwości rozwoju, bez dostatecznych środków, za niegodziwe uposażenie.

Jakimi osiągnięciami w minionym roku akademickim może pochwalić się nasza Alma Mater? Przede wszystkim nowymi tytułami profesorskimi przyznanymi Swiętłanie Białłozór (WCh), Henrykowi Krawczykowi (WETI), Zofii Libuś (WCh), Henrykowi Zalewskiemu (WZE) i Anieli Kicie (WA). Serdecznie, bardzo serdecznie gratuluję nowym profesorom i wydziałom, z których się wywodzą. Jest to ogromny sukces również całej Uczelni. Nowe tytuły profesorskie są obecnie szczególnie istotne dla PG, z uwagi na zaawansowany wiek dużej części profesury. W ubiegłym roku akademickim z przyczyn naturalnych odeszło 5 profesorów tytułarnych, a w poprzednim roku - 9. Liczba nowych tytułów profesorskich ciągle nie nadąża za potrzebami. Tylko na dwóch Wydziałach - Chemicznym oraz Zarządzania i Ekonomii, w ciągu ostatnich kilku lat znacząco wzrosła liczba samodzielnych pracowników naukowych, na czterech wydziałach nie nastąpiły zmiany ilościowe, a na pozostałych czterech zanotowaliśmy wyraźny spadek liczby najwyżej kwalifikowanych pracowników.

Wymieniając sukcesy Politechniki Gdańskiej w ubiegłym roku akademickim, nie można nie wspomnieć 10 zatwierdzonych habilitacji, w tym 6 własnych, 30 wypromowanych doktorów, w tym 15 własnych, oraz o tym, że po raz pierwszy w historii mury naszej Alma Mater opuściło ponad 1000 absolwentów ze stopniem zawodowym inżyniera lub magistra inżyniera. Jest to powód do dumy, podobnie jak i liczba ponad 15 000 osób obecnie studiujących w naszej Uczelni, w tym przeszło 12 000 studentów studiów dziennych. W porównaniu do roku 1990 jest to, jak już wspominałem, wzrost prawie trzykrotny. Ten szybki wzrost liczby studiujących w PG musimy od trzech lat hamować ze względu na niedostatek środków i przepełnienie sal dydaktycznych.

Do innych znaczących osiągnięć Politechniki Gdańskiej należy niewątpliwie przywrócenie praw habilitacyjnych Radzie Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa oraz praw doktoryzowania - Wydziałowi Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej. Dzięki temu, ponownie wszystkie wydziały Uczelni posiadają prawo doktoryzowania, a 7 na 10 wydziałów ma pełne prawa akademickie.

Na WEA oraz na WM wspólnie z WOO i Instytutem Maszyn Przepływowych PAN otwarto dwa nowe studia doktoranckie. W sumie - na pięciu studiach doktoranckich działających w PG mamy 200 doktorantów. Naszą ambicją jest podwojenie tej liczby w ciągu najbliższych dwóch lat, tak aby średnio na jednego pracownika samodzielnego przypadało dwóch doktorantów. Na Wydziale FTMS studenci rozpoczęli studia na nowym kierunku - matematyce.

Mówiąc o osiągnięciach wyższej uczelni nie sposób pominąć badań naukowych, tj. działalność statutową uczelni akademickiej, równie ważnej jak dydaktyka. Eksperymentalne i technologiczne badania naukowe są bardzo kosztowne, muszą więc ponownie wrócić do spraw finansowych. Kraje Europy Zachodniej, i to nie tylko te najbogatsze, przeznaczają na badania naukowe 2-3% PKB. Dla przykładu, nasz sąsiad przez Bałtyk - Finlandia, kraj, który na początku lat dziewięćdziesiątych przeżywał jeszcze głębszy kryzys ekonomiczny niż Polska, gdzie stopień bezrobocia sięgał 20%, szybko wyszedł z kryzysu, między innymi dlatego, że na naukę przeznacza 3% PKB. W Polsce od wielu lat na naukę przypada jedynie 0,5% PKB, a założenia budżetowe na rok przysły przewidują dalszy spadek. Takie finansowanie nie wystarcza nawet na utrzymanie uprzednio zdobytego poziomu, nie pozwala na odtwarzanie kadry, nie mówiąc o rozwoju, o dorównywaniu najlepszym. To dlatego, między innymi, brakuje chętnych do podejmowania pracy na stanowisku asystenta czy doktoranta, jest przyczyną zmniejszania się liczby najwyżej kwalifikowanych nauczycieli. Wielu naszych pracowników podejmuje pracę poza Uczelnią. Cieszymy się widząc zapotrzebowanie nie tylko na naszych absolwentów, ale i asystentów, doktorów czy doktorów habilitowanych. Jest to dla uczelni forma uznania. Kształcenie wysoko kwalifikowanej kadry jest również naszym ważnym zadaniem, musimy mieć jednak warunki i środki na odtwarzanie kadry, na szkolenie nowych specjalistów.

Pomimo trudnych warunków i w dziedzinie nauki mamy powody do dumy. Najlepsi i najaktywniejsi kierownicy zespołów naukowych zdobywają znaczące środki na badania naukowe. Wskaźnik sukcesu w konkursach grantów KBN w ciągu ostatnich kilku lat sięgał w PG 45%, wobec 25% w Kraju. W 1997 r. granty o najwyższej finansowej wartości uzyskali profesorowie: Adolf Balas (WCh), Henryk Krawczyk (WETI) i Roman Salamon (WETI). Natomiast prof. Kazimierz Darowicki (WCh) zdobył najwyższe pod względem wartości umowy zleczone, ponadto zespół kierowany przez niego, drugi rok z rzędu legitymuje się w Uczelni największym dorobkiem publikacyjnym. Jest to więc przykład harmonijnego i efektywnego łączenia pracy naukowej ze współpracą z przemysłem. Do grona najaktywniejszych należy również prof. Jacek Namieśnik (WCh). Tylko z jednego zlecenia, tzw. programu Odra, a więc ze środków głównie zagranicznych, uzyskał kwotę 800 000 zł na zakup aparatury naukowej. Pomoc finansową, jaką otrzymujemy z krajów Unii Europejskiej, głównie w postaci programów PHARE, jest znacząca. Środki te w dużej mierze są przeznaczone na zakup nowoczesnej aparatury. W minionym roku akademickim wzbogaciliśmy się o 6 nowych programów TEMPUS. W unowocześnianiu aparatury najważniejszą rolę pełni jednak KBN. To głównie dzięki środkom otrzymywanym z Komitetu Badań Naukowych Politechnika Gdańska nie jest skansenem naukowym. Rozważając potencjalne możliwości aparaturowe środowiska akademickiego w Trójmieście trzeba wyeksponować Trójmiejską Akademicką Sieć Komputerową - ośrodek informatyczny należący do najlepiej wyposażonych w Kraju. Nie mogą pominąć dotacji, jaką uzyskaliśmy dzięki staraniom pani dyrektor Janiny Ligman od Fundacji dla Nauki Polskiej - kwoty 600 000 zł na modernizację Biblioteki Głównej.

Duża uczelnia wyższa nie może działać w odosobnieniu. Kształci absolwentów i prowadzi badania naukowe głównie na potrzeby przedsiębiorstw i administracji regionu, a więc

z tymi instytucjami powinna utrzymywać ścisłą współpracę. Widząc potrzebę takiego współdziałania, w minionym roku akademickim rozpoczęła działalność Rada Regionalna Politechniki Gdańskiej, jedyna, jak dotychczas, tego typu rada w Kraju, skupiająca przedstawicieli regionalnych przedsiębiorstw, administracji oraz władz naszej uczelni. Pierwszym jej przewodniczącym został inicjator tego przedsięwzięcia, poprzedni rektor - prof. Edmund Wittbrodt.

Przemówienie inauguracyjne nie może być tylko laurką i zawierać wyłącznie rzeczy miłych. Musi się również w nim znaleźć miejsce na sprawy smutne, takie które nas martwią i przygnębiają. Chciałbym przede wszystkim wspomnieć tych, którzy na zawsze nas opuścili. W tym roku jest to długa lista: mgr Stanisława Jarzębowicz - st. wykładowca WFTMS, prof. Olgierd Gzowski z WFTMS, dr Andrzej Haras - adiunkt WEA, dr Józef Geringer - adiunkt WIŚ, dr Janusz Cielątkowski - gł. specjalista WETI, dr Zbigniew Łosicki z WBL, Wiktor Bereśniewicz - robotnik wykwalifikowany Działu Gospodarczego. Pożegnaliśmy również wielu emerytów, w tym prof. Damazego Tilgnera, dr. h.c. Politechniki Gdańskiej, człowieka, którego prawie trzydzieści lat temu bezprawnie wydano ze służby, wyrządzając mu niepowetowaną krzywdę. Pośród zmarłych seniorów było trzech dawnych dziekanów: profesorowie Wiktor Szuksza, Stefan Grudziecki i Juliusz Szczygieł. Ponadto, w gronie tych, których żegnaliśmy, byli: prof. Władysław Krzyżanowski, prof. Ryszard Łączkowski, docenci - Stanisław Bachanek, Józef Siuzdak, Zygmunt Wierzchowski, mgr Ryszard Dobielewski, technicy - Irena Grudzińska, Jan Rydzewski, Tadeusz Tomaszewicz, pracownicy administracji - mgr Wanda Ławrynowicz, Halina Winowska, Anna Okolska, Eugeniusz Hajdamowicz, oraz inni pracownicy - Jadwiga Miszewska, Ryszard Świeca, Stefan Nowiński i Władysław Bobrowski.

Proszę o powstanie i uczczenie chwilą ciszy ich pamięci.

Na śmierć nie mamy wpływu i nie od nas zależy termin jej nadejścia. Są jednak przykre sprawy, których przyczyny leżą w nas samych. Tym razem chciałbym nawiązać do postawy niektórych studentów, ich zachowania, które nie licuje z godnością i honorem członka społeczności akademickiej. Wiem, że młodość ma swoje prawa, rozumiała jest większa niż w wieku dojrzałym spontaniczność, gwałtowne wyrażanie radości, żywiołowość i tym podobne atrybuty młodego wieku. Jednak niedopuszczalne są chamstwo, grubiaństwo, oszustwo, brak poszanowania zarówno pracowników, kolegów, jak i innych członków społeczeństwa, a także wspólnego dobra, w tym domów akademickich. Niestety, nie wszyscy studenci o tym pamiętają, a ich postawa rzutuje na opinię całości i godzi w dobre imię Uczelni. Na szczęście ominęły nas największe tragedie, które swoim okrucieństwem wstrząsały polskim społeczeństwem w ostatnim okresie. Zdarzyły się jednak i u nas bulwersujące zachowania. Gorąco apeluję do całej kadry i przypominam, że naszym zadaniem jest nie tylko przekazywanie wiedzy, ale i kształtowanie postaw oraz charakterów młodych ludzi. Wiem, że w niektórych z nas praca wychowawcza budzi nie najlepsze skojarzenia ze względu na wymuszaną w ubiegłym okresie indoktrynację studentów, którą też nazywano wychowywaniem młodzieży. Nigdy jednak nie możemy zrezygnować ze wskazywania dobrych wzorców, informowania, jak należy postępować, uświadamiania rzeczy nagannych oraz niegodnych studenta i prawego człowieka.

Swoim postępowaniem musimy dawać dobry przykład, co oczywiście wiąże się z wysokimi wymaganiami wobec nas samych. Nikomu z nas nie wolno poniżać studentów, gnębić ich, zaniedbywać zajęć. Naszym obowiązkiem jest przekazywanie ciągle unowocześnianych treści i stawianie wysokich wymagań merytorycznych podopiecznym, zarówno studentom, jak i pracownikom. Zobowiązuję panów dziekanów do organizowania systematycznych hospitacji wszystkich zajęć na wydziale, do rzetelnej oceny jakości pracy podległych pracowników, do nagradzania najlepszych za niezaprzeczalne osiągnięcia, a nie jedynie za przepracowane lata.

Szanowni Państwo,

wiosną 1997 nie sposób nie nawiązać do letniej tragedii, która dotknęła miliony rodaków mieszkających na terenach zalanych przez powódź o niespotykanych rozmiarach. Śledząc losy ofiar powodzi, aktywnie włączyliśmy się do akcji pomocy. Już w pierwszych dniach tragedii przekazałem na fundusz pomocy powodziom 2 000 zł. Biblioteka Główna sprowadziła z Wrocławia na koszt PG znaczną liczbę zniszczonych przez powódź książek i podjęła się ich ratowania. Z inicjatywy Dyrekcji Administracyjnej PG nawiązano kontakt z uczelniami Wrocławia oraz Opola, organizując w naszych domach studenckich pobyt darmowy lub po obniżonej cenie dla pracowników tych uczelni i ich rodzin. Z tej pomocy skorzystało 81 osób bezpłatnie i 37 osób z 50% zniżką. Politechnika, łącznie z Caritas Polska i artystami sceny polskiej, z inicjatywy dyrygenta Chóru PG - pana Mariusza Mroza, zorganizowała 26 lipca w Kościele św. Brygidy koncert połączony z kwestą na rzecz powodziom - zebrano prawie 6 tys. zł. Jak wszyscy dobrze wiemy, straty materialne spowodowane przez powódź są niewyobrażalne. Dotychczas zebrane środki, łącznie - państwowe, dary zagraniczne i ofiary społeczne, są w stanie tylko częściowo pokryć straty. Pomoc będzie potrzebna jeszcze długo, nie może zaniknąć wraz opadnięciem fali powodziowej. Dlatego z tego miejsca, w tym uroczystym dniu apeluję do wszystkich pracowników Politechniki Gdańskiej o powszechną, chociaż dobrowolną deklarację odpisów z miesięcznych wynagrodzeń do końca roku, tj. przez trzy miesiące. Zebrane w ten sposób środki zostaną przekazane bezpośrednio na pomoc dla naszych koleżanek i kolegów, pracowników wyższych szkół dotkniętych klęską powodzi. Wiem, że pracownicy szkolnictwa wyższego nie należą do ludzi zamożnych, z trudem zaspokajają najpilniejsze potrzeby, weźmy jednak pod uwagę sytuację tych, którzy znaleźli się w jeszcze trudniejszym położeniu, niektórzy stracili wszystko. Wielu z nich doznało szoku, nie jesteśmy w stanie przywrócić im zdrowia psychicznego od zaraz, ale możemy choć trochę ulżyć ich doli. Oni potrzebują naszej pomocy. Pomóżmy im i prośmy Boga, żebyśmy nigdy sami nie musieli z takiej pomocy korzystać.

Szanowni Państwo,

wiele jest jeszcze problemów i spraw, którymi chciałbym podzielić się w tym uroczystym dniu z pracownikami Uczelni i gośćmi, którzy zaszczytili nas swoją obecnością, a których uważamy za swoich przyjaciół. Nie mogę jednak przedłużyć tego spotkania. Kończę więc, życząc zarówno studentom, jak i pracownikom wspaniałych sukcesów w nadchodzącym roku akademickim, satysfakcji, sił do pracy i nauki, a wszystkim Państwu wszelkiej pomyślności.

Aleksander Kołodziejczyk
Rektor Politechniki Gdańskiej

Aula Politechniki Gdańskiej
1 października 1997 r.



"...rok akademicki ogłaszam za otwarty..."



Very Important Persons



Nasi doktorzy h.c.



Magnificencje



Jak zawsze szarmancki



Fot. T. Chmielowiec

GRATULACJE I ŻYCZENIA

Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa, 29 września 1997 roku

Pan
prof. dr hab. inż. Aleksander Kołodziejczyk
Rektor
Politechniki Gdańskiej

Magnificencjo!
Szanowny Panie Rektorze!

Dziękując za zaproszenie na inaugurację roku akademickiego 1997/1998 w Politechnice Gdańskiej, życzę Magnificencji, Senatowi, całej kadrze naukowej i wszystkim studentom pomyślności i satysfakcji w wyężonej pracy, do której właśnie Państwo przystępujecie.

Politechnika Gdańska od lat zaliczana jest do grona uczelni o szczególnym prestiżu. Jej tradycje sięgają korzeniami do początków naszego stulecia. Dzisiejsi studenci Politechniki Gdańskiej rozpoczynają swoją karierę zawodową już w wieku dwudziestym pierwszym. Wiek ten otwiera przed Polską nowe i fascynujące możliwości. Mamy szansę dokonać cywilizacyjnego skoku, wprowadzić nasz kraj do ścisłej czołówki najbardziej rozwiniętych, wykształconych i zamożnych społeczeństw Europy i świata. To właśnie Państwo - naukowcy i adepci nauki, ludzie oddani pomnażaniu i wykorzystywaniu wiedzy - będziecie mieli wielki udział w tym dziejowym przedsięwzięciu.

Gdańsk jest specyficznym miejscem na mapie Polski. Rysujące się przed nami szanse i wyzwania dostrzec można stąd szczególnie wyraźnie. Gdańsk rozumie potrzebę pogłębionych reform, bo tu właśnie zostały one zapoczątkowane. Gdańsk rozumie znaczenie współpracy naszego kraju z innymi narodami, tak w jednoczącej się Europie, jak i w regionie Bałtyku. Gdańsk oddycha szczególną atmosferą, która jest połączeniem tysiącletniej historii i młodzieńczej energii w budowaniu przyszłości. Dlatego być studentem w Gdańsku, zdobywać tutaj wiedzę - jest wartością podwójnie cenną.

W dniu tak uroczystym dla całej społeczności akademickiej, życzę wszystkim Państwu sukcesów w urzeczywistnianiu Waszych życiowych aspiracji i serdecznie Państwa pozdrawiam.

Z poszanowaniem
Aleksander Kwaśniewski

Aleksander Kwaśniewski



PREZES RADY MINISTRÓW
Włodzimierz Cimoszewicz

Warszawa, dnia 22 września 1997 r.

Szanowny Panie Profesorze,

Z okazji rozpoczynającego się wkrótce nowego roku akademickiego proszę o przyjęcie najlepszych życzeń dobrej, spokojnej i owocnej pracy.

Wykształcone społeczeństwo, wykwalifikowane kadry są podstawowym warunkiem osiągnięcia postępu i dobrobytu w szybko rozwijającym się świecie. Dlatego też inwestowanie w system edukacji - na wszelkich szczeblach - musi być stale jednym z priorytetów działalności każdego rządu. Obecna polityka edukacyjna państwa, bezpośrednio wynikająca z programu rozwoju kraju, stanowi element zmniejszenia opóźnienia cywilizacyjnego, wejścia w struktury Unii Europejskiej i szybko rozwijającego się świata wysokich technologii XX wieku.

Ogromne zainteresowanie polskiej młodzieży podejmowaniem kształcenia na poziomie wyższym, coraz lepsza znajomość języków obcych staje się - obok dynamicznego rozwoju gospodarczego - pomostem naszego wejścia do grupy krajów szybko się rozwijających.

Dlatego też zwracam się do Państwa - Rektorów, członków Senatu i Rad Wydziałów wszystkich polskich szkół wyższych - o szczególne zainteresowanie najzdolniejszą młodzieżą - laureatami olimpiad przedmiotowych i matur międzynarodowych oraz opiekę nad ich rozwojem.

W tym roku polski uczeń zdobył najwyższą lokatę wśród zdających międzynarodową maturę i choć uzyskał prawo wstępu na najlepsze uczelnie światowe - podjął dalszą naukę w kraju. Stwórzmy tej najlepszej - najzdolniejszej i najbardziej pracowitej młodzieży - warunki do uzyskania wykształcenia na najwyższym poziomie.

Zwracam się zatem do Państwa z prośbą o przeanalizowanie w każdej uczelni możliwości promowania najzdolniejszej polskiej młodzieży i stworzenia optymalnych warunków jej rozwoju, także przez zwolnienie zdobywców wysokich lokat w systemie Internationale Baccalaureate z egzaminów wstępnych.

Życzę Państwu raz jeszcze - całej akademickiej społeczności - aby rok 1997/1998 był rokiem osiągnięć i sukcesów, by zaowocował nowymi dokonaniem i pomyślnością osobistą.

Jego Magnificencja
Prof. dr hab. inż. Aleksander KOŁODZIEJCZYK
Rektor
Politechniki Gdańskiej
Gdańsk
ul. G. Narutowicza 11/12

LIST OTWARTY

Gdańsk, 9 października 1997 r.



REKTOR
POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

Włodzimierz CIMOSZEWICZ
Premier
Rzeczypospolitej Polskiej

Szanowny Panie Premierze,
jak zwykle każdego roku na przełomie września i października na ręce rektorów szkół wyższych przesyłane są życzenia pomyślności dla pracowników i studentów rozpoczynających rok akademicki. Pośród wielu listów przesyłanych z tej okazji otrzymałem również i od Pana Premiera. W imieniu społeczności Politechniki Gdańskiej bardzo dziękuję za życzenia. Zdumiała mnie jednak, podobnie jak i wielu innych rektorów uczelni wyższych Ziemi Gdańskiej, treść listu Pana Premiera.

Pisze Pan Premier w swoim liście - cytuję: "Wykształcone społeczeństwo, wykwalifikowane kadry są podstawowym warunkiem osiągnięcia postępu i dobrobytu w szybko rozwijającym się świecie. Dlatego też inwestowanie w system edukacji - na wszystkich szczeblach - musi być stale jednym z priorytetów działalności każdego rządu". Słowa te, pochodzące od Premiera rządu odpowiedzialnego za zapaść polskiego szkolnictwa wyższego, brzmią niezwykle ironicznie. Faktem jest, że problem zaczął się wcześniej. Od 1990 roku dotacje rządowe na edukację i naukę ulegały systematycznej redukcji, mimo zapewnień każdego kolejnego rządu o priorytecie inwestowania w system edukacji. Na początku lat dziewięćdziesiątych zmniejszenie finansowania szkolnictwa wyższego tłumaczono spadkiem wartości produktu krajowego brutto. W tym czasie, na szczęście, istniały pewne rezerwy kadrowe i lokalowe, które łagodziły skutki zmniejszających się wpływów. Natomiast od 1993 roku, to jest od czasu, kiedy to wartość PKB zaczęła szybko rosnąć, nie ma żadnego racjonalnego wytłumaczenia dalszych oszczędności na edukacji i nauce.

W okresie ostatnich lat obserwuje się szybki wzrost liczby studentów, czym władze się szczycą, ale koszty tego wzrostu zostały przerzucone wyłącznie na barki samych szkół i społeczeństwa. Spowodowało to dalsze pogorszenie sytuacji finansowej szkół wyższych. Tragiczne skutki niedoinwestowania edukacji i nauki nie są odczuwalne od razu; dają negatywne wyniki po pewnym czasie, ale do tego, co gorsze, działają długotrwale, nawet na następne pokolenia. Już obecnie przepelnione są sale wykładowe, laboratoryjne, brakuje środków na podręczniki, wyposażenia i remonty, nie mówiąc o koniecznych inwestycjach. A przecież to szkolnictwo wyższe było jedyną dziedziną gospodarki narodowej, która na początku lat dziewięćdziesiątych nie uległa zapaści - mimo zmniejszonych środków zwiększono liczbę kształconych studentów. Stało się to możliwe dzięki ogromnemu wysiłkowi i zaangażowaniu kadry.

Obecnie jednak, jak stwierdził prof. Jerzy Woźnicki, rektor Politechniki Warszawskiej - "Polskie uniwersytety pod presją ograniczeń budżetowych wyczerpały już możliwość racjonalizacji programów i organizacji" (Wprost nr 40/97). Przyszłość szkolnictwa wyższego w Polsce zależy od szybkich decyzji na najwyższych szczeblach państwa. Mimo tak dramatycznej sytuacji, rząd Pana Premiera w swoich założeniach do budżetu na 1998 rok proponuje dalsze obniżenie dotacji na edukację i naukę w szkołach wyższych. Jak to pasuje do oświadczenia Pana Premiera, że troska o edukację powinna być priorytetem każdego rządu? Jeżeli w najbliższym czasie uczelnie polskie nie zostaną zasilone finansowo - Polska w Zjednoczonej Europie będzie zagłębieniem taniej, niewykształconej siły roboczej. Czasu jest już bardzo niewiele, bo ostatnie cztery lata zostały stracone dla rozwoju szkolnictwa wyższego.

Chciałbym odnieść się jeszcze do poruszonej w liście Pana Premiera kwestii roztoczenia szczególnej opieki nad najzdolniejszą młodzieżą. Zgadza się całkowicie, że laureaci olimpiad przedmiotowych i międzynarodowej matury powinni mieć wolny wstęp na wyższe uczelnie. Leży to w interesie państwa, społeczeństwa i samych szkół wyższych. Szkoły, które tak nie postępują tracą same, bo omija je intelektualny kwiat polskiej młodzieży. Nasza Uczelnia chętnie przyjmie nawet wszystkich laureatów, bez ograniczeń. Wspomina Pan Premier ucznia, który zdobył najwyższą lokatę na świecie pośród tysięcy zdających międzynarodową maturę. Na najwyższe uznanie zasługuje absolutna większość absolwentów klasy I B III Liceum Ogólnokształcącego w Gdyni. Wyniki tej całej grupy postawiły szkołę na najwyższym miejscu wśród ponad 600 szkół przygotowujących swoich uczniów do międzynarodowej matury. Jest to więc osiągnięcie polskiej szkoły na najwyższym światowym poziomie, wymierny sukces polskiej oświaty. Na rozdaniu dyplomów matury I B w III LO w Gdyni zabrakło jednak przedstawiciela Ministerstwa Edukacji Narodowej, zabrakło nagród dla najlepszych, ufundowanych przez Ministerstwo, zabrakło stypendiów Rządu Polskiego na studia zagraniczne dla najwybitniejszych. To są między innymi przyczyny podejmowania przez najzdolniejszych maturzystów studiów w kraju, gdy nie stać ich na studia na najlepszych uczelniach zagranicznych. Tak Panie Premierze naprawdę wygląda troska Rządu RP o edukację w ogóle, a szczególnie o tych najzdolniejszych.

*Z wyrazami szacunku
prof. Aleksander Kołodziejczyk
rektor Politechniki Gdańskiej*

*Do wiadomości:
Minister Edukacji i Narodowej,
posłowie i senatorowie Pomorza Nadwiślańskiego,
rektorzy uczelni Pomorza Nadwiślańskiego*

PS. Ponieważ przesyłane na ręce Pana Premiera uchwały Senatu PG i uchwały Rady Rektorów Pomorza Nadwiślańskiego pozostały bez odpowiedzi, list ten traktuję jako list otwarty i przekazuję go do redakcji kilku polskich czasopism.

Przyznanie Profesorowi Władysławowi Findeisenowi tytułu doctor honoris causa Politechniki Gdańskiej



Profesor Władysław Findeisen

Profesor Władysław Findeisen urodził się w 1926 roku w Poznaniu. W 1944 roku ukończył w ramach tajnego nauczania Liceum im. Stanisława Staszica w Warszawie. W czasie okupacji niemieckiej był żołnierzem Armii Krajowej. W jej szeregach brał udział w powstaniu warszawskim. Studia wyższe rozpoczął w 1945 roku, tuż po zakończeniu wojny, na Politechnice Warszawskiej na Wydziale Elektrycznym. Kończy je w 1949 roku uzyskując dyplom magistra inżyniera. W roku 1948, będąc jeszcze studentem, podejmuje pracę w Politechnice Warszawskiej jako asystent. W 1954 roku uzyskuje stopień doktora nauk technicznych, a w roku 1955 powierzone mu zostaje kierownictwo nowo utworzonej w Politechnice Warszawskiej Katedry Automatyki i Telemekhaniki. Dzięki nieprzeciętnym zdolnościom i ogromnej pracowitości następuje bardzo szybki Jego rozwój naukowy, prowadzący do uzyskania w roku 1971 tytułu profesora zwyczajnego i wyboru na członka korespondenta Polskiej Akademii Nauk. Będący zasługą Profesora dynamiczny rozwój naukowy, i w rezultacie także rozwój kadrowy Katedry Automatyki i Telemekhaniki, prowadzi w 1970 roku do jej przekształcenia w Instytut Automatyki. Profesor W. Findeisen jest dyrektorem Instytutu do 1981 roku, tj. do wyboru Go na Rektora Politechniki Warszawskiej. Pod kierownictwem Profesora W. Findeisena Instytut staje się nie kwestionowanym wiodącym ośrodkiem naukowo, dydaktycznym w zakresie automatyki w kraju, posiadającym także wyso-

ką pozycję w nauce światowej. Funkcja Rektora została Mu powierzona przez społeczność akademicką także na drugą kadencję. Kadencja ta została przerwana decyzją ówczesnych władz PRL, z racji uznania Profesora przez nie za osobę niezależną i nie ulegającą naciskom. Profesor powrócił do pracy w swoim Instytucie jako kierownik zespołu naukowego. Nie zaprzestał jednak działalności na rzecz wprowadzenia pożądanych przez patriotyczne środowiska akademickie zmian w życiu Uczelni i Polski. Między innymi, w trudnych latach 1986-90 pełni funkcję przewodniczącego Prymasowskiej Rady Społecznej. W 1989 roku, jako członek Komitetu Obywatelskiego współprzewodniczy z ramienia "Solidarności" obradom Okrągłego Stołu. W czerwcu 1989 roku i ponownie w 1991 roku zostaje wybrany na członka Senatu RP. Obowiązki senatora pełni do rozwiązania Sejmu i Senatu w 1993 roku. W latach 1990-1992 jest wiceprezesem Polskiej Akademii Nauk. W 1993 roku przechodzi na emeryturę, utrzymując jednak nadal ścisłe kontakty z Uczelnią. Pracuje w niej w zmniejszonym wymiarze czasu, prowadząc m.in. seminaria dyplomowe, bierze udział w badaniach naukowych, organizuje coroczne konferencje naukowe bardzo cenione przez wszystkie ośrodki naukowe w kraju ze względu na ich wysoki poziom i rolę integrującą środowisko polskich automatyków. Kontynuuje także działalność w społecznym ruchu naukowym jako prezes Kasy im. Józefa Mianowskiego, reaktywowanej w 1991 roku jako Fundacja Popierania Nauki.

Profesor W. Findeisen jest wybitnym, w skali międzynarodowej, automatykiem, współtwórcą teorii systemów (ang. large scale systems theory), odgrywającej istotną rolę w rozwoju szeroko pojętej nauki o sterowaniu, mającej ponadto duże znaczenie we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, i nie tylko. W szczególności rozwinął On teorię sterowania hierarchicznego uwzględniającą różnice między procesem rzeczywistym a jego modelem matematycznym. Wyniki badań Profesora w tej problematyce były przedmiotem wielu - przeważnie zamówionych publikacji - w tym także w postaci książkowej, i to zarówno w języku polskim, jak i w językach obcych. Obok prac teoretycznych, Profesor inicjował i prowadził również badania nad zastosowaniem teorii i metodologii sterowania hierarchicznego w procesach przemysłowych, m.in. w procesach produkcji cukru, w procesach produkcji amoniaku z gazu ziemnego, w systemach wodno-gospodarczych. Istotne osiągnięcia Profesora w rozwoju teorii sterowania hierarchicznego przyniosły Mu nie kwestionowaną pozycję międzynarodową. Jest On wielokrotnie zapraszany do wygłaszania referatów na najważniejszych konferencjach światowych organizowanych przez IFAC (Międzynarodowa Federacja Automatyki) i inne czołowe światowe organizacje naukowe. Nawiązał trwałą współpracę naukową z wiodącymi zagranicznymi ośrodkami naukowymi prowadzącymi badania w tej dziedzinie, m.in. z University of Minnesota w USA, z the City University of London w Anglii, z University of Birmingham w Anglii. W uznaniu zasług Profesora dla rozwoju nauki, zostaje Mu przyznany doktorat honoris causa przez the City University of London w 1984 roku oraz przez Politechnikę Warszawską w 1996 roku.

W dziedzinie teorii systemów profesor W. Findeisen stworzył cenioną na całym świecie szkołę naukową. Wypromował 37 doktorów nauk technicznych, z których trzynastu uzyskało stopień doktora habilitowanego, a z nich siedmiu posiada już tytuł naukowy profesora, dwóch pracuje w USA na stanowiskach "full professor". O międzynarodowym uznaniu tej szkoły świadczą m.in.: zapraszanie Profesora i Jego wychowanków do prowadzenia wykładów w czołowych uczelniach światowych, zapraszanie do wygłaszania zamawianych referatów i do komitetów programowych wysokiej rangi międzynarodowych konferencji naukowych, wydawanie przez renomowane wydawnictwa światowe monografie naukowe autorstwa Profesora i Jego wychowanków, wymienione wyżej doktoraty honoris causa przyznane Profesorowi. Profesor M. G. Singh z University of Manchester Institute of Science and Technology w swojej recenzji książki Prof. W. Findeisena i Jego wychowanków pt. "Control and Co-ordination in Hierarchical Systems", wydanej w 1980 roku przez Wydawnictwo J. Wiley pisze m.in. iż Instytut Automatyki Politechniki Warszawskiej jest dobrze znany jako ważne centrum badawcze w obszarze tematyki wielkich systemów i należy się cieszyć, że istotne osiągnięcia Profesora Findeisena i Jego zespołu znalazły się w książce wydanej w języku angielskim. Profesor P.D. Roberts z w uzasadnieniu wniosku o nadanie tytułu doktora honoris causa Profesorowi Findeisenowi przez the City University of London stwierdza m.in. iż Profesor Findeisen wniósł istotny wkład do teorii wielkich systemów i że jest On światowym autorytetem w tej dziedzinie. Stwierdza także, że zespół naukowy Instytutu Automatyki pod kierownictwem Profesora uzyskał wiele bardzo ważnych rezultatów w zakresie teorii i zastosowań systemów hierarchicznych sterowania, oraz że prace Profesora są bazą dla prowadzonych w the City University of London badań w zakresie systemów hierarchicznych sterowania. O światowej pozycji Profesora Findeisena świadczy także artykuł Profesora Wan Baiwu z Xi'an Jiaotong University, pt. "Polish Findeisen School of the Theoretical Research in Large-Scale Systems", opublikowany w 1984 r. w znaczącym czasopiśmie chińskim "Acta Automatica Sinica", wysoko oceniający wyniki prac Szkoły Profesora Findeisena. "Wielką troską otacza Profesor pracę dydaktyczną. Jest autorem cennych podręczników akademickich i znakomitym wykładowcą. Ogromną rolę odegrała wieloletnia działalność Profesora jako kierownika katedry, a następnie dyrektora instytutu. Stał się On nie tylko organizatorem pracy, ale przede wszystkim wychowawcą wielu przyszłych profesorów i doktorów, zaszczepiając im właściwe postawy i zasady postępowania w pracy na uczelni, a także w życiu codziennym. Postawę odpowiedzialnej niezależności potrafił zachować w szczególności w trudnych latach stanu wojennego, podejmując jako Rektor trudne i niemile widziane przez ówczesne władze decyzje. W tych bardzo trudnych czasach Rektor Findeisen zaskarbił sobie uznanie społeczności naszej Uczelni i stanowił wzór postępowania dla członków tej społeczności." - jest to fragment listu skierowanego przez Profesorów: Jerzego Osiewskiego, Jana Eberta, Krzysztofa Malinowskiego i Janusza Dobrowolskiego do dziekana Wydziału Elektroniki i Technik Informatycznych Politechniki Warszawskiej, w sprawie wszczęcia postępowania zmierzającego do nadania Profesorowi Findeisenowi tytułu doktora honoris causa Politechniki Warszawskiej. Tytuł ten został nadany Profesorowi, jak to wcześniej wspominałem, 24 lutego br.

Zasługi Profesora W. Findeisena dla Politechniki Gdańskiej są dwójakiego rodzaju.

Do pierwszego rodzaju należą zasługi Profesora dla całej nauki i szkolnictwa akademickiego w Polsce. Zaliczają się do nich: wielki dorobek naukowy Profesora w dziedzinie automatyki, będący podstawą wielu, także i krajowych prac naukowych (o znaczeniu międzynarodowym osiągnięć Profesora była mowa wcześniej) w różnych dyscyplinach naukowych (nie tylko w automatyce) oraz stworzony przez Profesora wzór Naukowca, Nauczyciela i Obywatela.

Do drugiego rodzaju zasług należą te, które dotyczą wyłącznie Politechniki Gdańskiej.

W zasługach Profesora dla Politechniki Gdańskiej szczególne miejsce zajmuje Wydział Elektryczny, który od wielu lat współpracuje z Profesorem i z Jego najpierw Katedrą, a następnie Instytutem Automatyki. W dużej mierze dzięki zyczliwości i wielokrotnemu wsparciu Profesora, automatyka na Wydziale Elektrycznym PG mogła rozwijać się kadrowo. Należy tu wymienić zaproszenie ówczesnego Zakładu Automatyki Instytutu Elektroenergetyki i Automatyki PG (obecnie Katedra Automatyki PG) do uczestnictwa w zorganizowanym przez Profesora i następnie kierowanym przez Niego i Jego współpracowników ogólnopolskim resortowym programie badawczym w zakresie automatyki. Uczestnictwo w tym programie zaowocowało ściślejszą współpracą Katedry z Instytutem Automatyki Politechniki Warszawskiej i z prof. W. Findeisenem osobiście: pracownicy Katedry odbywali staże naukowe i uczestniczyli w seminariach w Instytucie Automatyki PW, byli zapraszani do udziału w sympozjach i konferencjach naukowych organizowanych przez Profesora (często na koszt organizatorów). Współpracownicy Profesora chętnie uczestniczyli w seminariach organizowanych przez Wydział Elektryczny PG. Współpraca ta zaowocowała przede wszystkim szybszym i na wyższym poziomie rozwojem kadry naukowej Katedry Automatyki PG. Profesor W. Findeisen był m.in. duchowym promotorem i głównym recenzentem w przewodzie habilitacyjnym F. Milkiewicza, z polecenia Profesora recenzentami w kilku przewodach doktorskich byli Jego wychowankowie, którzy także chętnie poświęcali swój czas na dyskusje naukowe z osobami przygotowującymi prace doktorskie czy habilitacyjne; wspomagali szczególnie młodszych. Ciągły kontakt z utworzonym przez Profesora Instytutem Automatyki Politechniki Warszawskiej (obecnie Instytutem Automatyki i Informatyki Stosowanej) i korzystanie z ogromnego dorobku naukowego Profesora oraz Jego wychowanków sprzyja dalszemu rozwojowi naukowemu Katedry Automatyki. Z dorobku tego i z zyczliwości Profesora korzystali także pracownicy innych katedr Wydziału Elektrycznego PG. Między innymi z konsultacji i udostępnienia ówczesnie pierwszego w kraju laboratorium maszyn analogowych korzystał prof. Z. Szczerba przy prowadzeniu badań w zakresie regulacji napięcia generatorów synchronicznych najwyższych mocy.

Także i inne wydziały Politechniki Gdańskiej, prowadzące działalność w zakresie automatyki i robotyki, rozwój tej dyscypliny na swoim terenie w dużej mierze zawdzięczają Prof. W. Findeisenowi. Trudno wymienić wszystkie fakty dokumentujące zasługi Prof. W. Findeisena i stworzonej przez Niego szkoły, w tym zakresie. Fakty podane niżej nie wyczerpują więc pełnej listy Jego zasług.

Zasługi Prof. W. Findeisena dla Wydziału Elektroniki, Informatyki i Telekomunikacji PG:

1) Współpraca naukowa zespołu Prof. D. Rutkowskiego z zespołem Katedry Prof. W. Findeisena (m.in. z obecnymi profesorami A. Maniusem, A. Firlejsem) w zakresie teorii

sterowania, przejawiająca się m.in. we wzajemnym współuczestnictwie w seminariach naukowych.

2) Pomoc merytoryczna w organizacji specjalności automatyka, w tym pomoc w zakresie tworzenia programów nauczania, organizacji laboratoriów z zakresu automatyki.

3) Merytoryczne dyskusje dot. problemów rozwiązywanych w pracach doktorskich, recenzje prac doktorskich, recenzja rozprawy habilitacyjnej dra S. Mazurka.

Zasługi Prof. W. Findeisena dla innych wydziałów Politechniki Gdańskiej:

1) Recenzowanie i dyskusje na etapie wydawniczym rozprawy habilitacyjnej prof. Z. Domachowskiego z Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa.

Profesor W. Findeisen, jak z powyższego widać, stworzył uznaną i cenioną na całym świecie polską szkołę naukową w zakresie problematyki sterowania wielkimi systemami, przyczynił się też w istotny sposób do uzyskania światowej rangi Politechniki Gdańskiej w zakresie automatyki.

Franciszek Milkiewicz
Wydział Elektrotechniki i Automatyki

Profesor Bolesław Mazurkiewicz doktorem h.c Akademii Marynarki Wojennej



Profesor Bolesław Mazurkiewicz

Prof. zw. dr hab. inż. Bolesław Mazurkiewicz, kierownik Katedry Budownictwa Morskiego, otrzymał w dniu 30 września 1997 r. tytuł doctora honoris causa Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni. Posiada ponadto tytuł profesora honorowego Uniwersytetu w Stuttgarcie, Niemcy, tytuł doctora honoris causa Państwowego Uni-

wersytetu Technicznego w St. Petersburgu, Rosja, oraz tytuł doctora honoris causa Akademii Budownictwa i Architektury w Odessie, Ukraina. Jest członkiem zagranicznym Akademii Nauk Inżynierskich Federacji Rosyjskiej, członkiem honorowym Międzynarodowej Akademii Inżynierii Federacji Rosyjskiej, członkiem honorowym Stowarzyszenia Działaczy Kultury Morskiej, członkiem honorowym Stałego Międzynarodowego Stowarzyszenia Kongresów Żegluga i prezesem honorowym Gdańskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego. Aktualnie jest między innymi członkiem Zarządu Międzynarodowego Stowarzyszenia Uniwersytetów oraz prezesem Towarzystwa Przyjaciół "Daru Pomorza".

W latach 1981-1984 był prorektorem ds. organizacyjnych i I z-cą rektora, a w latach 1987-1990 - rektorem Politechniki Gdańskiej.

Otrzymał ponad 30 nagród Rektora Politechniki Gdańskiej, 7 nagród Ministra Edukacji Narodowej, oraz dwie nagrody Wojewody Gdańskiego. Posiada 8 odznaczeń państwowych, 10 resortowych i 7 organizacji społecznych.

Wystąpienie prof. Bolesława Mazurkiewicza podczas uroczystości nadania Mu doktoratu h.c. w dniu obchodów 75-lecia Akademii Marynarki Wojennej

Szanowny Panie Admirale, Dowódcu Marynarki Wojennej Rzeczypospolitej Polskiej!

Eminencje!

Panowie admirałowie i generałowie!

Magnificencjo! Rektorze Akademii Marynarki Wojennej!

Panie Dziekanie Wydziału Nawigacji i Uzbrojenia Okrętowego!

Wysoki Senacie!

Szanowne Panie! Szanowni Panowie!

Nadanie mi tytułu doktora honoris causa przez polską uczelnię, a tym bardziej Akademię Marynarki Wojennej, jest dla mnie niezmiernie wielkim zaszczytem, napawającym mnie głębokim wzruszeniem oraz wdzięcznością. Składam za ten wielki zaszczyt z całego serca płynące podziękowanie Dowódcy Marynarki Wojennej Rzeczypospolitej Polskiej Panu Admirałowi Ryszardowi Łukasikowi, Jego Magnificencji Rektorowi Panu Admirałowi Antoniemu Komorowskiemu, Dziekanowi Wydziału Nawigacji i Uzbrojenia Okrętowego Panu Profesorowi Kołaczyńskiemu, Wysokiemu Senatowi oraz całej Akademii Marynarki Wojennej. Dziękuję również za wielką życzliwość i uznanie mojemu promotorowi Panu Profesorowi Frankowiczowi z Akademii Marynarki Wojennej i moim recenzentom Panu Profesorowi Doerfferowi z Politechniki Gdańskiej oraz Panu Profesorowi Meyerowi z Politechniki Szczecińskiej. Wdzięczność swoją wyrażam także Ich Magnificencjom oraz Senatowi Politechniki Gdańskiej i Politechniki Szczecińskiej za udzielone mi poparcie podczas całego przewodu doktorskiego.

Doktorat honoris causa jest najwyższym wyróżnieniem, jakim dysponuje wyższa uczelnia, i najwyższym zaszczytem, jaki może otrzymać naukowiec, przynajmniej nauk technicznych. Dla mnie doktorat ten jest cenniejszy, gdyż nadany mi został przez uczelnię, która od początku swojego istnienia związana jest z morzem wytyczającym od początków mojej nauki i pracy drogę mojego postępowania i działania oraz stanowiącym nie tylko przedmiot mojego wielkiego szacunku i podziwu, ale również żywioł, z którym walka może być tylko wówczas zwycięska, kiedy jest wzorowo przygotowana i oparta na głębokiej i wszechstronnej wiedzy. Staralem się właśnie tak postępować. Niestety, nie zawsze morze znajdowało we mnie godnego przeciwnika - wówczas przegrywałem. Lecz właśnie wzloty i upadki w życiu zmuszają do refleksji nad sobą i własnymi celami.

W tym miejscu chciałbym jeszcze nadmienić, iż Akademia Marynarki Wojennej w swojej siedzibie w Gdyni-Oksywiu wiąże się z pewnymi rodzinnymi wydarzeniami lub przeżyciami, które właśnie w dniu dzisiejszym skłaniają do zadumy. Otóż szlak bojowy mojego ojca, broniącego Gdyni, zakończył się właśnie na Oksywiu, gdzie 19 września 1939 roku dostał się do niewoli razem z innymi obrońcami, z którymi dzielił później losy wojennej tułaczki. Z kolei marzeniem mojego syna Jana były studia wojskowe, właśnie w Akademii Marynarki Wojennej. Przedwczesna śmierć nie pozwoliła na zrealizowanie tego marzenia. Dzisiaj na pewno byłby tutaj razem z nami jako

student trzeciego roku. Te wydarzenia pozwalają mi jednak na odczuwanie także pewnego duchowego pomostu z Akademią, niezależnie od wspólnych spraw naukowych czy organizacyjnych.

W tym uroczystym dla mnie dniu zadaję sobie także pytanie, kimże ja jestem, że dane mi było tutaj i dzisiaj przyjąć z rąk Jego Magnificencji to zaszczytne wyróżnienie? Przed chwilą mój promotor Pan Profesor Frankowicz wygłosił zaszczytne dla mnie laudacje. Wdzięczny jestem za to, gdyż tym samym mnie - wyróżnionego - zwolniono z odpowiedzi. Powstaje jednak w świetle dotychczasowej mojej pracy i działalności pytanie, jaki był główny cel mojego postępowania? Odpowiedź jest dla mnie niezwykle trudna, mimo iż możliwe jest wydzielenie trzech głównych obszarów moich działań, a więc: 1) badania naukowe w zakresie wzajemnego oddziaływania środowiska morskiego, statku, konstrukcji hydrotechnicznej i podłoża przy przyjęciu konieczności natychmiastowego wprowadzenia wyników badań do praktyki, a więc wzbogacanie wiedzy i tworzenie podstaw dalszego postępu, 2) wprowadzenie polskich uczelni wyższych do prestiżowych organizacji międzynarodowych i zapewnienie uznania naszych polskich uczelni za równorzędne z najbardziej renomowanymi uczelniami światowymi oraz 3) nadanie wysokiej rangi żeglarstwu - dyscyplinie przygotowującej młode pokolenie, w tym także studentów, do pokonywania swoich słabości i sprawdzania siebie w trudnej walce z żywiołem morskim. Czy osiągnąłem postawione cele? Nie do mnie należy ocena. Mogę tylko powiedzieć, że gdybym miał do dyspozycji drugie życie, próbowałbym robić dokładnie to, co robiłem dotychczas. Pragnę więc w tym miejscu podziękować bez wyjątku wszystkim tym, którzy mi pomagali, oraz tym, którzy mi przeszkadzali, gdyż tylko w atmosferze pokonywania sprzeczności możemy mówić o rozwoju i budować przyjazną nam przyszłość.

Szanowne Panie! Szanowni Panowie!
Dostojni Goście!

Proszę wybaczyć, że tyle czasu poświęciłem moim sprawom osobistym. Nie sposób jednak w tak uroczystej chwili pozostać obojętnym na wielką życzliwość i przyjaźń otaczających nas ludzi. Dziękuję za to wszystkim z całego serca.

Proszę obecnie pozwolić, że przejdę do mojego wykładu na temat współczesnych problemów oceanotechniki, a więc działu techniki, który obejmuje wszystkie środki techniczne i umiejętności służące do wykorzystania morza i jego zasobów, jako źródeł żywności, surowców, energii i przestrzeni życiowej. Czy rzeczywiście sprawa wykorzystania morza ma dla rozwoju ludzkości tak duże znaczenie? Wiadomo, iż Ocean Światowy, a więc morza i oceany, pokrywa 70,5 % powierzchni kuli ziemskiej. Powierzchnia pozostała, a więc lądów, tylko w 27 % pokryta jest lasami. Odpowiada to powierzchni 3,4 miliarda hektarów. Powierzchnia ta ulega jednak rokrocznie zmniejszeniu o 11,3 miliona hektarów na skutek zastraszającej intensywności ścinania lasów, osiągającej w ciągu roku 3,5 miliarda m³. Powstają więc nowe pustynie, których całkowita powierzchnia

osiągnęła już ponad 1 miliard hektarów. Ponad 100 milionom ludzi grozi w krótkim czasie exodus.

Ludność świata, licząca obecnie 5,85 miliarda mieszkańców wzrasta bardzo szybko i według niektórych umiarkowanych prognoz ma osiągnąć w roku 2050 ponad 11 miliardów. Na dodatek mamy jeszcze znaczące zmiany klimatyczne: ziemia ogrzewa się o około 0,1 stopnia Celsjusza na każde 10 lat, przy czym nigdy dotychczas nie wyrzucano w powietrze tyle węgla ze spalania, co ostatnio - przykładowo w roku 1996 ilość ta wynosiła 6 251 milionów ton. Ponadto mamy zjawisko, które nas dzisiaj bardzo zastanawia, zwane "El Nino", a wynikające z ogrzewania wschodniego Pacyfiku i mające wpływ na intensywność opadów w innych częściach świata. Zjawisko to w latach 1982-1983 spowodowało, między innymi w wyniku dużych powodzi i susz, straty sięgające ponad 13 miliardów dolarów. W sumie oznacza to, że jeżeli nie zostaną podjęte stosowne działania, można się liczyć z 5 miliardami głodujących na świecie, przy zamieszkiwaniu ponad 50% ludzi w miastach. Zagrożone jest przy tym istnienie wielu gatunków zwierząt; w roku 1996 ich lista objęła między innymi 1 096 ssaków.

Zakładając, że ratunkiem dla intensywnie rozwijającej się ludzkości jest pełne wykorzystanie możliwości, jakie przedstawia Ocean Światowy, należy zadać zasadnicze pytanie, a mianowicie, jakie są realne szanse rozwoju decydującej o tym wykorzystaniu oceanotechniki, szczególnie że aktualny rozwój cywilizacji, a ściślej - związany z rozwojem cywilizacji rozwój przemysłu, miast, itp., powoduje bardzo istotne zmniejszenie wartości środowiska morskiego, głównie w wyniku jego permanentnego lub wręcz katastrofalnego zanieczyszczenia. Z tego względu trzeba sobie od razu powiedzieć, czy w świetle istniejącej degradacji środowisko morskie będzie mogło być przedmiotem zainteresowania przyszłych pokoleń, czy też obecne pokolenia doprowadzą do jego, jeśli już nie całkowitego, to częściowego unicestwienia. Oznaczać by to mogło, że spodziewane zaspokojenie potrzeb przyszłych pokoleń we właściwym wykorzystaniu morza nie będzie mogło mieć miejsca i wszystkie związane z tym nadzieje mogą nie mieć realnych szans spełnienia. Z tego względu mówić trzeba właśnie dzisiaj o potrzebie opracowania programu zabezpieczającego przyszłość, z tym, że jest już najwyższy czas, aby zakres tego programu został w pełni sprecyzowany. Pozostawienie opracowania tego programu przyszłym pokoleniom może oznaczać nie dające się nadrobić opóźnienie oraz zamknięcie tych źródeł energii i żywności, które przewidywane są jako zabezpieczenie istnienia ludzkości w przyszłości. Potrzeba przedstawienia powyższego, dość pesymistycznego stwierdzenia, staje się zrozumiała, gdy weźmie się pod uwagę zadania, jakie stawia się przed oceanotechniką.

Rozpocząć należy od zagadnień żywnościowych. Można tutaj jednoznacznie stwierdzić, iż dynamiczny przyrost ludności na świecie oznacza rosnące zapotrzebowanie na żywność, a głównie na białko zwierzęce. Produkcja tego białka zależy od wzrostu połowów, a te z kolei od doskonalenia technik połowów, metod wykrywania ławic ryb itp. Niestety, wobec odławiania około 91 milionów ton ryb rocznie, niektóre łowiska świata są już obecnie prawie całkowicie wyeksploatowane, a w innych zagrożona jest odnowa zasobów ryb. W tej sytuacji rozwiązania trzeba szukać w świadomej uprawie morza, obejmującej hodowlę w wodzie morskiej różnych organizmów zwierzęcych i roślin, i to na takich głębokościach, na których woda morska ma w miarę stałą temperaturę, a przede wszystkim

odpowiednią czystość. Hodowle takie istnieją już między innymi w Japonii, Szwecji i Stanach Zjednoczonych, a uzyskiwane wyniki hodowlane są bardzo obiecujące. Wymagane jest jednak czyste środowisko morskie. W tym miejscu wspomnieć należy także o podjętej już hodowli glonów morskich, nadających się doskonale do bioremediacji ekosystemów morskich, a głównie akumulacji metali ciężkich.

Druga grupa zagadnień dotyczy energetyki morskiej, a ściślej - możliwości bezpośredniego lub pośredniego wykorzystania przeogromnej energii morza do wytwarzania energii elektrycznej, której potrzeby w roku 2010 oceniane są na 12 do 18 trylionów kilowatogodzin. Zjawiskami, które dla energetyki morskiej mają znaczenie, są: falowanie, pływy, prądy morskie oraz zjawiska termiczne wynikające głównie z różnicy temperatur wody w morzu w przekroju pionowym. Ocenia się, iż przykładowo roczny potencjał energii falowania morskiego waha się w granicach 280 do 570 MWh na metr czoła fali. Oznacza to, że aktualne zapotrzebowanie na energię elektryczną w Polsce, wynoszące 143 TWh, mogłoby być pokryte poprzez zainstalowanie elektrowni falowych tylko na odcinku polskiego wybrzeża. Biorąc pod uwagę całkowitą ilość energii, jaka związana jest z omawianymi zjawiskami, można by było założyć, że nawet częściowe wykorzystanie tej energii pozwoliłoby pokonać kolejną barierę energetyczną, przed jaką staje ludzkość. O tym, że energetyka morska nie jest tylko marzeniem, świadczą zrealizowane już morskie elektrownie pływowe np. we Francji, morskie elektrownie falowe w Japonii, morskie elektrownie termiczne w Afryce oraz morskie elektrownie prądowe w Stanach Zjednoczonych. Koszt produkcji energii elektrycznej w tych elektrowniach może się wydawać jeszcze zbyt wysoki. Przy wzrastającym jednak koszcie produkcji energii elektrycznej sposobami konwencjonalnymi oraz przy powstających problemach w eksploatacji elektrowni jądrowych, jak również przy założeniu intensywnego ulepszania metod wykorzystania energii morza, można bez obawy przyjąć możliwość konkurencyjnego obniżenia kosztów produkcji.

Obiekty energetyki morskiej wymagają także ich powiązania z dnem morskim, przy czym powiązanie to powinno być przedmiotem ścisłej kontroli w czasie eksploatacji urządzenia. Wiąże się z tym konieczność wprowadzania pod wodę ludzi, którzy poruszając się w specjalnych pojazdach głębinowych będą mogli prowadzić prace kontrolne i naprawcze, i to na bardzo dużych głębokościach. Przykładowo tzw. rura zimnej wody w morskiej elektrowni termicznej ma długość ponad 1000 m, a więc na głębokości 1000 m istnieje potrzeba prowadzenia prac kontrolnych i naprawczych. Jest to oczywiście wkraczanie w batytechnikę, która będzie musiała dysponować urządzeniami pozwalającymi na zejście na każdą głębokość i przebywanie ludzi pod wodą również przez dłuższy czas.

Zastraszający wzrost zanieczyszczenia słodkich wód śródlądowych oraz ich postępujący na całym świecie brak spowodował zwrócenie uwagi na konieczność produkcji wody słodkiej drogą odsalania wody morskiej. Ocenia się bowiem, iż w roku 2030 około 2,5 miliarda ludzi będzie odczuwała poważny lub całkowity brak wody. Warto przy tym zauważyć, że rozwój energetyki morskiej można połączyć z rozwojem urządzeń do odsalania, przy czym zakłady energetyczne mogłyby być połączone w jedną całość z zakładami produkcji słodkiej wody. Rozwiązania takie obserwuje się między innymi w Japonii. Bez odpowiedzi pozostawia się przy tym pytanie, jak czysta powinna być woda morska, która ma być poddana procesowi odsalania? Można tutaj nadmienić, że oddane do użytku zakłady

odsłaniania wody morskiej w Arabii Saudyjskiej mają wydajność 1 miliona metrów sześciennych czystej słodkiej wody na dobę. Przy zużyciu europejskim wynoszącym maksymalnie około 260 litrów na głowę na dobę daje to zaopatrzenie w wodę dla około 380 tysięcy osób.

Ostatnim czynnikiem decydującym w istotny sposób o rozwoju ludzkości są surowce mineralne. Największe nadzieje ludzkości budzą w tej dziedzinie możliwości wydobywania minerałów zalegających na dnie głębokiego oceanu, sięgające do głębokości 11 524 metrów. Głównie można tutaj mówić o koncentracjach żelazowo-manganowych, których zasoby ocenia się na 3 biliony ton, mułach okrzemkowych - 10 bilionów ton, mułach wapiennych - 10 bilionów ton i tak zwanej czerwonej glinie - również około 10 bilionów ton. Biorąc jeszcze pod uwagę fakt ciągłego wzrostu ilości tych minerałów, można przyjąć, że opracowanie i zastosowanie ekonomicznych metod ich wydobywania powinno uzupełnić powstające niedobory z innych istniejących, lecz wyczerpujących się źródeł. Wspomnieć należy także o minerałach zalegających na małych głębokościach dostępnych dla konwencjonalnych statków wydobywczych. Odnośnie do wydobywania minerałów z dużych głębokości powstają specjalne systemy wydobywcze, które już obecnie umożliwiają wydobicie kilku tysięcy ton minerałów dziennie i to w ciągu prawie całego roku. Biorąc to pod uwagę można przyjąć, iż pełne udostępnienie zasobów głębokiego oceanu może być sprawą najbliższej przyszłości. Dochodzą tutaj oczywiście jeszcze zagadnienia prawne dotyczące możliwości prowadzenia działalności eksploatacyjnej przez różne państwa na obszarach całego głębokiego oceanu, jak i poszczególnych mórz, przy wzięciu pod uwagę zagadnień związanych ze strategicznym wykorzystaniem Oceanu Światowego. Jak ważne są to zagadnienia, świadczą dotychczasowe doświadczenia z wyłącznymi strefami ekonomicznymi i eksploatacją obszarów arktycznych. Należy przy tym zaznaczyć, że niezwykle istotne są tutaj prace badawcze z zakresu metod ochrony i obrony wód morskich przed ich wykorzystaniem w celu podporządkowania jednego państwa drugiemu, szczególnie w zakresie umożliwienia eksploatacji różnych zasobów Oceanu Światowego. Rysuje się tutaj niezwykle duże zadanie dla pracowników naukowych Akademii Marynarki Wojennej, głównie w zakresie bezpieczeństwa eksploatacji zasobów morskich, zlokalizowanych poza polską wyłączną strefą ekonomiczną. Jest to zagadnienie całkowicie nowe i od wyników wszechstronnych analiz i badań zależeć będzie możliwość wprowadzenia polskich jednostek eksploatacyjnych na aktualnie dostępne obszary Oceanu Światowego.

Najbardziej rozwinięte jest obecnie wydobywanie spod dna morza ropy naftowej i gazu ziemnego, prowadzone aktualnie przez 46 państw na świecie i stanowiące ponad 25% wydobywania całkowitego. Wydobicie dzienne osiągnęło ponad 3,2 miliona metrów sześciennych ropy naftowej na dobę. Światowe zasoby ropy naftowej wynoszą przy tym prawie 160 miliardów metrów sześciennych, a gazu ziemnego ponad 142 bilionów metrów sześciennych.

Wydobywanie ropy naftowej i gazu ziemnego następuje ze złóż zalegających na głębokościach osiagających już 1000 m, przy czym najgłębszy poziom wydobywczy znajduje się na głębokości 6 962 m. Wiercenia rozpoznawcze prowadzi się już dla głębokości morza ponad 1700 m. Pokonywane są więc istniejące dotychczas bariery głębokości, co może tylko oznaczać, że tworzone są możliwości wydobywania ropy naftowej

i gazu ziemnego z każdego poziomu wydobywczego i na każdej głębokości morza.

Mówiąc o pracach związanych z wydobywaniem ropy naftowej i gazu ziemnego wspomnieć należy w tym miejscu o wielkiej roli, jaką odgrywają prace naukowo-badawcze dotyczące stateczności platform oraz funkcjonowania i bezpieczeństwa podmorskich głowic wydobywczych polskiego przedsiębiorstwa "Petrobaltic", a zrealizowane i realizowane przez naszą Akademię Marynarki Wojennej. Jest to przykład rozwiązywania bardzo trudnych problemów eksploatacyjnych przez instytucję szkolnictwa wyższego.

W celu przybliżenia źródeł wydobywania minerałów oraz miejsc lokalizacji farm hodowlanych i elektrowni morskich do miejsc ich wykorzystywania myśli się także o budowie sztucznych wysp, na których poza zakładami wydobywczo-przerobczymi zlokalizowane byłyby całe osiedla ludzkie. Są to przedsięwzięcia bardzo poważne, ale istniejące projekty takich osiedli na sztucznych wyspach oraz zrealizowane już sztuczne wyspy np. niedaleko Kobe w Japonii wskazują, że rozwiązania takie są możliwe i ekonomicznie uzasadnione. Z wyspami tymi wiąże się także nadzieja oddzielenia uciążliwych przemysłów od osiedli ludzkich na stałym lądzie, a stąd zapewnienie lepszych warunków życia i ochrona środowiska otaczającego człowieka na co dzień.

Przedstawiony zakres oceanotechniki wskazuje wyraźnie na różnorodność problemów, jakie rozwiązać musi ta dziedzina nauki, aby można było zagwarantować zaspokojenie w przyszłości podstawowych potrzeb dynamicznie rozwijającej się ludzkości. O ile rację będą mieli niektórzy futurologowie, to za 100 lat ma nas być na kuli ziemskiej około 30 miliardów. Z drugiej strony różne prognozy wskazują na to, że maksymalną liczbą ludności naszego globu, która jeszcze będzie miała szansę godziwego życia, względnie swobodnego poruszania się, zachowania niezbędnej przestrzeni życiowej i mieszkalnej oraz niezbędnych zapasów żywności i surowców, jest 15 miliardów. A co z pozostałymi 15 miliardami? Właśnie dla tych pozostałych i nie tylko, jedyną nadzieją mogą być czyste morza i oceany, których bogactwa udostępnić ma ludzkości oceanotechnika.

Dzisiaj możemy mówić oczywiście tylko o dostrzeganych aktualnie kierunkach rozwoju oceanotechniki. Nowe odkrycia i dalszy rozwój nauki i techniki otworzą na pewno nowe możliwości, obecnie nawet jeszcze nieprzeczuwalne lub trudne do przewidzenia. Jedno jest pewne: na oceanotechnice i oceanotechnikach spoczywać będzie główna odpowiedzialność za planowanie, realizację i rozwój prac nad pełnym wykorzystaniem morza dla dobra całej ludzkości, a więc główna odpowiedzialność za życie przyszłych pokoleń.

Na zakończenie chciałbym z okazji jubileuszu 75-lecia życia naszej i mojej Akademii Marynarki Wojennej z całego serca szczęścia i wszelkich pomyślności. Jako jednostka naukowo-badawcza jest ona właśnie w czasach zachodzących przemian niezbędna dzisiaj i w przyszłości dla przyszłych pokoleń, dla naszego kraju i dla nas wszystkich. Z wielką wdzięcznością wołam więc: *vivat, crescat, floreat!*

Niech Akademia żyje, wzrasta i kwitnie.

*Bolesław Mazurkiewicz
Wydział Inżynierii Środowiska*

Profesor Zdzisław Sikorski

doktorem h.c. Akademii Rolniczej w Szczecinie



Profesor Zdzisław Sikorski

Zdzisław Edmund Sikorski. "Skorpion", rocznik trzydziesty, z Wilna. Maturę zdał w roku 1950 w Liceum im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, wywodzącym się z Gimnazjum Toruńskiego powstałego w roku 1557. Studiował chemię i technologię żywności na Wydziale Agrotechnicznym i Wydziale Chemicznym Politechniki Gdańskiej. Mając lat 30 uzyskał w PG stopień doktora nauk technicznych, w wieku 36 lat docenta habilitowanego, tytuł profesora nadzwyczajnego w r. 1973, a profesora zwyczajnego nauk technicznych mając lat 50. W 1954 r. rozpoczął pracę w Katedrze Technologii Zwierzęcych Produktów Spożywczych PG u prof. D. J. Tilgnera, obecnie jest kierownikiem Katedry Technologii Utrwalania Żywności. W latach 1973-76 i 1978-81 był dziekanem Wydziału Chemicznego. Dodatkowo pracował w Biurze Projektów Budownictwa Morskiego, w Technikum Przetwórstwa Rybnego i w Technikum Wychowania Fizycznego. Odbył po studiach praktyki zawodowe na trawlerze na Morzu Północnym,

w przetwórni warzyw w Wiesloch k. Karlsruhe, w fabryce konserw rybnych w Hamburgu oraz w browarze w Dortmundzie, a także krótkotrwałe staże naukowe w Rostocku, Dreźnie, Odessie, Astrachaniu i Petersburgu. Pracował łącznie 3 lata jako samodzielny pracownik naukowy lub wizytujący profesor w Ohio State University, Columbus, Ohio, USA; w Commonwealth Scientific and Industrial Research Organisation, Hobart, Australia; w Department of Scientific and Industrial Research, Auckland, Nowa Zelandia oraz w National Taiwan Ocean University, Keelung, Tajwan. W PG prowadził zajęcia dydaktyczne z chemii żywności, procesów technologii żywności, technologii utrwalania żywności, projektowania zakładów przemysłu żywnościowego, technologii ryb oraz technologii preparatów enzymatycznych. Jego badania naukowe dotyczyły początkowo technologii wędzarnictwa, w tym wędzenia elektrostacyjnego, a następnie enzymatycznych i funkcjonalnych właściwości białek żywności. Jest autorem i współautorem wielu książek.

Był członkiem Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego w latach 1977-1988, w tym członkiem prezydium, a następnie komisji przy Radzie Głównej do przygotowania ustawy o szkolnictwie wyższym (1989-1990). Od roku 1969 jest członkiem Komitetu Technologii i Chemii Żywności PAN - był sekretarzem naukowym w latach 1972-1975, a obecnie jest przewodniczącym. Od 1971 roku jest członkiem rady naukowej Morskiego Instytutu Rybackiego (przewodniczący w latach 1986-1995), a od 1974 Centralnego Laboratorium Chłodnictwa. Był też w Radzie Naukowej Instytutu Przemysłu Mięsnego i Tłuszczowego (1972-1989), Centralnego Laboratorium Przemysłu Rybnego (1986-1990) i w Międzyresortowej Komisji Badań Morza (1984-1987). Uczestniczył w pracach rad programowych: Wydawnictw Naukowo-Technicznych (1985-1990) i czasopism "Przemysł Spożywczy" (od 1990), "Biuletyn MIR" (1991-1997), "Journal of Food Biochemistry" (od 1996), "Żywność - Technologia - Jakość" (od 1996).

Jest członkiem-założycielem Polskiego Towarzystwa Technologów Żywności i członkiem Polskiego Towarzystwa Chemicznego.

Od roku 1955 jest żonaty z Krystyną ze Stołyńców. Ma 3 córki, 6 wnuków i 1 wnuczkę. Jako hobby kiedyś uprawiał wioślarstwo, siatkówkę, łyżwiarstwo, narciarstwo, tenis i pływanie, obecnie już tylko pływa i zbiera grzyby.

Chemia i technologia żywności źródłem satysfakcji zawodowej

Wybór kierunku studiów

Zapewne większość absolwentów szkół średnich wybierając uczelnię i wydział starannie analizuje program studiów i możliwości przyszłej pracy zawodowej. Pomimo to bywa, że już na pierwszym roku niektórzy czują się zawiedzeni dokonany wybór, a inni, którzy znaleźli się na danym wydziale przypadkiem, przekonują się do danego kierunku po jego bliższym poznaniu. Na własnym przykładzie mogę pokazać, że praca w zakresie chemii i technologii żywności może być źródłem satysfakcji zawodowej, nawet jeśli wybór tego kierunku studiów był przypadkowy.

Niespełna pół wieku temu jako absolwent Liceum Kopernika w Toruniu, wywodzącego się z Gimnazjum Toruńskiego założonego w roku 1557, zapisałem się na zootechnikę we Wrocławiu, gdyż w przyszłości chciałem pracować w stadninie koni. Później zmieniłem nagle plany - postanowiłem zamieszkać w Gdańsku. Jeśli w Gdańsku, to studiować oczywiście na Politechnice. Możliwość zmiany uczelni miałem posiadając dyplom uprawniający do przyjęcia na studia bez egzaminu wstępnego. Wybrałem Wydział Agrotechniczny i kierunek o najmniejszej ilości matematyki. Miałem natomiast zajęcia z botaniki i zoologii, na których długo mogłem korzystać z wiadomości wyniesionych z klasy biologicznej w liceum - w Liceum Kopernika referaty na lekcje biologii przygotowywało się w bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, podobnie zresztą jak referaty z historii na lekcje z prof. Mateuszem Puciata z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Gdy po zimowym semestrze mój Wydział rozwiązano, znalazłem się na Wydziale Chemicznym, który już wcale nie stwarzał szans na pracę w stadninie koni. Natomiast chemia, w szczególności chemia organiczna i biochemia, okazała się ciekawa i dawała możliwość kontaktu z nieprzeciętnymi nauczycielami akademickimi. Najlepiej wspominam z tego okresu niezwykłą osobowość i ciekawe wykłady profesora Leona Kamińskiego oraz zajęcia prowadzone przez mgr inż. Helenę Barbarę Kitowską, dr. Jerzego Kochanowskiego z Morskiego Instytutu Rybackiego, prof. N. A. Janickiego z Bydgoszczy i dr. Andrzeja Rudowskiego.

Pierwsze kontakty z technologią żywności

Moje pierwsze, fascynujące spotkanie z technologią żywności, nie wynikające z programu studiów, nastąpiło gdy na II roku uzyskałem stypendium naukowe u prof. Tadeusza Sulmy, botanika i mikrobiologa. Profesor zalecił mi na początek przestudiowanie książki Matuszewskiego "Mikrobiologia rolnicza". Do dziś pamiętam zawarty w niej opis zjawisk zachodzących w szklance mleka pod wpływem drobnoustrojów. Ta książka zachęciła mnie do technologii żywności bardziej niż wykłady i ćwiczenia laboratoryjne.

Na specjalizacji technologia ryb słuchałem wykładów prof. Waleriana Cięglewicza, ówczesnego dyrektora MIR-u. Pomimo że technologia nie stanowiła głównego przedmiotu zainteresowań profesora, był on bowiem biologiem rybackim o światowej renomie, przekonał on studentów do tej technologii, choć większość z nas miała już za sobą bardzo interesującą praktykę w najznakomitszych polskich browarach w Okocimiu i w Tychach. Zajęcia z prof. Cięglewiczem zapoczątkowały moje wieloletnie kontakty z MIR-em. Później prof. Piotr Trześciński z MIR-u był recenzentem mojej pracy doktorskiej. Wiele lat byłem członkiem i przewodniczącym rady naukowej MIR-u i współpracowałem z kolegami z Instytutu, w tym w dużej części absolwentami PG.

Początki pracy zawodowej

Pracę w technologii żywności rozpocząłem u prof. Damazego J. Tilgnera. W tym czasie nieomal cały zespół katedry zajmował się wędzarnictwem. Powstawała wówczas świadomość zagrożeń wynikających z obecności rakotwórczych, wielopierścieniowych węglowodorów aromatycznych w dymie i wynikającej z tego konieczności racjonalizacji wędzenia. Wędzi się około 30% ogólnej masy przetworów mięsnych, zatem tematyka wędzarnicza miała duże znaczenie gospodarcze i żywieniowe. O satysfakcji z pracy w katedrze decydowała aktualność tej tematyki oraz dobra atmosfera w zespole. Młodzi asystenci prof. Tilgnera chyba w pełni wykorzystali pierwsze lata pracy zawodowej. Sporo nauczyliśmy się od bardziej doświadczonych, starszego kolegi Michała Pietrzyka, rolnika z wykształcenia, z dużą praktyką zawodową. W zespole była Nina Baryłko-Pikielna, później współtwórczyni polskiej szkoły analizy sensorycznej. Henryk Daun jest obecnie profesorem w Rutgers University w USA. Antoni Makowiecki został wieloletnim dyrektorem Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego w Gdańsku. Kazimierz Miler był później dyrektorem Instytutu Przemysłu Mięsnego w Warszawie i docentem w Akademii Rolniczej w Szczecinie. Zenon Ziemia stał się autorytetem w zakresie technologii konserw, autorem pierwszego polskiego podręcznika akademickiego w tej dziedzinie. Halina Zimińska stworzyła podstawy racjonalnego wykorzystania niektórych surowców ubocznych przemysłu rybnego.

Potrzeba analizy chemicznego składu dymu wędzarniczego spowodowała w katedrze zainteresowanie chromatografią gazową. Koncepcja wykorzystania w naszych pracach tej powstającej wówczas techniki analitycznej pochodziła od Kazimierza Milera. Ta nowa technika zafascynowała nas nie spotykanymi wcześniej możliwościami. Pamiętam, że pracę o rozdzieleniu wszystkich 8 izomerów alkoholi amylovych (Drews B. et al., Z. anal. Chem. 189, 325) czytałem z taką samą satysfakcją, z jaką przyjąłem później pierwszą własną książkę, zresztą pierwszą polską "Chromatografię gazową". Od tego czasu możliwości analityczne, jakie stwarza chromatografia gazowa, wzrosły imponująco - obecnie Andrzej Stołyhwo oznacza tą techniką na jednej kolumnie estry metylowe około 75 izomerów 4 monoenowych kwasów tłuszczowych występujących w złożonych mieszaninach.

Terminowanie za granicą

Z profesorem Tilgnerem często rozmawialiśmy w katedrze po niemiecku lub angielsku. Dla asystenta było to wygodne, gdyż po angielsku nie trzeba wielokrotnie odmieniać słów PAN PROFESOR. Na zebraniach katedry z reguły referowało się prace w obcym języku, wg wyboru referenta. Profesor wyznawał starą zasadę stosowaną w rzemiośle "Nach den Lehrjahren kommen die Wanderjahre". Dlatego popierał staże przemysłowe współpracowników. Dzięki temu, zdobywszy książeczkę żeglarską, zresztą po osobistej interwencji u ministra żeglugi, wypłynąłem na Morze Północne na jednym z supertrawlerów "Dalmoru". Już samo uzyskanie książeczki żeglarskiej, i to w terminie umożliwiającym staż w okresie wakacji, było wówczas powodem do zadowolenia. Doświadczenie nabyte na statku stanowiło znakomite uzupełnienie wiedzy z uczelni i odsłoniło mi po raz pierwszy kawałek świata poza Polską. Później, za pośrednictwem prof. Rudolfa Planka, byłego, przedwojennego profesora Politechniki Gdańskiej, otrzymałem stypendium Niemieckiego Towarzystwa Chłodniczego oraz pracę w dużej zamrażalni i przetwórni owoców i warzyw koło Hei-

delbergu. Dzięki znajomości angielskiego z liceum i treningowi w katedrze nie miałem bariery językowej. Staż był zawodowo bardzo korzystny i ugruntował moje wieloletnie zainteresowanie zamrażalnictwem żywności. Nie mniej ważne były wrażenia wyniesione ze spotkania z prof. Plankiem i pierwszego kontaktu z kierownikiem produkcji w fabryce. Prof. Plank, twórca chłodniczej technologii żywności, autor i redaktor naukowy 10-tomowego dzieła *Handbuch der Kältetechnik*, doktor honoris causa kilku uczelni, serdecznie przyjął młodego inżyniera z Polski, omówił program praktyki, zaprosił na doroczny zjazd Towarzystwa, zawiązał osobiście do hotelu i polecił opiece właściciela hotelu. Natomiast kierownik produkcji, gdy usłyszał nazwisko mojego szefa w Gdańsku, zdjął z półki książkę D. J. Tilgnera "Die Konservenindustrie in den Vereinigten Staaten von Amerika" (Sergey & Hempel, Braunschweig 1931) i oświadczył, że przed współpracownikiem Tilgnera fabryka nie ma tajemnic. Taki był stosunek autorytetu naukowego do początkującego praktykanta i takie było uznanie dla autorytetu zawodowego. W następnym roku uzyskałem możliwość odbycia praktyki przemysłowej w browarze Union w Dortmundzie dzięki kontaktom, jakie miał Kazimierz Miler.

Później wielokrotnie miałem okazję zapoznawać się z postępem w chemii i technologii żywności w czasie krótkich wizyt w zagranicznych instytucjach naukowych i zakładach przemysłowych. We wszystkich przypadkach, z wyjątkiem jednej wizyty w zakładach rybnych w Australii, spotkałem się z dużą życzliwością i gotowością do fachowych dyskusji. Szczególnie żywo pamiętam, że w Leningradzie do zakładów rybnych zawiązał mnie osobiście prof. N. A. Gołowkin, znany specjalista w zakresie chłodniczej technologii żywności, generał z czasów wojny, później świetny opiekun moich dwóch asystentów na stażu naukowym, a w Astrachaniu prof. A. P. Czernogorcew umożliwił mi szczegółowe zapoznanie się z pracami jego zespołu i zwiedzenie zakładów przemysłowych, pomimo że przybyłem do Astrachania bez potrzebnych dokumentów.

Praca zawodowa za granicą

Tak się szczęśliwie złożyło, że zawsze miałem szefów dużego formatu, od których mogłem się wiele nauczyć. Do kolejnego, prof. F. E. Deatherage w Ohio State University, autora znakomitej książki *Food for Life*, trafiłem również dzięki kontaktom prof. Tilgnera. Tym razem była to Katedra Biochemii Rolniczej, gdzie jako post doctoral fellow wprowadziłem technikę chromatografii gazowej do badań w tym zespole. To była satysfakcja - post-doc z Gdańska wprowadza w katedrze biochemii jednego z 10 największych uniwersytetów stanowych w USA nową technikę analityczną! W czasie, gdy pracowałem w Ohio State University, ukazała się moja druga książka z chromatografii gazowej. Może to spowodowało, że po kilku miesiącach szef mnie zaproponował stanowisko visiting assistant professor i przejęcie jego wykładów z biochemii dla studentów technologii żywności? W każdym razie ze strony prof. Deatherage taka propozycja była znakomitym sposobem mobilizacji młodego współpracownika do bardzo dużego wysiłku.

Praca w USA była początkiem moich wieloletnich zainteresowań rolą białek w żywności. Przez prof. Deatherage poznałem wielu czołowych twórców w zakresie chemii i technologii żywności, m. in. prof. Leona Rubina, prof. Reintera Hamma, twórcę szkoły naukowej biochemii mięsa, autora znakomitych monografii w tej dziedzinie, oraz Dr. Eugeniusza Wierbickiego. Po latach Leon Rubin i Reiner Hamm zaprosili kilkoro moich młodszych współpracowników na staże naukowe do RFN i Kanady, a ich dobre opinie o pracy moich koleżanek i kolegów stanowiły również źródło dużej satysfakcji. Spotkanie z Dr. Wierbickim było ekscytujące ze względu na jego pracę w U.S. Army Natick Laboratories, gdzie kierował on badaniami nad utrwalaniem żywności promieniowaniem jonizującym. Gdy na kilka lat przed moim wyjazdem do USA prof. Tilgner polecił mi opracować dla studentów wykład o utrwalaniu żywności

promieniowaniem jonizującym, wydawało mi się, że przyszłość technologii konserw to właśnie zimna sterylizacja. Później pojawiły się przeszkody trudne do pokonania i nadal mamy na rynku konserwy utrwalane cieplnie.

Moja książka "Technologia żywności pochodzenia morskigo", która zainteresowała Dr. June Olley, otworzyła mi drogę do Australii. Od współpracy z Dr. June Olley rozpoczęły się moje publikacje w "Critical Reviews in Food Science and Nutrition" oraz książki wydawane w UK i USA. Z kontaktów zawodowych nawiązanych za pośrednictwem Dr. Olley wynikły później zaproszenia do Nowej Zelandii i Tajwanu. W Australii podjęto w owym czasie badania nad wykorzystaniem niekonwencjonalnych surowców morskich. Prace w tej dziedzinie w Polsce były wtedy bardzo zaawansowane. Dotyczyły one zarówno ryb z odległych łowisk, wcześniej nie znanych w kraju, jak i kalmarów oraz kryla antarktycznego. Polskie prace nad połowami i przetwórstwem kryla stanowiły duży, oryginalny wkład do technologii w skali światowej. Mój osobisty powód do satysfakcji to, obok udziału badawczego, również kierowanie międzyresortowym zespołem ekspertów, którego ocena stanowiła podstawę decyzji o kontynuowaniu finansowania badań nad krylem w ramach programu rządowego.

Inne źródła satysfakcji zawodowej

Optymalne wykorzystanie surowców żywnościowych zależy w dużej mierze od enzymatycznych i funkcjonalnych właściwości białek tych surowców. Ta tematyka, stanowiąca przedmiot badań mojego zespołu, stała się przedmiotem kilku książek napisanych przy udziale międzynarodowych zespołów specjalistów. Kompletując skład współautorów korzystałem z rad mojej szefowej w Tajwanie, prof. Bonnie Sun Pan. Bardzo dobrze wspominam niezwykle intensywną i skuteczną współpracę ze współautorami książek z kilkunastu krajów z 4 kontynentów.

Źródłem satysfakcji zawodowej dla nauczyciela akademickiego jest - obok pracy badawczej i książek - kształcenie studentów oraz współpracowników naukowych. Osobiście cieszę się z kariery zawodowej wszystkich moich byłych doktorantów. Niektórzy są obecnie profesorami. Przez absolwentów, którzy wiedzę nabytą w uczelni wykorzystują do unowocześniania technologii i wprowadzenia postępu, mamy pośredni udział w osiągnięciach przemysłu. Dla mnie powodem do zadowolenia jest efektywna działalność moich młodszych kolegów w przemyśle, nie tylko mięsnym, rybnym i tłuszczowym, lecz również np. u Fazera oraz w firmach współpracujących z przemysłem żywnościowym, jak np. Diversy-Lever czy Merck. Radość sprawia wprowadzanie w zakładach produkcyjnych europejskiego standardu technologii i higieny, nagradzane znakiem Teraz Polska, jak np. w PRORYBIE w Rumii.

Konkluzja

Pomimo że do chemii i technologii żywności trafiłem przypadkowo, zainteresowałem się tą dziedziną dzięki dobrej książce, ciekawie prowadzonym wykładom i ważnej tematyce badawczej. Natomiast sukces zawodowy stanowiący podstawę satysfakcji z pracy zawdzięczam w dużej mierze kontaktom i współpracy z mądrymi ludźmi o dużej kulturze i aktywności twórczej. Mógłbym tu powtórzyć słowa prof. Irminy Uruskiej, wygłoszone w czasie inauguracji roku akademickiego 1997/98 "Dziękuję losowi, który sprowadził mnie na Wydział Chemiczny Politechniki Gdańskiej". Muszę jednakże dodać - dziękuję również mojej żonie Krystynie za to, że przejmując większość spraw rodziny i wychowania naszych trzech córek umożliwiła mi poświęcenie dużej ilości czasu na pracę zawodową, w tym za granicą.

Zdzisław E. Sikorski
Wydział Chemiczny

Zbudujemy naszą przyszłość”



W maju tego roku w niewielkim niemieckim miasteczku Ilmenau, w samym sercu gór Turyngii, odbył się Międzynarodowy Zjazd Studentów znany pod nazwą ISWI '97. Było to spotkanie młodzieży z wielu stron świata, różnych narodowości i kultur, którego przewodnim hasłem było "Zbudujemy naszą przyszłość". Przypadek sprawił, że informacja o tym Zjeździe znalazła się w naszych rękach. Postanowiliśmy zgłosić chęć uczestnictwa. W lutym otrzymaliśmy oficjalne zaproszenie od rektora Uniwersytetu Technicznego w Ilmenau. Na podstawie napisanych esejów, spośród 650 chętnych osób z 67 krajów świata wybrano 300 osób, w tym naszą trójkę. Pomoc finansowa władz Wydziału Mechanicznego umożliwiła nam reprezentowanie Politechniki Gdańskiej na tymże Zjeździe. Plan Zjazdu przewidywał szereg wykładów i warsztatów w różnych grupach tematycznych. Spośród kilku dziedzin wybraliśmy ochronę środowiska jako temat naszych zajęć. Przez parę tygodni poprzedzających Zjazd przygotowaliśmy referaty, które zamierzaliśmy wygłosić w naszej grupie tematycznej.

Pierwszego maja wyruszyliśmy w długą i męczącą podróż pociągiem do odległego od Gdańska o 700 km Ilmenau. Byliśmy mile zaskoczeni gorącym powitaniem przez organizatorów imprezy już na dworcu kolejowym. Wszyscy troje zostaliśmy zakwaterowani w mieszkaniu studenta pochodzącego z Peru, w samym centrum miasteczka. Ujęła nas niezwykła niemiecka gościnność i serdeczność, która przeczyła powszechnym w polskim społeczeństwie stereotypom. W drugim dniu naszego pobytu uroczystą inauguracją w ratuszu miasta oficjalnie rozpoczęto zjazd ISWI '97. Na uroczystości oprócz władz uczelni i miasta obecna była również minister ds. rodziny rządu Republiki Federalnej Niemiec. Inaugurację uświetnili swymi występami artyści z teatru dziecięcego i akrobaci z miejscowej uczelni. Kolejne siedem dni wypełniała praca, ale również i rozrywka. Oficjalnym językiem zjazdu był język angielski.

Codziennie w godzinach przedpołudniowych uczestniczyliśmy w zajęciach naszej grupy zajmującej się ochroną środowiska. Piętnaście osób na naszych zajęciach reprezentowało aż dziesięć narodowości, co świadczy o międzynarodowym charakterze tych spotkań. Owocem naszych działań był szereg postulatów dotyczących współdziałania wszystkich państw na rzecz ochrony środowiska, natomiast materialnym ich wyrazem było zasadzenie drzewka przed gmachem uczelni, jako symbolu odradzającego się czystego środowiska.

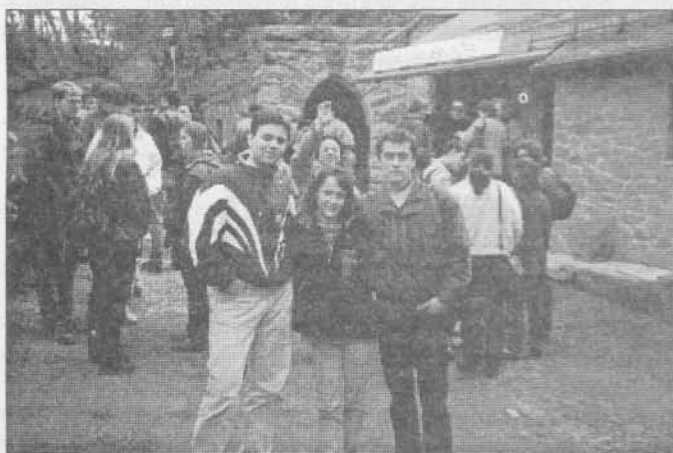
Organizatorzy zadbałi również o stronę kulturalną imprezy. Przez cały tydzień uczestniczyliśmy w różnych wydarzeniach kulturalnych zorganizowanych specjalnie dla uczestników ISWI '97. Były to między innymi spotkania ze znanymi ludźmi, wystawy, koncerty, uliczne party oraz częste wędrowki po górach. Jeden dzień w całości przeznaczony był na autokarową wycieczkę do malowniczych jaskiń i huty szkła w okolicach Saalfeld. Poza tym zwiedziliśmy dwa znane miasta: Weimar i Erfurt oraz obóz koncentracyjny w Buchenwaldzie. Niektórzy z uczestników w ramach warsztatów kulturalnych przygotowali

wystawy przedstawiające ich ojczyste kraje. Uczyniliśmy to również i my, umieszczając na tablicy informacje o naszej uczelni i mieście. Szczególnym zainteresowaniem cieszył się program obchodów 1000-lecia Gdańska.

Musimy przyznać, że organizacja całego Zjazdu była doskonała. Naszym zdaniem spotkania tego typu są bardzo potrzebne w obecnym świecie, bowiem przyczyniają się do integracji różnych narodów, pozwalają przełamywać bariery kulturowe oraz motywują do częstszych działań na rzecz lepszej przyszłości. Kolejne spotkanie studentów w tym mieście odbędzie się za dwa lata, w 1999 roku.

Chcielibyśmy złożyć podziękowania władzom naszego Wydziału: dr. hab. inż. A. Belawanderowi, prof. nadzw. PG, dr. hab. inż. J. Knyszewskiemu, prof. nadzw. PG oraz dr. inż. J. Wojciechowskiemu za okazaną pomoc, dzięki której mogliśmy uczestniczyć w tym wydarzeniu.

*Dorota Paszyk, Jarosław Prill, Krzysztof Zalewski
Studenci V roku Wydziału Mechanicznego*



"Znowu zaczynamy"

Fragmenty przemówienia na inaugurację r. ak. 1997/98 na Wydziale Budownictwa Lądowego PG

Szanowni Zebrani!

Stoimy u wrót nowego roku akademickiego 1997/98, który dla Was, Młodzieży, jest z pewnością początkiem nowego okresu życia. Zaczyna się trudna droga, prowadząca Was do wybranego zawodu inżyniera budownictwa.

Ten nowy rok pracy rozpoczynamy dziś wspólnie. Taka okoliczność bywa zwykle okazją do przedstawienia Wydziału pod względem jego organizacji i pola działania, przywołania jego historii i opisu perspektyw. Wobec dość wyczerpujących informacji, zawartych w przeznaczonych dla Was informatkach, zatrzymam się dziś na trochę innym temacie, mianowicie - nad problemem modelu kształcenia inżynierów, który dziś jest bardzo aktualny - także w skali całego świata. Na tym tle chciałbym też podkreślić znaczenie uniwersytetu, jako głównego źródła promującego intelektualny rozwój człowieka, a na niższym poziomie - dotknąć sprawy słowa, kluczowego czynnika porozumiewania się świata ludzi.

Mówiąc o zawodzie i budownictwie, warto przytoczyć odpowiednie definicje:

- Zawód jest uprawianiem nabytych umiejętności w duchu służby publicznej;

- Budownictwo jest zawodem, w którym wiedza nauk matematycznych i fizycznych - uzyskana w wyniku studiów, doświadczenia i praktyki - jest krytycznie stosowana przy wykonywaniu budowli na użytek człowieka; odbywa się to z ekonomicznym wykorzystaniem materiałów i w trosce o jego środowisko.

Dzisiejsze budownictwo charakteryzuje się znacznym stopniem umiędzynarodowienia swej problematyki, zmniejszeniem znaczenia obiektów nowych i zwiększeniem potrzeb w zakresie renowacji i rewaloryzacji obiektów istniejących na gruncie zachowania dziedzictwa przeszłości i zwiększeniem znaczenia informatyki we wszystkich etapach procesów budowy i utrzymania obiektów, oraz silnym dążeniem do tzw. "zrównoważonego rozwoju", tj. takiego, który umożliwi postępek bez uszczerbku dla przyszłych pokoleń.

Z powyższego wynika, że inżynier powinien dziś umieć odpowiedzieć nie tylko na pytanie "jak?", ale także - coraz częściej - na pytanie "dlaczego?". Dlatego też współczesny model jego edukacji powinien mu zapewnić możliwie pełny i wszechstronny rozwój intelektualny. Jest to możliwe, jeżeli pamiętać się będzie o humanizacji kształcenia technicznego.

Jeszcze dalej idzie najnowszy model tzw. "kształcenia liberalnego". Opierając się na dziedzictwie średniowiecznego "Trivium" sztuk wyzwolonych, tj. gramatyki (struktury języka), retoryki (struktury perswazji) i logiki (struktury argumentów), a więc bazy - również współcześnie - dla formułowania myśli i sposobu komunikowania się, a także na zasadach naukowych "Quadrivium", tj. arytmetyki, geometrii, astronomii i muzyki, interpretowanych dziś jako potrzeba istotnego zwrotu ku szeroko pojętemu światu fizyki, pozwala ten model uwolnić jednostkę od utartych więzów rutyny, rozwijając w niej zdolności do efektywnego myślenia i działania. Kształcenie takie pozwala dziś, coraz częściej, kreować przywódców społecznych rekrutujących się także ze świata techniki.

Politechnika winna być zatem również uniwersytetem. O wadze tego ostatniego w świecie współczesnym niech świadczą słowa preambuły do Wielkiej Karty Uniwersytetów Euro-

pejskich (1988 r.): "Rektorzy uniwersytetów europejskich ... oczekując daleko idącej współpracy pomiędzy wszystkimi narodami Europy i wierząc, że ludy i państwa powinny, bardziej niż kiedykolwiek, mieć świadomość roli uniwersytetów w zmieniającym się w coraz większym stopniu międzynarodowym społeczeństwie, uważają:

1) że pod koniec tysiąclecia, przyszłość ludzkości zależy w dużej mierze od rozwoju kulturalnego, naukowego i technicznego, i że to jest budowane w ośrodkach kultury, wiedzy i sztuki, reprezentowanych przez prawdziwe uniwersytety;

2) że zadanie uniwersytetów przekazywania wiedzy młodszemu pokoleniu implikuje współcześnie potrzebę służby uniwersytetów społeczeństwu jako całości, i że kulturalna, socjalna i ekonomiczna przyszłość społeczeństwa wymaga, w szczególności, wielkich inwestycji na polu nauczania ustawicznego;

3) że uniwersytety winny dawać przyszłym pokoleniom takie wykształcenie, które będzie je uczyć, a przez nie - innych, reprezentowania dużego współbrzmienia naturalnego środowiska i strefy samego życia."

Jako dowód wielkich wartości uniwersytetów w dziele kształcenia również praktycznych umiejętności człowieka, przytacza się często przykład imperium brytyjskiego z czasów epoki wiktoriańskiej, gdy było ono budowane i rządzone przez ludzi, którzy kształcili się w klasycznych uniwersytetach typu Oxford czy Cambridge. Ucząc się i nauczając w Politechnice Gdańskiej, mającej rangę uniwersytetu technicznego, miejmy zatem także wyraźne zainteresowania i hobby pozatechniczne.

Na koniec kilka spostrzeżeń o samym słowie, jako nośniku komunikacji. Na pewno znamy wszyscy sentencję "Na początku było słowo"; zawiera się w niej ładunek wielkiej godności słowa. Tymczasem, wydaje się nam nauczycielom, że część młodego pokolenia, przychodzącego na uczelnię w okresie kilku ostatnich lat, tego nie docenia - możliwości posługiwania się słowem niektórych młodych ludzi są dość ubogie; daje się we znaki brak zainteresowania wartościową literaturą i bałwochwalstwo telewizji. Co więcej, zdarzają się przypadki wulgaryzacji języka, co przenika w nasze mury z zewnątrz. Nie sądzę, aby moda na rynsztokowe wyrażenia była tytułem do chwały; przeciwnie - używającym takiego języka można tylko współczuć. Z takim bagażem, z pewnością, nigdy nie będą mogli pretendować do miana wartościowych członków, a tym bardziej - liderów - społeczeństwa.

Ta bardzo niepochlebna moda jest - mówiąc oględnie - znakiem wielkich braków w zakresie zwykłego człowieczeństwa. Na pewno jest także przejawem agresji, którą widzimy wokół nas. Sądzę, że stać was, wspólnie, na to, aby dać jej właściwy odpór.

Kochana Młodzieży!

Więcej nie będę moralizował, bo wszyscy jesteście ludźmi dorosłymi; wiemy jak ten świat jest zbudowany. Do Was należy dokonanie wyboru. Czas kończyć. Kilka lat ciekawego, intensywnego życia przed Wami. My, starsi, będziemy powoli dawać Wam odpowiednie pole. Bardzo byśmy chcieli, abyście znaleźli właściwe miejsce w życiu, będące odbiciem wszystkich Waszych dążeń i aspiracji. Będziemy starali się Wam w tym pomagać. Życzę wszystkim pomyślnego, terminowego uzyskania dyplomu inżyniera lub magistra inżyniera budownictwa lądowego.

Na koniec pozwalam sobie wypowiedzieć "sakramentalną" formułę "Rok akademicki 1997/1998, na Wydziale Budownictwa Lądowego Politechniki Gdańskiej ogłaszam za otwarty".

Zbigniew Cywiński
Wydział Budownictwa Lądowego

Prezentowana poniżej praca studentki Wydziału Zarządzania i Ekonomii jest praca dość kontrowersyjna. Zakłada, że można przypisać kapitalizmowi negatywną oceną - z punktu widzenia etyki, po drugie, używa zamiennie - i nie dość precyzyjnie - pojęć "etyka" i "moralność". Mimo tych mankamentów zdecydowałam się Państwu zaproponować lekturę tej pracy, ponieważ jest ona smutną refleksją nad kondycją moralną Polaków i dowodem na niezgodę z istniejącym stanem rzeczy - zanikiem wartości moralnych w naszym życiu.

Przyczyny zachowań nieetycznych w naszej młodej demokracji i próba ich zdiagnozowania, to już zupełnie inny problem - temat nie tylko na pracę studencką.

Ewa Hope

ETYKA W ŻYCIU POLAKÓW - Polski wymiar etyki

*"O nieszczęsne królestwo i zginienia bliskie,
Gdzie ani prawa wazą, ani sprawiedliwość
Ma miejsce, a wszystko złotem kupić trzeba"*

J. Kochanowski

Polacy to naród z założenia religijny, pracowity, a jednocześnie waleczny i kochający wolność. Założenia te stworzyła chyba nasza historia, tradycja głęboko tkwiąca w naszej świadomości. Polak jednak "bywa mądry po szkodziu", zaś miłością do rodaków "pała" głównie w chwilach szczególnego (np. wojna) zagrożenia. Czy więc jesteśmy narodem postępującym etycznie, czy jesteśmy uczciwi wobec innych, moralni, sprawiedliwi? Tak i nie, zależy to chyba od przyjętych kryteriów oceny, wartości, według których postępując, nadajemy naszym czynom wymiar etyczny bądź nie.

Każdy człowiek jest inny, zarówno pod względem wyglądu, jak i przekonań, postępowania i wykształcenia. Każdy więc inaczej rozumie, przyjmuje wartości określane jako etyczne. Są jednak standardy ogólnie obowiązujące, wyznaczające granice, których człowiek postępujący etycznie przekroczyć nie powinien.

Dziś, w czasach gdy uczciwość, prawość, moralność straciły na swym znaczeniu, a ich sława przygasa, warto się zastanowić, dlaczego tak się dzieje.

Żyjemy w kraju, w którym zawsze wiara i uczciwość były bardzo cenione. Wszystko jednak ulega zmianom, również ludzkie postępowanie, wyznawane wartości. Mówi się dziś, że dawniej społeczeństwa były bardziej etyczne, wierzące, moralne, natomiast obecnie coraz więcej w naszym życiu kłamstwa, przestępstw. Co jednak uległo zmianie: ludzie czy system wartości? Chyba jedno i drugie - szybki rozwój cywilizacji i techniki przyczynił się do zmiany realiów, warunków życia, a sami ludzie zaczęli odmiennie pojmować i rozumieć wiele zjawisk.

Według definicji elementy "etycznego postępowania" to *uczciwość, prostolinijność, poszanowanie człowieka, a także własności należącej do innych*.

Na ile elementy te są obecne w życiu współczesnego człowieka? To dość trudne pytanie i trudno na nie jednoznacznie odpowiedzieć. Przede wszystkim każdy inaczej rozumie i przestrzega składowych powyższej definicji. Ponadto, są dwie podstawowe płaszczyzny, w obrębie których można rozpatrywać etyczność ludzkiego postępowania: wg mnie to życie prywatne i zawodowe.

W tym pierwszym główną rolę odgrywają moralność i uczciwość wobec najbliższych, w drugim - uczciwość wobec partnerów, współpracowników i innych uczestników gry, zwanej

"życiem zawodowym". W życiu prywatnym w większym stopniu staramy się być etycznymi, bardziej dostrzegamy pozytyw i negatywy, dokładniej możemy wyodrębnić właściwe (etyczne) elementy, obraz naszych postaw jest bardziej wyraźny. Wynika to pewnie z faktu, że pragniemy ochrony prywatności, wyznaczamy jej granice, ponadto w większym stopniu zależy nam na ludziach, z którymi obcujemy - są to nasi najbliżsi, znajomi. Często jednak bywa, że to pozory, "gra iluzji", w której bierzemy udział, aby tym samym wpłynąć na postępowanie innych, dać mało wiarygodny przykład naszym dzieciom, młodszemu rodzeństwu, przyjaciółom.

W życiu zawodowym ludzie są mniej etyczni, a bardziej brutalni. Są na tyle uczciwi, na ile im to wygodne i nie komplikuje (nie utrudnia) życia. Towarzysząca bowiem naszemu życiu ciągła niepewność, brak stabilności w powiązaniu z dużą konkurencyjnością pozbawia skrupułów. Życie bowiem udowodniło (i potwierdza to każdego dnia), że znacznie większe perspektywy odniesienia sukcesu czy uzyskania dużych zysków mają ci, którzy są mniej uczciwi i rzetelni.

Właściwie trudno dziś mówić o moralach czy wartościach, które by wyznaczały obszar etycznego postępowania. Każdy przyjmuje inne granice "swej uczciwości". Brak nam standardów, które tworzyłyby uniwersalne i obowiązujące wartości, obszary właściwego, moralnego postępowania. Jedyną dolną, nieprzekraczalną granicą moralności krańcowej jest w obecnej sytuacji granica prawa. Nikt nie chce bowiem, działając wbrew prawu, zyskać etykiety przestępcy. Mówiąc jednak o prawie trzeba zauważyć, że tworzy ono raczej formalne granice i jest narzucane, trudno jednak nadać mu wymiar moralności. Przestrzeganie prawa jest wymogiem, czymś narzuconym, wymuszonym, natomiast moralność, uczciwość, to wartości funkcjonujące na płaszczyźnie samodyscypliny, mającej swe źródła w człowieku, nie zaś w kodeksach czy ustawach.

Czy dziś ludzie postępują etycznie? Ogólnie rzecz biorąc, dziś bycie etycznym nie oplaca się, łatwiej i wygodniej być nieetycznym. Kapitalizm, który funkcjonuje w całym świecie, jest brutalny i wymagający. Pieniądz zaś stał się kryterium, wyznacznikiem i miernikiem ludzkiego postępowania, zajmowanych pozycji. Nie można jednak powiedzieć, aby np. socjalizm był bardziej etyczny; był równie brutalny, a dodatkowo oślepiający, krępujący i wypaczający nauki społeczne. Można chyba stwierdzić, że moralność, etyczność - to w dzisiejszym świecie dobra luksusowe, na które mało kto może sobie pozwolić, na które mało kogo stać.

Tak więc to nie systemy czy prawo są źródłem uczciwego postępowania. Nasze postępowanie, to "rzeka, której źródłem jest człowiek, jego umysł".

Chciałoby się powiedzieć, że zatracanie etyczności przez ludzi w ich postępowaniu, to efekt cywilizacji. Czy jednak tak jest w istocie? W pewnym sensie pewnie tak. Panuje dziś większa swoboda, tolerancja, jest coraz mniej tematów tabu - spraw, o których się nie mówi. Według mnie jednak ludzie dziś postępują podobnie jak ich przodkowie, zmianie uległy może pewne zasady postępowania, zmieniły się kategorie ocen ludzkich czynów.

Powyższa opinia potwierdza się nie tylko wśród młodzieży, ale również wśród dorosłych. Panuje dziś pełna swoboda w wypowiedzaniu swoich poglądów, jak i w czynieniu dobra czy zła. Coraz częściej zaczyna pojawiać się również odczucie przewartościowania wszelkich wartości, odrzucanie norm etycznych, moralnych.

"Jeżeli coś dotyczy ciebie, to dotyka ciebie" - Edward Stachura.

Tak jest w istocie, etyka jest obecna w życiu każdego z nas, ciągle podejmujemy decyzje, jak postępować: uczciwie, czy też nie. Lubimy oceniać innych, nie lubimy natomiast, gdy to my jesteśmy poddawani ocenie, krytyce.

Problem etycznego postępowania to coraz popularniejszy temat wśród członków naszego społeczeństwa. Chętnie i często mówi się ostatnio o uczciwości i praworządności (jako składowych, pochodnych etyki). Szczególnie dużo uwagi poświęca się uczciwości biznesmenów, którzy w ostatnich latach stali się kluczowymi, obok polityków, postaciami naszego życia gospodarczego, politycznego i społecznego.

Na ile więc etyczne jest ich postępowanie, a w jakim stopniu etyczny jest sam biznes?

Ludzie biznesu najczęściej postępują zgodnie z hasłem: "cel uświęca środki". Trzeba sobie jednak w tym miejscu zadać pytanie: Czy w ogóle w biznesie można mówić o zasadach etycznych, czy właśnie rzecz polega na tym, że ich nie ma, a wszystkie chwytaki są dozwolone? Czy biznes może być etyczny?

Wszak z samego założenia taki nie jest, ale elementy etyki powinny się w nim zawierać. Uczestniczą w nim bowiem ludzie, a ci powinni postępować etycznie, aby nie zatracić swego człowieczeństwa, aby nie stać się machiną zniewoloną przez pieniądze i chęć posiadania.

Biznes to obecnie najbardziej dynamiczna z dyscyplin, którymi zajmuje się człowiek, i jest on tak zmienny, jak pogoda. Biznes, jak wszystkie inne dyscypliny, wyrasta z etyki, zawiera ją w sobie, ale nie stawia na piedestale swych fundamentalnych założeń.

Podstawowym zagadnieniem biznesu jest obrót pieniądzem. Jest on motorem sprawczym wszelkich działań. Jest to również najbardziej niebezpieczny ze środków jakimi jest dane dysponować człowiekowi. Cały więc problem polega na stosunku człowieka do pieniądza; pieniądze, co prawda, szczęścia nie dają, ale bez nich trudno żyć. Nie powinna jednak chęć posiadania stać się wartością życia biznesmena - człowieka. Pieniądz powinien do końca być jedynie przedmiotem, a nie podmiotem. Podmiotem bowiem, według zasad etyki, jest człowiek, i powinien nim pozostać (człowiek nade wszystko).

Szkoda tylko, że powyższe stwierdzenia coraz częściej są pobożnymi życzeniami. Przekupstwo, kłamstwo, omijanie prawa (wszak co nie zabronione, jest dozwolone), łapówki są coraz częściej na porządku dziennym i to nie tylko w dziedzinie zwanej biznesem.

Na koniec dwa przykłady z życia wzięte, którym bardzo daleko do etyki. Są one dość brutalne i prawie niewiarygodne, a pochodzące z krańcowych dziedzin naszego życia; przykre tylko, że prawdziwe i tak bardzo dotykające każdego z nas. Pokazują one doskonale, jak daleko posunięty jest w naszym kraju proces zatracania wartości takich jak uczciwość, moralność, sprawiedliwość, lojalność, i to nie tylko w biznesie.

Biznes jest biznes - zdaje się mówić hasło przedsiębiorców. To jednak, co dzieje się w tzw. "biznesie usług pogrzebowych" nie tylko łamie wszelkie normy etyczne, ale wręcz zakrawa na kryminał.

Usługi pogrzebowe to biznes, określane współcześnie jako pewny, bowiem w Polsce w ciągu ostatnich kilku lat skrócił się przeciętny czas życia. Każdy zgon oznacza wypłatę znacznego odszkodowania zasiłku dla rodzin. Pokusa zarabiania na usługach pogrzebowych była tak silna, że powstało zbyt wiele firm. Konkuruje one ze sobą w sposób bardzo brutalny i bardzo mało etyczny, czasem wręcz zatracany jest szacunek wobec człowieka, wobec zmarłych. Chęć zysku, przy jednoczesnej dużej konkurencji sprawia, że wszystkie chwytaki stają się "dozwolone". Tak np. przekupywany jest personel medyczny, zawieszający konającym na palcach stóp karteczki z telefonami firm pogrzebowych.

Ludzie coraz częściej spotykają się również z zachowaniami typu: "zawiadomiony przez sąsiadów o śmierci matki syn, zamiast jej zwłok znalazł w mieszkaniu wizytówkę zakładu pogrzebowego, który zdążył już zabrać ciało".¹

Tak więc, łapówki plus nieludzkie wręcz postępowanie, to okrucieństwo świadczące o braku ludzkich uczuć; co dopiero mówić o "etycznym zachowaniu."

O tym jednak, że nie tylko biznes "nieetycznością stoi" potwierdza inny przykład zaczerpnięty z czasopisma "Wprost".

"Uczniowie... pracują gdzie się da, głównie na stacjach benzynowych myją szyby.... Otóż głównie zbierają na stopnie... Dwa miliony musi zapłacić nauczycielowi, żeby dostać czwórkę. A trzy, żeby dostać piątkę... - Pracuj na piątkę w czasie ferii, bo takie są prawa prerii - powiedział mi chłopiec w Mławie... Polska jest przeżarta korupcją i łapówkami, jak stary drewniany barak kornikami." Najbardziej przykre jest jednak, że "Belka pod nazwą 'szkoła' niczym nie wyróżnia się od innych belek. Wszystkie niczemu służą i niczego nie podtrzymują".²

Bardzo to smutne i niepokojące stwierdzenie, szkoda że prawdziwe. Trzeba w tym miejscu stwierdzić, że to, co Polacy opanowali do perfekcji, i to niezależnie od wykształcenia, statusu społecznego, to aktorstwo i pozorantwo. Doskonale gramy wspaniałych, etycznych, uczciwych obywateli, gdy inni patrzą, gdy wymaga tego sytuacja. Najczęściej jednak postępujemy tak, jak jest nam wygodnie, i rzadko zgodnie z etycznymi wartościami.

Jak więc jest z etyką w naszym społeczeństwie? Chyba leży gdzieś pośrodku, pomiędzy teorią (tym, co się mówi), a praktyką (tym, co jest czynione). Dużo się mówi o tym, jak należy postępować, ale czyni się zupełnie inaczej.

Być może uważając, że w życiu Polaków brak etyki, krzywdę niektórych rodaków, ale trudno dokonywać ocen, podsumowań, na podstawie "etycznych jednostek", wyjątków. Tym bardziej, że owe "etyczne ideały" coraz trudniej dostrzec w "tłumie nieuczciwości, wyrachowania, kłamstwa".

Małgorzata Józefiak
Studentka Wydziału Zarządzania i Ekonomii

RÓBMY SWOJE

Zamiast wstępu - trzy pytania retoryczne:

- Jak w dzisiejszym świecie zunifikowanej przestrzeni i znormalizowanej architektury stworzyć dla każdego szansę wyboru najodpowiedniejszego w danym momencie miejsca między maksymalną izolacją i prywatnością, a najszerszym polem społecznych i towarzyskich kontaktów?
- Jak dać każdemu pracownikowi szansę - choćby pozornej - ucieczki od innych ludzi, od spowszedniałych obrazów i typowych, codziennych sytuacji w odrębny świat własnej przestrzeni, pełnej indywidualnych znaków wizualnych i umownych symboli, nasyconej niepowtarzalną, jedyną w swoim rodzaju atmosferą emocjonalną?
- Jak połączyć w tym celu różnorodne zawodowe wizje i twórcze aspiracje z wyobrazeniami i przyzwyczajeniami zwykłego człowieka, będącego właśnie - wraz z całym swym środowiskiem - głównym obiektem wszelkich naszych działań i dociekań?

* * *

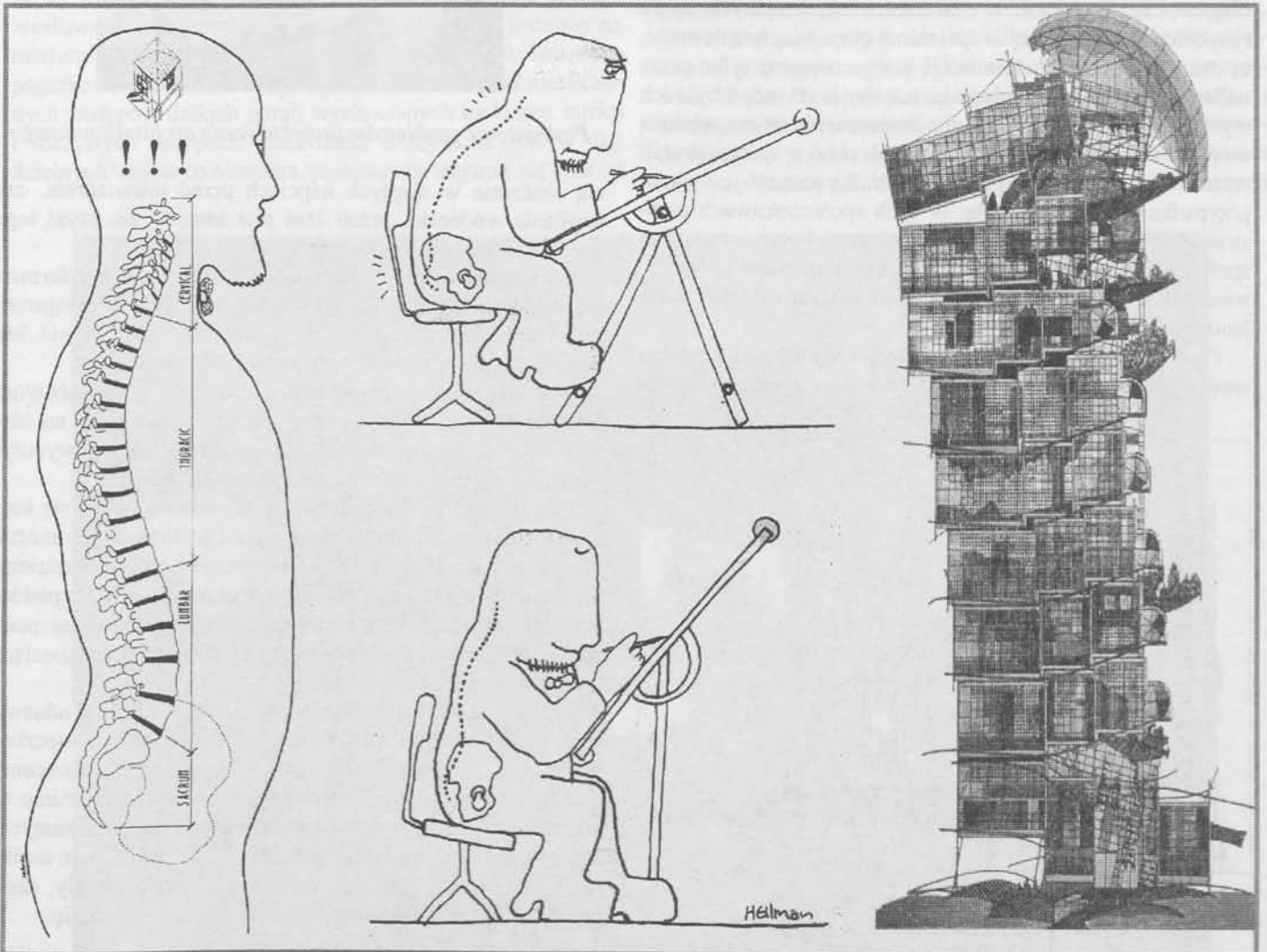
Problem "posłannictwa" architektonicznego, która to idea przesywająca w większości na wskroś prężne umysły twórców, a właściwie najlepiej - reżyserów, aranżerów przestrzeni - zaciemnia niejednokrotnie ostrość postrzegania: jest przyczynkiem dysonansu między pragnieniami, skromnymi, acz w swej prostocie wyrafinowanymi - przeciętnego człowieka,

a kształtowaną profesjonalnie przestrzenią opartą na nowych ideach, trendach, modach etc.

Architekt ma być mediatorem między odbiorcą a twórcą - wielkie słowo, skutek nikły; może powinien być tylko współtwórcą. Nie uszczęśliwiamy na siłę każdego człowieka i siebie wzajem własnymi wizjami "szklanych domów", księżycowych" osiedli... i wynaturzonymi realizacjami pseudowizji, które nas dość masowo otaczają.

Nie uczmy go naszego spojrzenia i oceny piękna, nie bawmy się w misje twórcze - po prostu bądźmy może skromniejsi - szanujmy nade wszystko przyrodę - naturę w całym jej majestacie, szanujmy tradycje, te wielkie i te małe - jak zwykłe człowiecze umiłowanie przyrody, której jest nierozzerwalną częścią z całą swą sferą intymnego bogactwa, niezależnie od reprezentowanego poziomu intelektualnego i grupy społecznej - uszanujmy jego wycucie estetyki i - kreując przestrzeń, której będziemy tylko (!) współużytkownikami, w niedużym stosunkowo procencie - nie każmy człowiekowi żyć w pseudotworach naszej wyobraźni, w "pomnikach" naszej działalności.

A zatem, niejako podsumowując i podkreślając zarazem swą myśl - bądźmy skromniejsi, lecz nie w działaniu, wykażmy więcej wrażliwości i pokory wobec tradycji budowania, tak - budowania, a nie architektury pisanej dużymi literami, które sami stawiamy, wykażmy więcej pokory wobec przyrody, któ-



Główna konstrukcja wsporcza architekta - kregosłup.
Zachowanie jego naturalnej krzywizny zapobiega przykrym wypaczeniom!

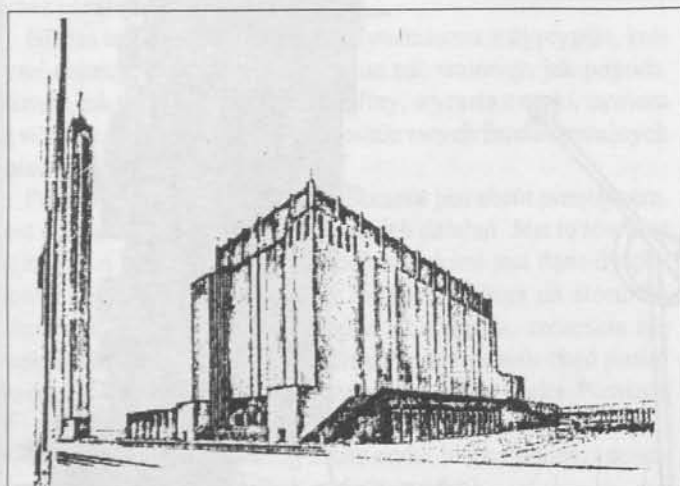
rej nigdy nie dorównamy, nawet gdy znajdziemy jedną z wielu recept i odpowiedzi na przykład na jeden z ważkich nurtujących problemów: czy architektura w krajobraz winna być wpisana, czy też komponowana na zasadzie nawet najpełniejszej harmonii; ma go wzbogacać w inne wartości, czy stare, ongiś uroczę, historyczne miasteczka mają ulec zagładzie tylko dlatego, że "nie stać nas ekonomicznie" na podjęcie ich modernizacji, ale stać nas - tak, bardzo często nas - architektów, na budowę nowych wynaturzonych osiedli i pseudonowoczesnych plomb.

Potępiamy modernizm, eklektyzm - hm, warto się zastanowić: - w szerokim przetworzeniu idei był pomyłką, w działaniu jednostkowym może nie?

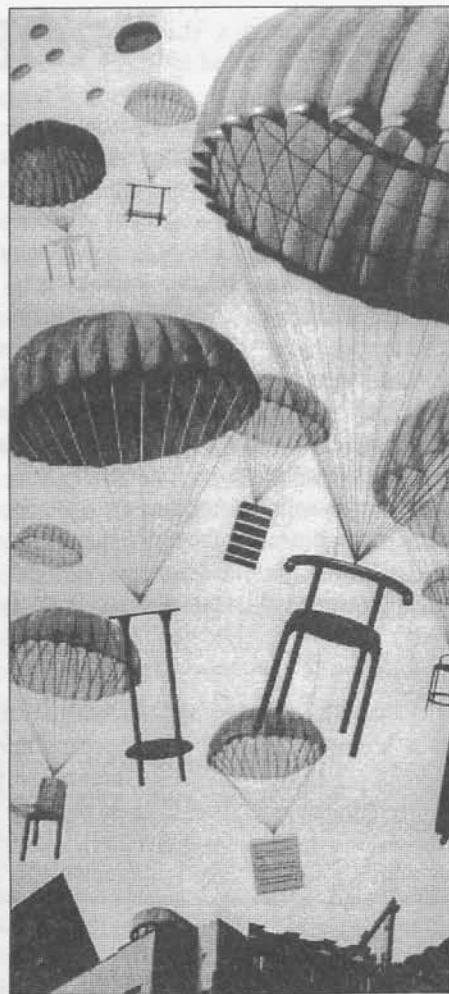
Nie dajmy się zwieść nowym ideom tylko dlatego, że są nowe, analitycznie rozpracowane i przetworzone, bo może się okazać, że prości cieśle i murarze "głębokiego" średniowiecza byli znakomitszymi od nas kreatorami przestrzeni - choć nie o eklektyzm tu chodzi!...

Życie prywatne, strefy osobiste podobnie jak małe miasteczka - giną. Podobnie jak w małych miasteczkach i wsiach powstają koszmarnie żelbetowe bloki, tak życie prywatne ginie pod naporem ciągłego nacisku elektronicznego, elektromagnetycznego i propagandowo-informacyjnego. Konformiści mogą cały dzień oglądać telewizję, a nonkonformiści - w zależności od stopnia niezależności - mogą słuchać niemal bez przerwy radia lub muzyki z płyt i taśm. Już kilka lat temu na wystawie Terra II prof. Sedlak zauważył, że żyjemy w ciągłym elektromagnetycznym ścisku, w warunkach zagrażających życiu i psychice. Ludzie żyjący w spełnionej utopii nie chcą dostrzec, że szczęście, spokój i równowagę można osiągnąć tylko przez całkowitą likwidację swojego ja, tak aby myśl utopii była ich myślą, tak aby nastąpiło całkowite utożsamienie się ze spełnioną utopią. I są ludzie, którzy to osiągnęli, choć przy tym stracili wszelkie resztki możliwej prywatności. Prywatność jest w tym przypadku tylko przeszkodą. W tych społeczeństwach przestrzenie społeczne uległy niwelacji, nie istnieje samosterowane społeczeństwo posiadające swoją opinię i możliwość jej wypowiedzenia. Co najwyżej można usłyszeć schizofreniczne biadolenia.

Prywatność w epoce spełnionej utopii to luksus, dyscyplina wewnętrzna i ciągłe niebezpieczeństwo. Bo nie jest prywatność



*Nie ma Architektury wielkiej i małej.
Architektury ważnej i nieważnej. Jest tylko jedna
Architektura, jednakowo ważna zarówno w architekturze
miast jak i w architekturze wsi. Jednakowo wielka, zarówno
w architekturze pałacu jak i chaty...*



Podnoszenie problemów projektowania architektonicznego

cią siedzenie w ciepłych kapciach przed telewizorem, czy popijanie wódeczki. Jeżeli ktoś pije sam, to nie czyni tego prywatnie, ale robi to samotnie!

Prywatność w epoce spełnionej utopii jest podobna do miasta, w którym nie ma żelbetowych budowli. Im więcej ingerencji, które najczęściej są przyjmowane dobrowolnie lub nieświadomie, tym strefa prywatności uboższa.

Można marzyć o prywatności, starać się o jej substytut. Wycofanie się do ubezpieczonego mieszkania nie jest też idealnym rozwiązaniem, bo im bardziej ludzie będą się wycofywać, tym więcej miejsca uzyska spełniona utopia.

Pozostałości i substytuty strefy prywatności będą się kurczyć, bo spełniona utopia polega też i na tym, że nie można uciec wewnątrz niej, że jest ahistoryczna i obojętna ludziom. Jest zwrócona tylko na siebie i na swój porządek, a los poddanych dla władców jest nieważny. Ani ekonomia, ani małe społeczności nie są ważne. Ważna jest tylko wciąż doskonaląca się praktyka spełnionej utopii.

Można szukać ratunku dla indywidualności i szukać odnowy społeczeństwa w społecznościach wiejskich i małomiasteczkowych, lub istniejących slumsach; możemy szukać utraconej tradycji lub przyszłości ukrytej w technologii. Ale mimo to utopia będzie nadal realizowana i spełniona przez nas samych. Aż prywatność, indywidualizm, samoistne "ja" całkiem zanikną, chyba że ludzie zdołają oswobodzić swoje umysły, czyli przestrzeń osobistą, wykluczając z niej spełnioną utopię.

*Krystyna Pokrzywnicka
Wydział Architektury*

1997 - czyli jak Kolumb odkrył Krynicę

Dzień I

Było słoneczne popołudnie 14 dnia września RP 1997. Tego właśnie dnia mieliśmy rozpocząć naszą wyprawę na południe. Spotkanie wyznaczono na 2 godziny po osiągnięciu przez słońce zenitu. Pokażny tłumek zgromadził się już przed miejscową karczmą. Naliczyliśmy 24 śmiałków. Podróż rozpoczęła się punktualnie. Stało się, ruszyliśmy w długą, bo 17-godzinną wyprawę przez kraj dzikich Słowian. Pełni obaw, ale i nadziei przedzieraliśmy się z mozołem, pokonując setki mil i brnąc w głąb i dalej na południe, nie zważając na przeciwności, które stawał przed nami niezbyt łaskawy los. Pierwszym przystankiem okazała się stolica Słowian - dobrze, że jakiś łaskawy, nieco metaliczny głos poinformował nas o tym, bo z pewnością pozostałaby nie zauważona. Muszę przyznać, że nie zrobiła na mnie zbyt dużego, a i dobrego wrażenia. Była raczej zimna i opustoszała, ale to tylko subiektywne zdanie kronikarza wyprawy. Na popasie w stolicy spędziliśmy 2 godziny. Chyba wystarczająco. Zmęczeni, acz niestrudzeni ruszyliśmy w dalszą drogę. Od ostatecznego celu wyprawy dzieliło nas jeszcze niemal 10 godzin drogi.

Dzień II

Obudziłem się dość wcześnie i od razu udałem się do naczelnika wycieczki, aby uzyskać informacje odnośnie do celu podróży i czasu jego osiągnięcia. Nie zdążyłem jednak zrealizować swego zamiaru, kiedy okazało się, że jesteśmy na miejscu. Przed nami rozciągała się w pełnej krasie okolica nieco pagórkowata, pełna zielonej, bujnej roślinności oraz niezliczonych zastępów dzikich górali wychowanych na kozim mleku i soczystych oscypach. Cała nasza drużyna, a było w niej dzielnych wojów co niemiara, postanowiła trzymać się - już od

pierwszego dnia pobytu - na baczności, w razie ataku górali mleko pijców i twarogojadów (pierwszej nocy postanowiliśmy wystawić czujki).

W godzinę później dotarliśmy do obozowiska, które stanowić miały 4 dwupiętrowe drewniane chaty na kamiennej podmurówce oraz jedna parterowa stodoła i dom, gdzie mieli pobierać nauki niektórzy z członków naszej wyprawy. Reszta II dnia wyprawy zeszła nam na oporządkaniu obozowiska i pracach folwarcznych.

Późnym popołudniem postanowiliśmy nieco poharcować, a wieczorem urządziliśmy potańcówkę, na którą zważyło się mnóstwo tubylców, z czego niektórzy z nas nie byli zbyt kontenci. Noc upłynęła spokojnie.

Dzień III

Dzień wstał piękny, acz poranne powietrze zimne było niby polodowcowy gład. Wstałem więc rześki i ochotczo zabrałem się do pracy. A zajęć drugiego dnia był ci u nas dostatek. Kiedy całe obozowisko skonsumowało już dzienną rację zupy mlecznej, nagle wszyscy jak jeden mąż, choć było tam również kilka kandydatek na żony, zapragnęli wiedzy. Owym licznym szaleńcom polecono udać się czym prędzej do domu nauk, tzw. BPIS-u, czyli Budynku Publicznych i Intelktualnych Spotkań. Dzień III upłynął na przygodach z nauką, aby zakończyć się strzelającym skrami aż po niebo ogniskiem, na którym to postanowiliśmy upiec kielbacy oraz razowiec z musztardą. Chcieliśmy podsmażyć również kilku górali, ale herszt miejscowej grupy operacyjnej KKK stanowczo się temu sprzeciwił. Skończyło się więc na pokrzykiwaniu i różnych, czasem niecenzuralnych porzekadłach, których z oczywistych powodów tutaj nie przytoczę. Tej nocy również była potańcówka, ale miejscowi już się nie pojawili. I całe szczęście, bo kilku naszych



nowych kapitanów i jeden major nie byłoby pewnie owej nocy w stanie stawić im czoła i utrzymać naszej placówki.

Dzień IV

Muszę przyznać, że III dnia chyba niewiele się wydarzyło, co jednak dotyczy się nocy, to jest ona z pewnością warta opisanie. Otóż był to wieczór dla znużonych szarą monotonią swej egzystencji, pragnących mocnych wrażeń, i tych, którym znużyła się już własna płeć. Nie wtajemniczonym wyjaśniam, że aby dobrze bawić się tego wieczora należało przywdziać kostium zgoła różny od codziennych wdzianek naszych obozowiczów. Tej nocy najdzielniejsi spośród wojów przebrali się (bez oporów - muszę przyznać) za białogłowy. Te zaś, dla odmiany rzecz jasna, przyodziali się za... zresztą zgadnijcie sami. O tym wydarzeniu mogę powiedzieć tylko tyle, że była to noc upojna z mocą uciech i swawoli. Nie wgłębiając się w szczegóły, zdradzę wam jeszcze jedno, tylko jeden szczegółik. A mianowicie, będąc erotomanem gawędziarzem wiele się już zdążyłem w życiu napatrzeć, czy też naspoziwać na różne dziwy, ale to, co zobaczyłem tamtej nocy, na długo pozostanie mi w pamięci.

Dzień V

Zerwałem się ze snu około ... południa. Był to jeden z najspokojniejszych dni w całej naszej wyprawie. W całości poświęciłem go wraz z najbliższymi towarzyszami na wyprawę w góry. Podziwialiśmy widoki, błądzili po królestwie dzikich górali, starając się nie zbroczyć na licznych różnokolorowych szlakach (problem z rozpoznawaniem kolorów, dla przypomnienia, to daltonizm). Szczególnie polecam nowo otwartą



kolej gondolową (oddania do użytku w RP 1997) - piękne widoki aż pod obłoki.

Dzień VI

Wróciliśmy szczęśliwie na Pomorze (patrz dzień I - wracaliśmy mniej albo więcej tą samą drogą).

Michał Szklarz

Wydział Zarządzania i Ekonomii

Interpretacja, czyli: Co autor chciał przez to powiedzieć? patrz tekst pt: "Za górami za lasami".

Za górami, za lasami ...

W dniach 15-19 września 1997 r. AIESEC Politechnika Gdańska zorganizował w Krynicy Obóz Adaptacyjny dla studentów roku 0. Projekt ten przygotowany był przy współpracy z Komitetem Lokalnym AIESEC National Louis University - Wyższa Szkoła Businessu w Nowym Sączu. W obozie uczestniczyło około 100 studentów z całej Polski, w tym 35 osób z naszej uczelni.

Obóz ten miał głównie na celu zaprezentowanie "świeżym" studentom Politechniki Gdańskiej działalności AIESEC-u, ułatwienie im startu na uczelni, zawarcie wielu znajomości, umożliwienie kontaktu z władzami Wydziału Zarządzania i Ekonomii. W tym celu obóz nasz zaszczylił swoją obecnością dziekani Wydziału Zarządzania i Ekonomii, którzy przeprowadzili z uczestnikami obozu około 2-godzinną pogadankę i przedstawili sytuację panującą na Wydziale.

Atrakcją "adapciaka" były szkolenia prowadzone przez trenera z firmy DynaMind - Studium Technik Umysłowych. Dotyczyły one trzech głównych tematów: technik pamięciowych, szybkiego czytania i notowania. Pokazały one ich uczestnikom jak szybko i skutecznie możemy zwiększyć swój potencjał intelektualny i dzięki temu łatwiej przebrnąć przez trudy nauki na naszej uczelni. Dopełnieniem tych profesjonalnych treningów były prawie tak samo profesjonalne treningi prowadzone przez trenerów

z AIESEC-u. Dotyczyły one mowy ciała, komunikacji, sztuki publicznego przemawiania. Cieszyły się one ogromnym zainteresowaniem wśród uczestników obozu.

Wizualnym świadectwem międzynarodowego charakteru AIESEC-u była obecność czterech osób z zagranicy (trzech Słowaczek i jednej Węgierki). Zwłaszcza Słowaczki brały czynny udział w całym obozie i pomagały nam przy organizacji tego projektu. Warto podkreślić, iż znalazły się one w naszym kraju dzięki jednemu z programów wymianowych oferowanych studentom przez AIESEC.

W wolnych chwilach uczestnicy obozu mieli możliwość zwiedzenia Krynicy, wejścia na najwyższy okoliczny szczyt - Jaworzynę, gdzie w bieżącym roku oddano do eksploatacji najnowocześniejszą w kraju kolejkę gondolową czy wzięcia udziału w zawodach sportowych.

Starym studenckim zwyczajem noce były zarezerwowane na rozrywki cielesne, czyli na imprezki. Tradycją AIESEC-u jest organizowanie tzw. imprez tematycznych, i tak przykładowo w bieżącym roku można było bawić się na Hollywood Party, Change Sex Party czy Make up Party.

Marcin Polito

Student Wydziału Zarządzania i Ekonomii

Przygotowanie maturzystów IX LO do studiów w PG

Wzrost liczby szkół średnich w woj. gdańskim, w tym niepublicznych liceów ogólnokształcących, niejako stymuluje narastanie między nimi konkurencyjności na polu dydaktyki. Podobne zjawisko rywalizacji zarysowuje się na rynku pracy nauczycieli uczących niektórych przedmiotów. Wymusza to na pedagogach podnoszenie poziomu świadomości wypełniania, i to rzetelnie, ciężących na nich powinności zawodowych, w tym wyrabianie w sobie odpowiedzialności za jakość wyników kształcenia swych uczniów. Wysokie wymagania stawiane maturzystom w czasie kwalifikowania ich do szkół wyższych, zwłaszcza na niektóre wydziały, kierunki, specjalności, przekonują uczniów o celowości maksymalnego opanowania wiedzy programowej szkoły średniej. Ta postrzegana konieczność, owocująca przyjęciem dużego odsetka maturzystów na wybrane przez siebie studia, daje kadry szkoły niemalą satysfakcję i uznanie w środowisku.

Pozytywnym zjawiskiem jest utrwalające się przekonanie wśród nauczycieli, że celem szkoły średniej jest nie tylko przygotowanie uczniów do matury i doprowadzenie do zakwalifikowania się ich na studia. Jednak "prawdziwym sprawdzianem" efektywności pracy liceum i technikum jest przysposobienie maturzysty do indywidualnego kształcenia się w szkole wyższej, udokumentowane otrzymanym przez niego dyplomem jej ukończenia. Śledzenie losów swych absolwentów wydaje się interesujące dla nauczycieli każdej szkoły średniej.

Nauczyciele IX Liceum Ogólnokształcącego z siedzibą w Gdańsku-Wrzeszczu - należącego do grupy szkół wyróżniających się w naszym województwie sprawnością całościową - badani metodą diagnostycznych sondaży, wypowiadając się na temat przygotowania swoich absolwentów do studiów, egzemplifikują trzy grupy czynników determinujących osiągnięcie wyżej wymienionych celów:

- pierwsza - dobra baza materialna szkoły, w tym nowoczesnie wyposażone gabinety i laboratoria; możliwość utworzenia większej liczby klas profilowanych; zwiększenie liczby grup na zajęcia fakultatywne; a także zwiększenie możliwości realizacji jakościowo dobrych programów autorskich,
- druga - wysoki poziom percepcji i recepcji wiedzy przez maksymalną liczbę uczniów szkoły,
- trzecia - zapewnienie kadry nauczającej "wysokiego wynagrodzenia" z wyróżnieniem tych osób, które w pracy dydaktycznej z młodzieżą osiągają wymierne sukcesy.

Pomimo wyżej wymienionych obiektywnych i subiektywnych uwarunkowań postrzeganych w szkole, jak twierdzą zatrudnieni w niej nauczyciele, przygotowuje ona dobrze swych maturzystów do studiów wyższych. Dowodem tego jest, jak podaje Gizela Rakowska, dyrektor IX LO, że na 108 absolwentów w 1996 r. 98 proc. z nich przyjęto na studia, i to nie tylko w uczelniach Trójmiasta.

Wynikowa analiza skuteczności kształcenia uczniów, ocen przez nich otrzymanych w czasie diagnostycznego egzaminu

dojrzałości, rezultatów uzyskanych przez maturzystów w toku egzaminów wstępnych do szkoły wyższej, a także fakt stosunkowo dużego odsetka studentów (około 18) I roku nie zaliczających zimowej sesji egzaminacyjnej dają argument do stwierdzenia, że zasobność wiedzy młodego pokolenia i jego zdolność do samoedukacji jest bardzo zróżnicowana. Biorąc pod uwagę powyższe kryteria, badaną tu populację młodzieży można umownie podzielić na trzy grupy. Ponad 30 proc. bardzo dobrze przygotowanych maturzystów, do studiów wybrało AMG i UG. Egzaminy wstępne np. na prawo, psychologię, socjologię, języki obce - nie stanowiły dla tej grupy osób specjalnych trudności. Pewna część z tych maturzystów, po ukończeniu klasy o profilu matematyczno-fizycznym, świadomie wybrała studia techniczne. Na 31 absolwentów tej klasy 20 zgłosiło się i podjęło naukę w PG. Przygotowanie absolwentów z klasy profilowanej do kształcenia się w szkole wyższej, G. Kościńska oceniła: z matematyki na bdb, z fizyki na bdb i z chemii na db.

Podobny pogląd wyrażała M. Grzebałkowska. Potwierdziła ona tezę, że absolwenci IX LO są dobrze przygotowani do studiów, zwłaszcza ci, którzy ukończyli klasę o profilu matematyczno-fizycznym, lub uczyli się w "klasie ogólnej" z fakultetem z matematyki i "nie zostali ocenieni na dostateczny czy mierny". Dobry student z klasy profilowanej, czy po zajęciach fakultatywnych, "chętny do nauki i pracowity", w PG "nie powinien mieć trudności w zaliczeniu I sem., a następnie I roku studiów". Do tego optymistycznego wniosku M. Grzebałkowska - mówiąc o nauczonym przez siebie przedmiocie - dodała "skrótową refleksję": "co prawda matematyka w uczelni ma niewiele wspólnego z matematyką szkolną". A więc jest za trudna dla niektórych studentów, źle się jej uczy, nie "chcą chcieć" solidnie pracować nad sobą. Być może, jak stwierdza G. Kościńska, "zbyt wielu spośród studentów więcej zwraca uwagę na realizację przysługujących im praw, zdecydowanie mniej na ciężące na nich obowiązki". Ten brak samodyscypliny uczących się występuje w szkole podstawowej, średniej i bardzo często jawi się w szkole wyższej, a więc i w PG.

Maturzyści z bardzo dobrymi ocenami na świadectwie dojrzałości z reguły pokonywali przeszkodę w postaci egzaminu wstępnego na wybraną uczelnię - przede wszystkim UG, AMG i w części PG. Ci absolwenci IX LO, którzy legitymowali się wynikami "dobrymi" i egzamin był dla nich zbyt wysokim progiem, złożyli dokumenty w PG i w wyniku konkursu świadectw zakwalifikowano ich na studia. Bardzo wielu z nich to typowi "humaniści", o "średnim" przygotowaniu z przedmiotów ścisłych, skazani na "odrabianie zaległości" lub niepowodzenie już w czasie I sem. nauki.

Stosunkowo nieliczna grupa maturzystów z ocenami "dostatecznymi" cały swój wysiłek skoncentrowała na "załapaniu się" na studia w szkole wyższej. Szansą dla nich był konkurs świadectw. Potencjalni studenci wymagane dokumenty składali w PG - i to w sekretariatach kilku wydziałów, a także w uczelniach niepaństwowych. W wyniku tych ich zabiegów stali się posiadaczami legitymacji i indeksu szkoły

wyższej, zostali studentami - co ich nobilitowało w środowisku, nie tylko młodzieżowym. O niepowodzeniu w nauce, przede wszystkim licznych z tej grupy studentów, a i spośród tych "dobrych" decydowały: brak samodyscypliny, braki programowe ze szkoły średniej i nieumiejętność kształcenia się. O "wyborze" przez nich uczelni, wydziału - jak stwierdza nauczyciel matematyki - decydowały dwa czynniki: maturzysta nie ma jeszcze skryzalizowanego poglądu na temat wyboru "planów na przyszłość", i po drugie - "szczęśliwe" zakwalifikowanie się na określony wydział PG "nierządki" bywa "dla części studiujących wielkim rozczarowaniem"; w rezultacie - rezygnacja z "ambitnych planów życiowych", lub skreślenie z powodu złych wyników w nauce.

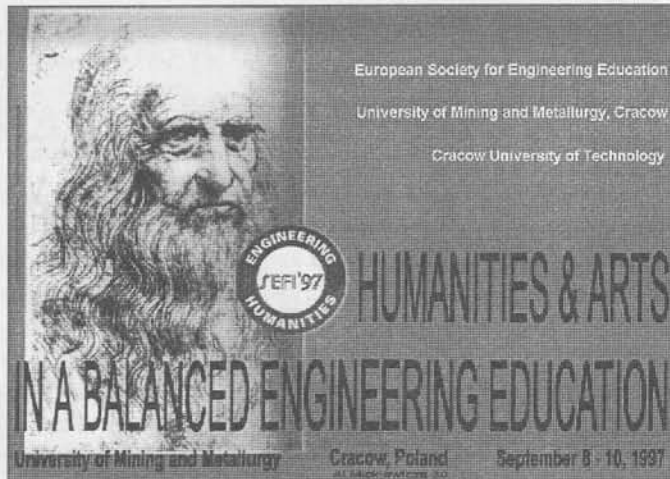
Z dużym uznaniem wypowiada się G. Kościńska o uczniach uczęszczających na zajęcia fakultatywne z chemii. W opinii maturzystów wiedzę z tego przedmiotu opanowali na ocenę bardzo dobrą. Jako dowód tego nauczycielka podała fakt, że "na 10 uczestników fakultetu chemicznego, 10 osób zakwalifikowało się na studia medyczne".

Dostrzegalne trudności występują w procesie dobrego przygotowania uczniów IX LO z zakresu fizyki. Szkoła nie dysponuje laboratorium do prowadzenia ćwiczeń z nauczanego przedmiotu - stwierdza A. Kruszyńska. Dlatego też zmuszona jest "ograniczać eksperyment do formy pokazu". Ta metoda nauczania fizyki w 30-osobowym zespole uczniowskim nie wyposaża młodzieży w wymaganą dawkę wiedzy, a także nie daje nauczycielowi oczekiwanej satysfakcji. Ze względu na ograniczone zainteresowanie tym przedmiotem ze strony uczniów, niewielu z nich decyduje się na wybór fakultetu z fizyki. Prowadzenie kilkusobowej grupy jest niemożliwe. Warunkiem jej utworzenia - jak informuje A. Kruszyńska - jest zgłoszenie się co najmniej 15 kandydatów.

Trudne warunki materialne szkoły, niedostatek nowoczesnych środków dydaktycznych, zróżnicowany poziom przygotowania uczniów szkół podstawowych rozpoczynających naukę w liceum, zróżnicowane uzdolnienia i predyspozycje licealistów, odmienność charakterów osobowych, różnorodność temperamentów, niedostatek wyobraźni i odpowiedzialności u wielu uczniów za ich "dzisiaj i niedawne jutro" - to niektóre czynniki będące hamulcami na drodze dobrego przygotowania maturzystów do studiów, i to nie tylko w uczelni technicznej. Powyższe uwarunkowania jakości kształcenia w szkole średniej są dobrze znane nauczycielom akademickim. Ten fakt nie zwalnia ich z sumiennego wypełniania swych obowiązków dydaktycznych. Nie można liczyć na obniżenie wymagań nałożonych na szkołę wyższą, na liberalizację jakości wyników edukacji studentów.

Prof. J. Wojnar w swej książce "Świat przyszłości - Polska" sugeruje - a odnosi się to do młodzieży i nauczycieli - że "centralną sprawą edukacji jest dzisiaj sprawa wartości i kryteriów ich doboru". Dlatego zachęca do rozumienia świata i umiejętnego kierowania sobą. A kierować sobą - stwierdza autorka - "to sterować własnym rozwojem, wzbogacać siebie w twórczej interakcji z innymi istotami ludzkimi, być ludźmi i dla ludzi"

Edward Jarecki
Wydział Zarządzania i Ekonomii



SEFI w Krakowie

Refleksje pokonferencyjne

Międzynarodowa organizacja pozarządowa *Engineering Society for Engineering Education (Societe Europeenne pour la Formation des Ingenieurs)* powstała w 1973 roku w ramach prawnych Królestwa Belgii, a jej celem jest:

- służyć rozwojowi kształcenia technicznego w Europie i doskonaleniu inżynierów;
- upowszechnianie informacji o programach kształcenia inżynierów;
- ułatwianie kontaktów i wymiany poglądów między nauczycielami, badaczami i studentami w Europie;
- promowanie współpracy uczelni z podmiotami gospodarczymi;
- pośredniczenie w kontaktach między członkami SEFI a innymi towarzystwami i organizacjami.

Podstawowa działalność SEFI obejmuje wydawanie periodyków "*European Journal of Engineering Education*", "*SEFI-News*" i "*SEFI-Guides on Engineering Education*" oraz organizowanie corocznych konferencji i seminariów. Poszczególne przedsięwzięcia realizują komitety SEFI, które zajmują się między innymi kształceniem ustawicznym; doskonaleniem programów studiów; metodyką zajęć dydaktycznych z przedmiotów ogólnych, takich jak np. fizyka, matematyka i ochrona środowiska; programami umiędzynarodowienia studiów i ich komputeryzacja. Członkami instytucjonalnymi SEFI jest 249 szkół wyższych z 28 państw Europy, a w tym Politechnika Gdańska oraz 15 innych polskich uczelni.

W roku 1995 na Politechnice Krakowskiej zorganizowano seminarium nt.: "*Educating the Whole Engineer - The role of Non-Technical Subjects in Engineering Curricula*", również firmowane przez SEFI. Tegoroczna konferencja poświęcona humanistyce i sztuce w kształceniu inżynierów ("*Humanities and Arts in a Balanced Engineering Education*") była poniekąd jego kontynuacją. Ton konferencji nadały referaty wprowadzające, do ogłoszenia których zaproszono 11 specjalistów z różnych dziedzin, a wśród nich trzech Polaków: prof. dr. hab. inż. Zbigniewa Cywińskiego, Krzysztofa Zanussiego oraz prof. dr. hab. inż. arch. Wiktora Zina. Podczas równoległe odbywających się sesji zaprezentowano 50 referatów. Prof. dr. hab. inż. Mirosław Handke, rektor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, otwierając konferencję nazwał Kraków "intelektualną stolicą Polski", podkreślając, że ok. 20 % jego mieszkańców związanych jest z tutejszymi szkołami wyższymi.

Uczestnicy konferencji otrzymali dwujęzyczną książeczkę pt. "Godło i insygnia", w której wyczerpująco omówiono źródła ikonograficzne i treści symboli AGH. Tak więc już na wstępie dowodnie wyrażono pietyzm, z jakim to akademickie środowisko odnosi się do swojej przeszłości. Ponadto zainteresowani mogli odwiedzić imponujące Muzeum Historii AGH. Organizatorzy zaoferowali uczestnikom konferencji wycieczkę do zabytkowej Kopalni Soli w Wieliczce - obiektu zaliczonego do Dziedzictwa Światowego - oraz zapewnili wstęp na obleganą przez tłumy wystawę dzieł Marca Chagalla w Muzeum Narodowym. Wyjątkową atrakcją był spektakl Baletu Form Nowoczesnych AGH. Zespół ten, kierowany od 1969 roku przez Jerzego Marię Birczyńskiego, zachwyił specjalnym programem złożonym z ośmiu zróżnicowanych muzycznie i choreograficznie baletów. Goście, a szczególnie ci z zagranicy, gorąco przyjęli to porywające i pełne młodzieńczego zapału widowisko. Choć w swojej istocie jest to zespół amatorski, to jednak charakter nadają mu dyplomowani profesjonalści. Wydaje się, że fakt działania w ramach polskiej uczelni technicznej placówki jednoznacznie artystycznej i to na takim poziomie, jaki zaprezentowano uczestnikom konferencji SEFI, dobrze ilustruje sytuację krajową w temacie "Humanistyka i sztuka w zrównoważonym kształceniu inżynierów".

Problematyka ta jest od lat dyskutowana w Europie, jednakże rozwiązania praktyczne zdają się ustępować zastosowaniom w Stanach Zjednoczonych. Natomiast zaprezentowane w Krakowie polskie dokonania i zamierzenia nie powinny powodować kompleksów typu "cywilizacyjne zapóźnienie". Potrzeba humanizacji edukacji technicznej jest dziś powszechnie uznana i nie poddawana dyskusji. W Krakowie stwierdzono, że liczba przedmiotów humanizujących, czy - jak je często nazywano - nietechnicznych, powinna zajmować od 10% do 20% ogółu czasu zajęć dydaktycznych; tam, gdzie ów postulat został już zrealizowany, zakres ten stanowi średnio kilkanaście procent. Praktycznym przykładem realizacji takich zreformowanych programów kształcenia są nowe profesje oferowane na europejskim rynku pracy: **inżynier eksportowy** i **inżynier międzynarodowy**. Do najbardziej pożądaných umiejętności tego "nowego" inżyniera, niekoniecznie nowych, należą:

- wszechstronne komunikowanie się z innymi;
- praca w zespołach;
- współdziałanie oparte na wiedzy z zakresu nauk społecznych i ekonomicznych, etyce zawodowej oraz rozległych horyzontach myślowych;



Balet Form Nowoczesnych AGH

• przebojowość w postaci permanentnej aktywności zawodowej i społecznej;

- samodzielność w realizacji kariery zawodowej;
- elastyczność i zdolność adaptacji w zmieniających się warunkach zewnętrznych.

Licznie zaprezentowane i różnorodne sposoby realizacji postulatu humanizacji kształcenia technicznego można pogrupować w następujący sposób:

- działania bezpośrednie poprzez wprowadzenie nowych przedmiotów nietechnicznych do programu studiów inżynierskich jako obowiązkowych;
- długofalowe przedsięwzięcia systemowe polegające na utworzeniu w administracji centralnej uczelni specjalnych jednostek doradczych mających za zadanie inicjowanie zmian na poszczególnych wydziałach sprzyjających takim rekonstrukcjom programu kształcenia, aby zrealizować postulat humanizacji;
- działania usługowe polegające na powoływaniu nowych jednostek międzywydziałowych oferujących zajęcia dydaktyczne z przedmiotów nietechnicznych w zakresie, którego nie są w stanie realizować poszczególne wydziały swoimi siłami;
- historia techniki i ochrona dziedzictwa kulturowego, szczególnie w odniesieniu do zakresu tematyki danego kierunku studiów;
- adaptacja treści programowych i metodyki nauczania języków obcych tak, aby kurs obejmował jednocześnie wiedzę o kulturze i historii danego obszaru językowego;
- odpowiednie wykorzystanie kursów z zakresu głębokiej ekologii, zawierających elementy filozofii i antropologii obok użytkowej wiedzy o ochronie środowiska.

Wiele mówiono także o trudnościach w realizacji postulatu humanizacji edukacji technicznej. Czasami, mimo oficjalnego poparcia, **"opór materii"**, czyli niechęć do innowacji i przywiązanie do utrwalonych przez lata sposobów nauczania są silniejsze od uświadomionej nawet potrzeby odmiany. Konformizm edukatorów jest cechą globalną, a ich skłonność do przyjmowania postaw zachowawczych może znajdować naśladowców nawet pośród najmłodszych nauczycieli. Poddano także w wątpliwość powierzanie zajęć z przedmiotów humanizujących "czystym" humanistom akademickim, gdyż istnieje niebezpieczeństwo, iż będą oni mówić na przykład o historii sztuki, zamiast o odbiorze dzieła sztuki, albo o prawie, a nie o stosowaniu prawa. Dlatego bardziej celowe wydaje się powierzanie nowych przedmiotów nietechnicznych własnym wykładowcom-inżynierom, którzy mają dodatkowe wykształcenie humanistyczne, lub mogą wykazać się osiągnięciami w dziedzinach poza swoją techniczną profesją. Tym sposobem przedsięwzięcia "humanizacyjne" nabiorą charakteru działań bardziej zintegrowanych z programem kształcenia zawodowego. Podkreślano, jak ważnym stymulatorem przemian w programach nauczania jest stan gospodarki narodowej, a szczególnie poziom rozwoju jej poszczególnych sektorów zatrudniających absolwentów danego kierunku studiów. Występuje tu duże zróżnicowanie, zależnie od kraju, regionu, a także kultury i tradycji. Z zasady jednak pracodawca pragnie otrzymać gotowego najemnego pracownika, który możliwie szybko wpasuje się w strukturę firmy jako kolejny tryb w maszynie wytwarzania zysku. Oczekiwanie to niekoniecznie pokrywa się ze wzorcem obywatela, któremu przypadnie podejmowanie rozlicznych ról wynikających z potrzeb demokratycznych społeczeństw Zachodu. Uczelnia państwowa, konsumująca środki budżetowe, nie powinna produkować "towaru" wyłącznie na potrzeby se-



Fot. Anna Kryś-Dyja

*Tajemnice detalu architektury Krakowa
według prof. Wiktora Zina*

ktora prywatnego, a więc owych **Fachidioten**, jak dosadnie nazwał po niemiecku jeden z dyskutantów nader wąsko specjalizowanych fachowców. Na dodatek, coraz częściej w społeczeństwach postindustrialnych daje o sobie znać pewien szczególny typ młodego obywatela; jest to - jak sarkastycznie nazwał z angielska inny uczestnik konferencji - **mediot** (ang.: *media+idiot=mediot*), czyli bezkrytyczny konsument dóbr rynkowych, a w tym przede wszystkim wytworów rewolucji multi- i massmedialnej. Ten właśnie wątek wystąpień i dyskusji kulturalowych wydawał się najciekawszy. Wyniki obserwacji czynionych w krajach Unii Europejskiej i Stanach Zjednoczonych można już dziś porównywać z symptomami dostrzeganymi w wielkomiejskich aglomeracjach Europy Centralnej. Absolwenci szkół średnich, przekraczający bramy uczelni wyższych, znakomicie posługują się komputerem, nie rozstają się z walkmanem, są syci i odziani według standardów mody obowiązującej w globalnej wiosce. Czasem znają języki obce,

czasem zaś ich macierzysty przyjmuje postać nader prostą, prymitywną, a nawet wulgarną. Posiadają imponujące zasoby wyspecjalizowanych informacji, takich jak na przykład roczniki indeksów z list przebojów i dyskografie gwiazd rocka, biografie herosów i heroin według bestsellerów S-F, geografie świata lub fantastyczną wg gier komputerowych itp. Owe ujednolicenie generacji to widomy **zanik indywidualizmu**. Do zadumy nad kondycją społeczności schyłku wieku skłania wskazanie tego, czego młodym dziś nie dostaje, a więc: umiejętności koncentracji uwagi, zdolności kojarzenia, syntezy i wnioskowania, wrażliwości zmysłów, umiejętności komunikowania się z innymi, empatii. Owe niedostatki utrudniają zachowania prospołeczne, sprzyjają ksenofobii i wrogości wobec inności kulturowej lub etnicznej, wzmacniają postawy konsumpcyjne, utrudniają afirmację rzeczywistości (czyli rzeczywistości realnej przeciwstawnej rzeczywistości wirtualnej), w końcu zaś zakłócają poczucie sensu bytu. Splot owych ułomności schyłku XX wieku może wpływać niepożądanie na stan zdrowia psychicznego jednostek, kreując różne neurotyzmy i sumując się w patologie społeczne. Natomiast **człowiek "trzeciej fali"**, zapożyczając termin od Tofflera, wyposażony w komputer personalny i uświadomiony proekologicznie, powinien także posiadać zdolność ustawicznego uczenia się i wynajdywania sobie zajęć - niekoniecznie pracy zarobkowej w rozumieniu "drugiej fali". Tymczasem ów "midiot" nabiera cech cyborga - ożywionego, ale zniewolonego i manipulowalnego tworu techniki. O ile takie właściwości mogą być pożądane przez ideologów i sterników totalitaryzmu, to jawią się jako zagrożenie zrównoważonego rozwoju systemów demokratycznych.

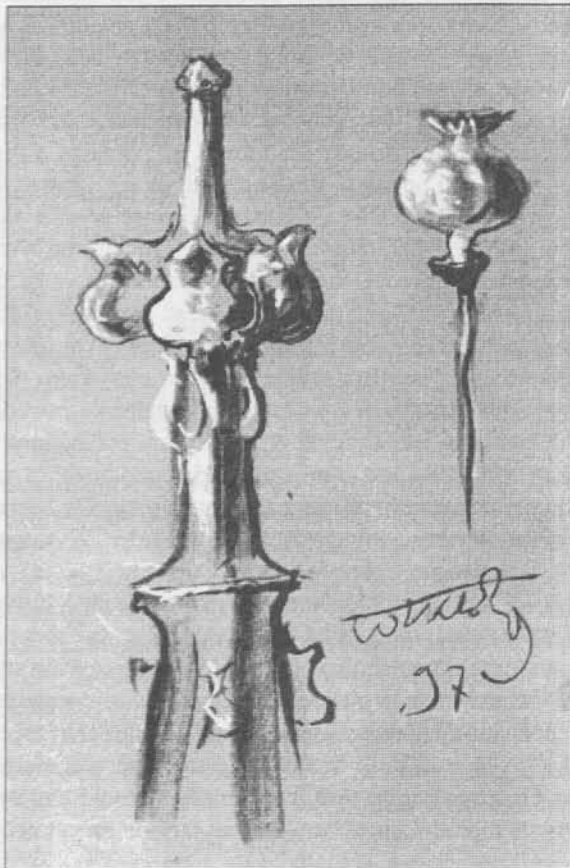
Być może, zreformowana i zhumanizowana edukacja techniczna na miarę potrzeb XXI wieku uchroni dzisiejszych nastolatków przed zachorowaniem na "odczłowieczenie", być może uleczy tych, którzy zdają się już dzisiaj być owym bakcylem dotknięci. Uczestnicy krakowskiej konferencji SEFI rozmaicie szeregowali pożądane cechy absolwenta szkoły technicznej; podług ważności, przydatności czy "palącej potrzeby", ale niewątpliwie prymat przypadł poniższej triadzie:

- zasób wiedzy ogólnej umożliwiający samokształcenie ustawiczne;
- umiejętność samodoskonalenia oraz nabywania nowych kwalifikacji;
- kreatywność.

Obrady prowadzono w języku angielskim i nader często padały słowa "*enrichment*" i "*enlightenment*". A więc **wzbogacenie**, ale w dobra szczególnie, jakimi są wiedza i narzędzia poznania, a także i **oświecenie** owych niewiadomych dziś jeszcze ścieżek, po których przyjdzie nam chodzić, a może błąkać się w nieodległej już przyszłości. Prof. Olgierd C. Zienkiewicz, tegoroczny laureat Medalu Leonarda da Vinci, podczas uroczystości wręczenia mu tego jedyne wyróżnienia SEFI nieco przekornie stwierdził, iż absolwent studiów technicznych powinien wyruszać w życie zawodowe wyposażony w zasób wiadomości nie większy niż jest to potrzebne do wykonywania profesji inżyniera, ale też i nie mniejszy, zaś **wyobraźnia twórcza** jest nieodzowną i najważniejszą cechą niezbędną w jego karierze. A cóż sprawniej kształtuje wyobraźnię, niż sztuka? Cóż bardziej wzbogaca osobowość, niż humanistyka? Tak więc wnioski z obrad SEFI w Krakowie znacznie przekroczyły ramy tematyczne konferencji, tak jak to w końcu przystoi intelektualnej stolicy kraju.

Waldemar Affelt

Wydział Budownictwa Lądowego



Fot. Anna Kryś-Dyja

Moje "atomowe" przygody

W lipcu 1945 r. w Lublinie, w czasopiśmie "Nowa Epoka" ukazał się artykuł napisany przez prof. Mieczysława Wolfke (przez bardzo krótki czas był profesorem fizyki na Politechnice Gdańskiej) o niezwykłej sile niszczycielskiej broni atomowej. Pisał, że gdyby się udało wykorzystać energię powstałą podczas rozszczepienia atomów uranu - to taka bomba atomowa, wielkości piłki futbolowej, mogłaby zniszczyć Paryż.

Zafascynowany, relacjonowałem treść artykułu kolegom. Nikt nie uwierzył podanym tam twierdzeniom. Wszyscy śmiali się z mojej łatwowierności, z naiwności. Uważali, że autora poniosła fantazja. Jednak, gdy w około 2, 3 tygodnie później (dn. 6.08.1945 r.) prasa doniosła o ataku atomowym na Hiroszimę - gromadnie pożyczali ode mnie "Nową Epokę", a moje poprzednie wypowiedzi spotkały się z jakże odmiennymi ocenami. (Niestety, ktoś z pożyczających nie oddał mi wspomnianego czasopisma). Z czasem okazało się, że opisane zdarzenie to był dopiero wstęp do zasadniczego etapu mojej "atomowej" przygody.

Gdy w końcu 1945 r. przyjechałem na Politechnikę Gdańską, tak jak wszyscy nowo wstępujący miałem obowiązek poświęcić 80 godzin na pracę nad porządkiem pracowni i terenu uczelni. Miało to miejsce niedługo po wyjeździe komisji radzieckiej, która z uczelni wywiozła część wyposażenia.

"Szwędając się" po Wydziale Chemii zaszedłem do piwnicy pod ruinami spalonego pawilonu, znajdującego się za obecnym gmachem A tegoż Wydziału. Piwnice były nie zniszczone. W kątach pomieszczeń zobaczyłem liczne sterty czarnych płatków spalonych papierów. Gdy przechodziłem obok jednej z takich stert, niechcący kopnąłem ją nogą. I nagle spod czarnych popiołów ukazał mi się, prawie nie naruszony przez ogień, segregator z przylepioną jaskrawo czerwoną kartką. Zaintrygowany pochylałem się i na kartce odczytałem napis "Strenggeheim" (ściśle tajne). A pod nim informacja: "w razie jakichkolwiek podejrzeń, zawiadomić o nich bezpośrednio Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt)", a więc Gestapo. Podano adres: Berlin, Albrechtsstrasse 5 oraz numer telefonu.

Wyciągnąłem wspomniany segregator i pod nim zauważyłem drugi, o nieco więcej nadpalony na brzegach.

W całej stercie popiołów były ponadto mocno nadpalone, niemal nieczytelne luźne kartki. Oba segregatory zabrałem do domu.

Ten pierwszy, niemal nie uszkodzony, zawierał różne informacje i kopie dokumentów dotyczących wykorzystania energii atomowej. Pierwsze kartki to były wycinki z prasy fachowej na wspomniany temat. Był tam m.in. wycinek z artykułu Otto Hahna i Fritza Strassmanna, zamieszczonym w styczniu 1939 r. w czasopiśmie "Die Naturwissenschaften", informującego o pierwszym w historii eksperymencie rozszczepienia atomów uranu. Pamiętam też, że był tam również artykuł w języku angielskim, o ile się nie mylę, zamieszczonego w "Nature". Niestety, jakie były następne wycinki - nie pamiętam. Zdaje mi się, że był też jakiś artykuł z czasopisma "Endeavour". Znalazłem także kilkustronicowy dokument z francuskiego urzędu patentowego, w którym trzej autorzy przedstawili metodę obliczania krytu (masy krytycznej pierwiastków promieniotwórczych). W segregatorze były ponadto informacje dostarczone przez wywiad niemiecki (Abwehramt). Łatwo można było je odróżnić od pozostałych materiałów, gdyż były one w formie fotokopii, negatywów: białe napisy na czarnym tle. Pamiętam

obecnie treść tylko kilku z nich. A więc była informacja zaczynająca się od słów: "*V-Mann, durch Korwettenkapitan der U-Boot, gibt bekannt*". Agent, poprzez dowódcę łodzi podwodnej w randze kapitana korwety donosi, że na pograniczu Kanady i USA, w okolicy wodospadu Niagara, znajdują się zakłady, w których metodą elektrodyfuzji wydziela się izotop U-235. Był załączony bardzo uproszczony, tzw. blokowy, schemat ogólny zakładów (rozmieszczenie poszczególnych budynków).

Ponadto był meldunek ze Sztokholmu, w którym agent (*V-Mann*) "Iwan" informuje, że w ZSRR pracują dwa cyklotrony. Znalazłem także informacje, uzyskane od jeńca oficera, który opisywał stan badań z zakresu fizyki jądrowej w różnych ośrodkach ZSRR.

Przypominam sobie też meldunek agenta o pseudonimie "Borys". Treści tego meldunku nie pamiętam. Z dokumentów wynikało ponadto, że między uczelniami niemieckimi istniała koordynowana współpraca na opisywane tematy. Była, na przykład, korespondencja między Politechniką Gdańską a Uniwersytetem Wrocławskim i Instytutem Chemii im. Cesarza Wilhelma (Kaiser-Wilhelm-Institut für Chemie) w Berlinie. W materiałach wspomniano m.in. o Nielsie Bohrze (tak przy okazji: Niels Bohre i jego brat Harald odwiedzili nas, studentów polskich, gdy w 1946 r. byliśmy, przez kilka miesięcy, na Studium Polskim w Kopenhadze, zorganizowanym przez tamtejszą politechnikę).

Materiały wyżej opisane przez kilka lat, w wielkiej tajemnicy, trzymałem w domu. Pokazałem je tylko jednej osobie, koleżce ze studiów, Andrzejowi Rudnickiemu.

Zastanawiałem się, co z nimi zrobić. Dylemat polegał na tym, że podejrzewałem, iż jest prawdopodobieństwo istnienia jakiejś informacji, nawet drobnej, która mogłaby być przydatna w opracowywaniu broni atomowej przez innych. Wiem obecnie, jak były to naiwne podejrzania. Ale proszę nie oceniać tamtych poglądów według wiedzy obecnej. Wówczas, młody student, o bardzo ograniczonej wiedzy z zakresu fizyki i postępkach w jej wykorzystywaniu, a o bardzo dużej wrażliwości, rozbudzonej przez osobiste przeżycia z okresu wojny - nie należał do rzadkości w tamtym pokoleniu. Stąd i opisywana moja postawa.

Po latach większość materiałów spaliłem. Jednak część, mająca znaczenie historyczne (przede wszystkim wycinki z czasopism) przekazałem do Instytutu Badań Jądrowych PAN na ręce jego pierwszego dyrektora, prof. Soltana. Otrzymałem podziękowanie. Niestety, zgubiłem je.

Dla zaspokojenia ciekawości czytelnika wspomnę, co zawierał drugi, mało zniszczony segregator. Nie były to dokumenty "atomowe", lecz opis działań uczelnianej komórki partii hitlerowskiej, tj. NSDAP (Nationalsozialistische Deutsche Arbeitspartei). Podpisywał je ostatni sprzed wojny i z okresu wojny kierownik Katedry Chemii Organicznej, Heinrich Alberts. Przede wszystkim były to opinie polityczne o pracownikach i studentach Wydziału Chemii. Wnioskowano m.in., kogo należy wysłać na front, a także, którym studentom, mimo powołania do wojska, należy umożliwić uczęszczanie na studium (?) jako formę kontynuowania studiów.

Materiały zawarte w drugim segregatorze spaliłem.

Jerzy S. Kowalczyk
Wydział Chemiczny



Dęblin, 12 sierpnia 1920 r., Marszałek Józef Piłsudski obchodzi bataliony wojsk IV Armii

PRZEGLĄDAJĄC STARE FOTOGRAFIE

Przed wojną wakacje letnie spędzałem przeważnie w Jedlni, majątku mojego dziadka Marcina Mierzejewskiego, położonym na skraju Puszczy Kozienieckiej, przy szosie prowadzącej z Radomia do Kozienic. Dla mnie, mieszkańca Warszawy, pobyt na prawdziwej wsi, z gospodarstwem, stawami, stertami siana, koźmi, a nie na jakimś tam letnisku czy w pensjonacie, był czymś niezwykle atrakcyjnym. Jedlnia to była resztówka pozostała po wielkim niegdyś majątku. O jego dawnej świetności świadczyło ogromne podwórze gospodarcze ograniczone z jednej strony murem, a z drugiej fundamentami budynków pozostałymi po jakimś pożarze. Świadczył o tym również dwór "z drzewa, lecz podmurowany", częściowo piętrowy, o bardzo ozdobnej stolarce, a w nim piętnaście pokoi, dwie kuchnie, w tym jedna ogromna, tzw. "czeladnia", trzy sienie, ganki, weranda, różne zakamarki i wspaniałe strych pełen kotów i rupieci.

Jedlnia to bardzo ciekawa wieś. Kiedyś, w wiele lat po wojnie, będąc na konferencji naukowej w Jabłonie pod Warszawą, przeglądałem w bibliotece pałacowej "Encyklopedię Powszechną" wydaną w Warszawie w 1863 r., jako "nakład, druk i własność S. Orgelbranda". W tomie XIII znalazłem hasło "Jedlna albo Jedlnia", które przytaczam ze skrótami:

Jedlna albo Jedlnia:

Jedlnia, wieś w guberni i powiecie radomskim, osada wielce starożytna, przedhistorycznych czasów jeszcze sięgająca /.../. Miejsce pamiętne pobytom całego Jagiellonów rodu, a mianowicie Władysława Jagiełły /.../. Według Długosza, w 1412 r. przybył król Jagiełło z Litwy na mięsopust do Jedlni, potem w 1414, 1416, 1419, 1426. W 1410 król Władysław wraz z mał-

żonką Anną gościł hrabię Cyllii (brat stryjeczny królowej). W 1426 wobec mnóstwa biskupów, księży i panów, Zbigniew Oleśnicki i Mikołaj Cebnik zdawali tu sprawę z poselstwa do cesarza Zygmunta.

Najsłynniejsza stała się Jedlnia przez statut w niej złożony w 1426, który w trzy lata później dan był Krakowie /.../: "Żaden ziemianin osiadły póty więzionym ani karany nie będzie, dopóki prawem przez sędziów tej ziemi gdzie mieszka, o zarzucenym mu występku nie zostanie przekonany".

Król Jagiełło w 1387 r. uwolnił włościan tutejszych od wszelkich podatków i czynszów, a włożył na nich jedynie postugę myśliwską. Ostatni z królów polskich, który tu odbywał łowy, był Stanisław August polujący na ostatniego tutaj niedźwiedzia Alosie i rysie już znikły!

W 1650 r. Jan Kazimierz uwolnił Jedlnię od stanowisk przechodzącego żołnierza i wszystkich jego wymagań. Wiadomo, z 1680 r. że miała browar, karczmę i nie płaciła czopowego. Od najdawniejszych czasów uważało się Jedlnię za stolicę bartnictwa.

W 1391 r. stał tu kościół drewniany z modrzewia, rozebrany w 1795 r., a na jego miejsce, kosztem króla Stanisława Augusta, stawiano zaczęto murowany, który w 1819 r. dokończono podług planu Jana Fontany. Liczyć się może do najpiękniejszych wiejskich kościołów.

Od 1710 r. do dóbr stołowych królewskich zaliczona. W 1839 r. odłączona od ekonomii kozienieckiej i darowana generałowi Bezek. Obecnie ma 119 domów mieszkalnych i 729 głów ludności."

Natomiast w "Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego i Krajów Słowiańskich", nakładem Filipa Sulikowskiego i Władysława Walewskiego, 1882 r., znalazłem uzupełnienie tego opisu:

"Jedlnia l.../ 18 wiorst od Kozienic nad Jedlonką. Kościół parafialny murowany, szkoła, urząd gminny, fabryka fajansów, 183 domy, 1429 mieszkańców, 605 mórg ziemi dworskiej. Podług wyciągu z 1866 roku należały do folwarku Jedlnia, Siczki, Jaroski, Brzeziny, etc."

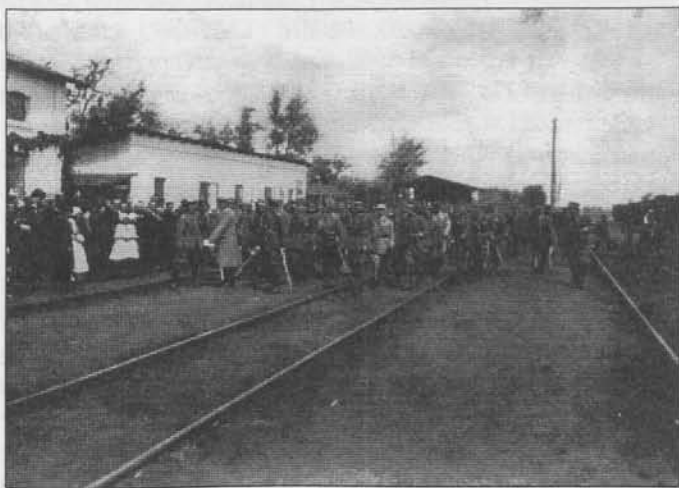
Kościół doskonale pamiętam. Znajdował się po drugiej stronie szosy, dokładnie na wprost bramy wiodącej do parku dworskiego. Kościół stoi do dziś, ale przypuszczam, że już żaden ślad nie pozostał ani po bramie, ani po parku.

W przytoczonym wyżej opisie zwraca uwagę określenie, że Jedlnia została w 1839 r. "darowana generałowi Bezek". Takie bezosobowe określenie użyte w encyklopedii wydanej w zaborze rosyjskim może wskazywać na to, że generał był Rosjaninem, a poprzedni właściciel Jedlni mógł brać udział w powstaniu listopadowym, co kosztowało go majątek, wolność a może życie. Nie wiem, jakie były późniejsze dzieje Jedlni i do kogo należała. Pamiętam, że u dziadka znajdowała się książka pt.: "Jedlnia a w niej kościół", ale się nią nie interesowałem. W każdym razie, kiedy w 1926 r. Marcin Mierzejewski kupił Jedlnię, sprzedającym był Skarb Państwa.

Na terenie majątku, gdzieś pomiędzy stawami, znajdowała się tzw. "górką", coś jak gdyby nasyp o nieregularnym kształcie. Kiedy próbowało się tam kopać, wyłaniały się kawałki cegieł i skorupy garnków. Kiedyś, wraz z ojcem odkopaliśmy tam nawet cały gliniany, czarny garnek, wypełniony czymś zwęglonym. Znaleździł ofiarował ojciec Muzeum Archeologicznemu w Łazienkach w Warszawie, gdzie stwierdzono, iż pochodzi ono z ok. XV wieku. Kto wie, może właśnie w tym miejscu znajdował się niegdyś pałacyk myśliwski Jagiellonów? Trzeba dodać, że do "górką" przylegał niewielki prostokątny nieużytek. Nie można było tam nic uprawiać, ponieważ pod cienką warstwą gleby krył się bruk z kamienia polnego - czyżby dziedziniec pałacu?

Z czasem do Jedlni zacząłem przyjeżdżać sam. Teraz połowę wakacji spędzaliśmy nad morzem, a potem jechałem do Jedlni. Na stacji w Pionkach czekał na mnie pracownik dziadka, Bratuszewski, brał moją walizkę i mówił: - Tfu, tfu, na psa urok, panicz znowu urósł!

Potem jechaliśmy kilkanaście kilometrów bryczką, co bardzo sobie ceniłem. Uważałem, że prawdziwa wieś musi znajdować się daleko od kolei. Te pięć czy sześć wakacji wspominam jako jeden z najpiękniejszych okresów życia.



W osobnej, gościnnej części dworu czekał na mnie mój własny pokój, dziadkowie pozostawiali mi całkowitą swobodę, nikt się do mnie nie wtrącał, kąpałem się w stawach, łąziłem po dachach, jeździłem na furach pełnych siana. I tam, w tym moim pokoju przeczytałem przy świecy trylogię Sienkiewicza. Pokój w pustej części dworu, stare meble, wielkie wypełzłe lustro, świeca - to chyba właściwa sceneria do takiej lektury.

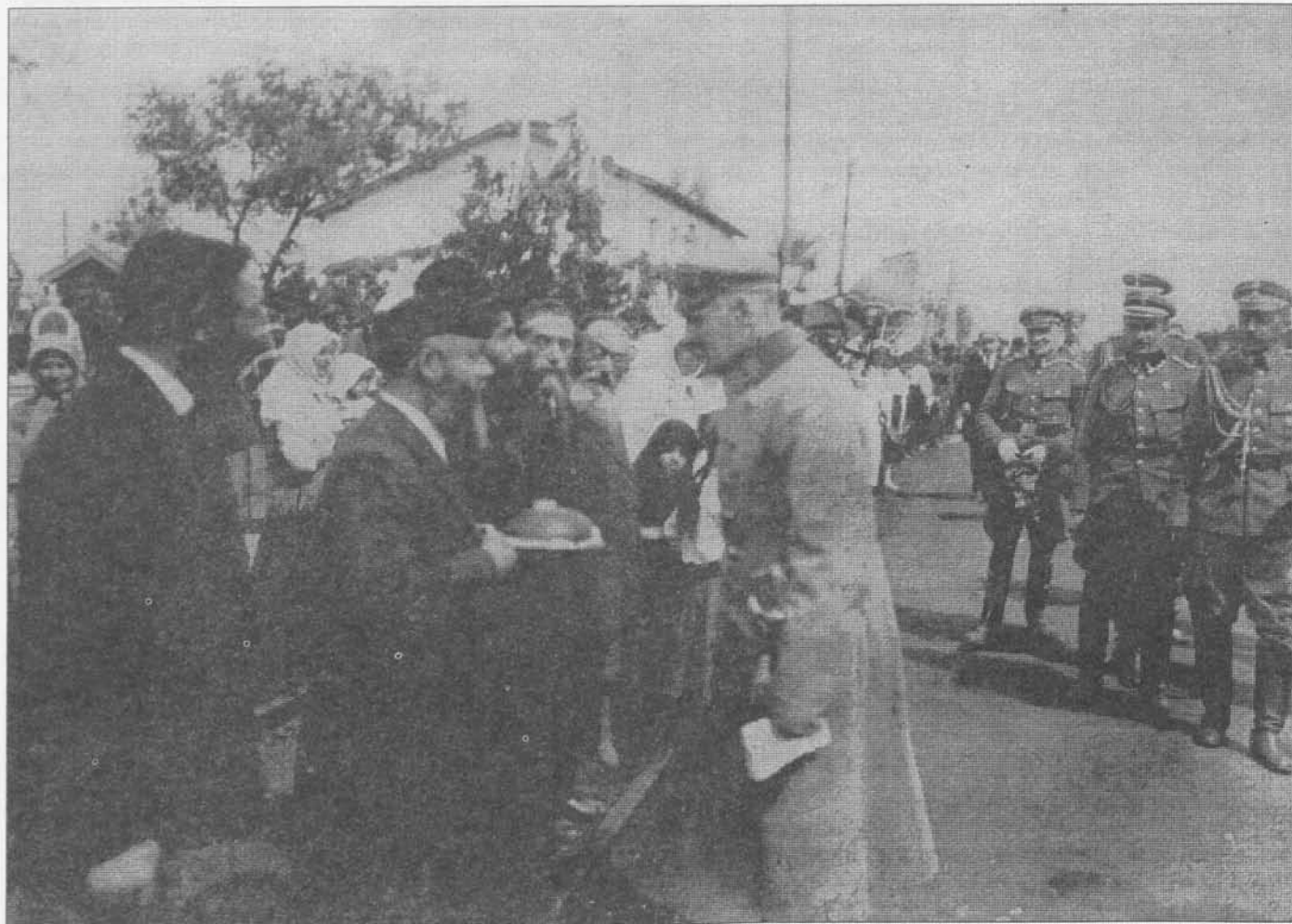
Ale miałem pisać o starych fotografiach. Otóż w pokoju stołowym w Jedlni, gdzie nad stołem wisiała opuszczana i podnoszona lampa naftowa z baniastym kloszem, na małym stoliczku pod ścianą, pod ulubionym barometrem dziadka - zawsze pukał w niego, szczególnie w czasie sianokosów - leżały albumy z rodzinnymi fotografiami. Były to zdjęcia z czasów I wojny światowej oraz z lat trochę przed i trochę po tamtej wojnie. Te ostatnie robił mój wuj, Julian Kłobukowski z Krasnegostawu. Pamiętam, że odbitki robił na tzw. papierach dziennych, które pomału "dochodziły" w świetle dziennym. Lubilem przeglądać te albumy, ale zapamiętałem tylko dwie czy trzy strony wypełnione małutkimi fotografiami, przedstawiającymi most kolejowy na Wiśle pod Dęblinem, zniszczony przez cofające się wojska rosyjskie we wrześniu 1914 r. Pamiętam zdjęcia śmiesznych, maleńkich holowniczków z niewspółmiernie wielkimi kominami.

Potem nadszedł rok 1939 i wszystko "przemineło z wiatrem". Wielki barometr dziadka zrabowali Niemcy, wuja Julka zamordowano w Katyniu, potem zmarł dziadek, a gospodarowaniem w Jedlni zajęła się siostra matki, Jadwiga. Nigdy więcej nie byłem w Jedlni. Wolę, żeby pozostała ona w mojej pamięci taka, jak ją widziałem po raz ostatni w lecie 1939 r., z pięknym parkiem, bryczką okrążającą klomb i dziadkiem w białym kapeluszu na ganku dworu.

Tymczasem nasze warszawskie mieszkanie spłonęło w czasie powstania warszawskiego, a raczej zostało, wraz z całą ulicą, celowo spalone przez specjalne oddziały niemieckie już po zakończeniu walk i wypędzeniu ludności z Warszawy. To też, kiedy rodzice po zakończeniu wojny powrócili z przymusowych robót w Niemczech, dokąd zostali wywiezieni - nie mając do czego wracać - osiedlili się w Łodzi. Jednocześnie Jedlnię sprzedano za małe pieniądze, w obawie, że majątek zostanie skonfiskowany. Obawy okazały się przedwczesne, ponieważ Jedlnia była tak mała, że mogła pozostać, i pozostała w rękach prywatnych. Wtedy też część albumów jedleńskich, niekiedy tylko pojedyncze kartki, znalazła się w mieszkaniu rodziców w Łodzi. Z czasem zabrałem je do siebie do Gdańska. Mogłem się wtedy przyjrzeć im dokładniej. Były to głównie fotografie wykonane w Borowinie, majątku położonym nad



Dęblin - stacja kolejowa, 12 sierpnia 1920 r.



Żydzi witający Naczelnika chlebem i solą, 1920 rok, Dęblin

Wisła, kilka kilometrów na południe od Dębina, który to majątek dziadek Mierzejewski dzierżał od Instytutu Rolniczego w Puławach, i w którym gospodarował przez kilkadziesiąt lat, to jest do 1926 r., kiedy - jak już wspomniałem - kupił Jedlnię.

Tutaj zamieszczam tylko jedną fotografię z tych zbiorów, jako że ma ona wartość historyczną. Przedstawia ona rodzinę Mierzejewskich, czyli rodzinę mojej matki, na stopniach dworu w Borowinie, dnia 3 maja 1917 r., w towarzystwie oficerów 6. pułku piechoty Legionów Polskich, pułku, w którym mój ojciec był porucznikiem. Na zdjęciu jest też moja prababka Filipina, żona Konstantego Pleszczyńskiego. Prababka i pradziadek byli

powstańcami 1863 r. Prababkę powinienem pamiętać, ale raczej wiem niż pamiętam, że dawała mi cukier, prawdopodobnie łamany z "głów cukrowych", które trzymała w srebrnej cukiernicy. Przypuszczam, że piękna srebrna cukiernica, która poprzez Jedlnię i Łódź trafiła do mnie do Gdańska, może być właśnie tą cukiernicą. A jeżeli coś zachowało się w pamięci kilkuletniego dziecka, to chyba tylko to, że pokój prababci mieścił się w jakimś odległym zakątku dworu w Borowinie. Pradziadek Konstanty Pleszczyński zmarł przed moim urodzeniem, a do naszego warszawskiego mieszkania trafił jego powstańczy kuferek, niewielki, sześcienny, bogato okuty, wylutowany wewnątrz blachą cynkową. Matka opowiadała mi,



Na strzelnicy



Przed defiladą

że pradziadek trzymał w nim papiery swojej powstańczej partii, której miał być intendentem. Nie wiem, co się z nimi stało. Kiedy stał się mają własnością, był już pusty, a ja trzymałem w nim swoje zbiory minerałów. Ostatecznie kuferek z powstania 1863 r. spłonął w 1944 r. w powstaniu warszawskim.

Później, na początku lat siedemdziesiątych, ciotka Jadwiga wiedząc, że interesuję się starymi zdjęciami, ofiarowała mi jeszcze jeden album borowiński. Niewielki, formatu zeszytu szkolnego, w cienkiej kartonowej okładce, pięknie tłoczony w secesyjne łodygi, zakupiony - jak to wynika z pieczęci - w Krakowie w firmie J. F. Fischer, Rynek linia A-B nr 19/40. Zawierał on około pięćdziesięciu fotografii, bardzo starannie wklejonych i podpisanych, a dotyczących walk Legionów Polskich, w szczególności 6. pułku piechoty w latach 1915-1917. Tu ograniczam się tylko do zacytowania kilku podpisów: "IV bateria na pozycji pod Optową", "Reflektor na pozycji pod Sitowicami", "Pozycja na bagnach pod Kostuchnowką", "15 cm armata pod Czartoryskiem", "Msza polowa w rocznicę utworzenia II Brygady", "Pułk. Zygmunt Zieliński", "Pułk. Kutner, Julian Kaden, ppułk. Sosnkowski", "Defilada 6 pp. dnia 3 maja 1917 r. w Zajezierzu", "Pułk. J. Haller i pułk. Januszajtis w Warszawie przed koszarami 3. pp w lipcu 1917 r.". Ostatnie zdjęcie przedstawia przemarsz wiaduktem Poniatowskiego w Warszawie kompanii 6. pp. pod dowództwem ppułk. M. Norwida, po odmowie złożenia przysięgi. Chodziło tu o przysięgę na wierność Mocarstwom Centralnym.

W albumie tym znajdowała się koperta zawierająca dziewięć fotografii formatu pocztówkowego w kolorze sepiowym. Zdjęcia były wykonane przeważnie na stacji w Dęblinie, niewątpliwie już po odzyskaniu niepodległości, jak o tym świadczy zdjęcie przedstawiające Halerczyków prezentujących broń przed Piłsudskim, czy też obecność oficerów francuskich na zdjęciu zatytułowanym "Sztab podczas defilady". Było tam również kapitalne zdjęcie, niestety bardzo wyblakłe, przedstawiające brodatych Żydów witających Naczelnika chlebem i solą. Niestety, ciotka nie potrafiła powiedzieć, kiedy i przy jakiej okazji zdjęcia te zostały wykonane. Dopiero przypadkiem, w miesięczniku "Znak" z 1983 r. poświęconym Żydom polskim, znalazłem reprodukcję tegoż zdjęcia z Żydami. Podpis wyjaśniał, że zaczerpnięto je z albumu pt.: "Image before my Eyes, a Photographic History of Jewish Life in Poland 1864-1939", wydanego w 1977 r. w Nowym Jorku i że zostało ono wykonane w Dęblinie w 1920 roku. To znaczy w czasie wojny polsko-bolszewickiej! Zajrzałem do książki Mariana Kukiela "Dzieje Polski Porozbiorowej 1755-1921" Londyn 1963 r.

Tu mała dygresja. Historyk, profesor UJ, generał Marian Kukiel, dowódca I Korpusu Wojsk Polskich w Wielkiej Brytanii w latach 1940-1942 i Minister Obrony Narodowej w Rządzie Emigracyjnym w latach 1942-1949, był rówieśnikiem mojego ojca, obydwaj urodzili się w 1885 r. i byli kolegami szkolnymi w gimnazjum w Tarnowie. Kiedy w 1963 r. mój brat Marek odwiedził mieszkającego w Londynie generała, dostał od niego egzemplarz jego książki z dedykacją dla naszego ojca. Niestety, na lotnisku Okęcie książka została skonfiskowana, jako że miała ona zawierać "treści godzące w żywotne interesy PRL i jej sojusze", czy coś w tym rodzaju. Dopiero w 1979 r. korzystając z chwilowego osłabienia czujności PRL, być może porażonej pamiętnym wyborem papieża, udało mi się przesz muglować egzemplarz "Dziejów". Niestety, już bez dedykacji - generał Kukiel i mój ojciec nie żyli od kilku lat.

Otóż w książce Kukiela w rozdziale XXX "Wojna 1920 r." na str. 662 przeczytałem: "Naczelnik opuścił Warszawę 12 sierpnia, by udać się do swojej kwatery polowej do Puław

i objąć kierownictwo frontu środkowego", a następnie na str. 666: "16 sierpnia rano ruszyła nawała od południa. Wspomina gen. Weygand: w ciągu trzech dni, które marszałek Piłsudski spędził wśród wojsk IV armii, zelektryzował je /.../. Pod żadnym innym dowódcą wojska polskie nie dokonałyby tej ofensywy, która miała doprowadzić je w ciągu kilku dni do niemieckiej granicy, rozwalając siły czterech armii sowieckich, które dopiero co miały się za zwycięzców".

A zatem, dnia 12 sierpnia 1920 r. Piłsudski, w drodze do Puław, zatrzymał się w Dęblinie - ostatniej stacji przed Puławami - aby dokonać przeglądu wojsk tam zgromadzonych. Jednocześnie wyjaśniło się, dlaczego mój dziadek, tegoż właśnie dnia udał się na stację do Dębina ze swojego majątku Borowina, jak to wynika z dokumentu, który zachował się w jego papierach. Jest odręcznie zapisana ówiartka papieru następującej treści: "Dęblin, dnia 12/8/20. Przepustka. Pan Mierzejewski Marcin z córką Jadwigą znajdują się w drodze na stację Dęblin i z powrotem. /-/ por. i d-ca". Okrągła pieczęć z orłem, na której można odczytać: Dowództwo II Dyonu 14 Pułku Artylerii Polnej Wojska Polskiego.

Przypuszczam, że w Borowinie kwaterowali oficerowie IV Armii, między innymi zapewne wystawca przepustki, i to oni namówili dziadka, aby pojechał do Dębina zobaczyć przyjazd Piłsudskiego, a następnie dostarczyli mu owe fotografie, które stanowią niewątpliwie ciekawy dokument dotyczący tych trzech dni sierpnia 1920 r., poprzedzających polską kontrofensywę, a które Kukiel uważał za tak ważne.

Na zakończenie krótka refleksja. Proszę przypatrzeć się ludziom zgromadzonym na stacji w Dęblinie, jeszcze przed kilku laty rosyjskim Iwangorodzie. Spokojni, normalni, uśmiechnięci. Czy zdawali sobie oni sprawę, że oto waga się losy Polski, a może i całej Europy? Czy byli świadomi tego, jak straszne niebezpieczeństwo nad nimi zawisło? Bo lepiej nie zastanawiać się nad tym, jaki los zgotowano by mieszkańcom "Prywislanskiego Kraju", gdyby wojnę 1920 r. wygrali bolszewicy.

Andrzej Jarosz
Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa



Rodzina Mierzejewskich wraz z grupą oficerów 6 pułku piechoty Legionów Polskich. Borowina 3 maja 1917 r.



Poznań, 1932 rok. Bal w "Bazarze" - uczestniczyli korporanci polscy i estońscy z Gdańska

ESTOŃSKA KORPORACJA AKADEMICKA DEÜS "WÄINLA" PRZY POLITECHNICE WOLNEGO MIASTA GDAŃSKA (1924-1939)

VÄLIS-EESTI KORPORATSIOON WÄINLA

Dewiza Korporacji:

Üks kõigi eest, kõik ühe eest!

(Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!)



CYRKIEL V-E K! WÄINLA

WSTĘP

Przy Politechnice WM Gdańska w latach 1921-1939 działało wiele korporacji akademickich zarejestrowanych przez Senat Uczelni. Grupowały one studentów różnych narodowości. Istniało kilkanaście korporacji niemieckich, cztery polskie, trzy ukraińskie, jedna bułgarska, dwie żydowskie, jedna południowosłowiańska (dane za rok 1925). Podkreślić należy, że obok nich istniał szereg innych stowarzyszeń, jak Bratnia Pomoc Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej, jej odpowiednik niemiecki oraz Koła Naukowe i szereg stowarzyszeń o różnym charakterze, np. śpiewacze, sportowe itp. Zamierzam w najbliższych artykułach opisać działalność poszczególnych korporacji. Z uwagi na bardzo bliskie kontakty jakie posiadała

polska korporacja K! ZAG WISŁA z K! DEÜS WÄINLA, zaczęła od omawiania działalności korporacji estońskiej.

Artykuł ten napisałem na podstawie następujących materiałów:

- artykułu Com! Leona Lisieckiego z gdańskiej K! GEDANIA pt. "KORPORACJE ESTOŃSKIE" ("Wiadomości Korporacyjne" Nr 6, 1928, s. 177);
- artykułu Com! Janusza Goetzendorf-Grabowskiego z K! ZAG WISŁA pt. "Z ESTONII" ("Wiadomości Korporacyjne" Nr 1, 1931, s. 11);
- artykułu Com! Emila Kuhi pt. "Välis-Korporatsioon Wäinla" (Zagraniczna korporacja Wäinla) opublikowanego w książce "Eesti Korporatsioon Liit MCMXV-MCMLXV" (Związek Korporacji Estońskich) wydanej w 1966 roku w Toronto (Kanada);
- danych zawartych w "Sprawozdaniach z działalności K! ZAG WISŁA..." z okresu kilkunastu semestrów z lat 1925-1938;
- "Księgi Pamiątkowej K! BALTIA" (Poznań);
- posiadanej w swoim zbiorze dokumentacji dotyczącej działalności K! AQUILONIA (Warszawa);
- wzmianek w wycinkach z polskiej prasy z lat II Rzeczypospolitej.

Dziękuję w tym miejscu osobom, które w czasie ostatnich kilku lat pomogły mi zebrać potrzebne materiały. Należą do nich: pani st. kustosz mgr Ewelina Kowalowa z Biblioteki Uniwersytetu w Poznaniu, Filister mgr Leon Ter-Oganjan z K! VARSOWIA, Filister Zbysław Popławski z K! SLAVIA. Ostatnio dzięki pomocy pana dra Antoniego Staškiewicza z Gdyni - syna zmarłego w sierpniu br. Confilistra śp. Leona Staškiewicza z mojej K! MAGNA POLONIA - otrzymałem też szereg listów z poczty "Internetu" i "faksów" od korporantów estońskich. Autorami ich byli Com! Andres Tupis z K! Fraternitas ESTICA z Tartu (d. Dorpat), Com! Paavo Loosberg z K! Fraternitas ESTICA z Toronto oraz Com! Georg Metsalo z Finlandii.

Wielka szkoda, że pomimo moich starań do tej pory nie otrzymałem żadnej odpowiedzi z Biblioteki Głównej Politechniki Gdańskiej, gdzie mogą znajdować się dodatkowe materiały.

ZARYS HISTORII ESTOŃSKICH KORPORACJI AKADEMICKICH

Pierwsze korporacje estońskie powstały znacznie później niż korporacje polskie (Konwent POLONIA 1828). Warunki ich założenia i rozwoju są podobne do tych, w których powstawała pierwotna polska myśl korporacyjna. Warunki te, wytworzone przez niewolę obu narodów oraz fakt, że powstawały przy tych samych uczelniach (Tartu, Ryga, Petersburg) stworzyły wiele stycznych linii w tradycji i głównych założeniach programowych korporacji obu nacji. Podobnie jak w przypadku korporacji polskich do fundamentalnych założeń należała głęboka miłość Ojczyzny, tak i korporacje estońskie powstały na tle dążeń narodu do uzyskania niepodległości i wyparcia wpływów - głównie niemieckich - z Estonii.

Da najstarszych korporacji estońskich należały:

- Korps "VIRONIA" zał. 9 XII 1900 w Rydze, barwy: lila-czarny-biały;
- Korps "SAKALA" zał. 27 XI 1909 w Tartu, barwy: błękit-lila-biały;
- Korps "UGALA" zał. 10 XI 1913 w Tartu, barwy: czarny-niebieski-biały;
- Korps "BATALIA" zał. 10 XI 1913 w Petersburgu, barwy: niebieski-czarny-zielony.

Wspólną podstawę ideologii korporacji estońskich stanowił czynnik narodowy. Przy powoływaniu kolejnych korporacji w Tartu korporacje estońskie napotykały na poważne trudności. W Tartu istniały wówczas trzy korporacje niemieckie, które uzurpowały sobie prawa do monopolu w ruchu korporacyjnym i dzięki silnym wpływom, jakie mieli wówczas Niemcy na uczelni w Tartu, przeciwstawiały się wszelkim poczynaniom Estończyków. O ostrości tych stosunków świadczy fakt, że w ciągu zaledwie jednego semestru odbyło się w owym czasie 90 (dziewięćdziesiąt !!!) pojedynków między korporantami estońskimi a Niemcami.

Należy tu wyjaśnić, że - szczególnie do wybuchu I wojny światowej - wymieniona liczba pojedynków potwierdza fakt, iż do tradycji członków niemieckich związków akademickich o charakterze korporacyjnym (Corps, Burschenschaft, Landsmannschaft czy Turnerschaft) należał - jako "środek wychowawczy" - obowiązek walczenia na szlegery (rapiery) z wyznaczonym przeciwnikiem. Liczba pojedynków (mensury) w wielu korporacjach w danym semestrze była ściśle przestrzegana, i tak np. fuks (kandydat) musiał przebyć sześć mensur w semestrze, a bursz (pełnoprawny członek K!) co najmniej jedną. O sprawach tych mam zamiar wspomnieć

WIADOMOŚCI KORPORACYJNE

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY KORPORACYJNEJ
ZWIĄZKU POLSKICH KORPORACJI AKADEMICKICH
GDAŃSK - KRAKÓW - LUBLIN - LWÓW - POZNAŃ -
WARSZAWA - WILNO - CIESZYN

ROK I

MARZEC 1928

Nr. 6

EESTI KORPORATSIOONIDE LIIT

MCMXV — MCMLXV

TORONTO 1966

Toimetaja: Karl Arro (Fraternitas Estica)

Kunstimline koordineerija: Vello Hubel (Fraternitas Tartuensis)

Toimetuse kolleegium: Uno Tamm (Vironia), Otmar Pello (Fraternitas Estica), Hans Merat (Sakala), August Kaia (Ugala), Heino Mähe (Rotalla), Johannes Koort (Fraternitas Livensis), Elmar Iives (Revelia), Vello Hubel (Fraternitas Tartuensis), Johannes Kadal (Tehola), Oskar Jõulu (Wainla), Kaspar Rebane (Leola), Leo Puurits (Fraternitas Ucuensis).

Käesolev teos ilmub Eesti Korporatsioonide Liidu 50. aastapäeva tähistamiseks


Kirjastanud Eesti Korporatsioonide Liit

Printed in Canada

õrgon-type ja OMA Press Ltd.

1966

Strona tytułowa książki "Związek korporacji estońskich"



Korp! Fraternitas Estica
Tartu Konvent

Korp! Fraternitas Estica
Vancouver 54, Tartu
EE 2400

06. April 1997.

Corporation Fraternitas Estica is going to celebrate its 90th anniversary in Tartu from 9th to 11th of May. And we would be very happy to see members of k! Polonia in Tartu during celebrations.

The plan of celebrations is following:

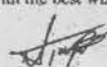

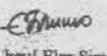
Friday, 9th of May
12.00 Public ceremony
14.00 Divine service
19.00 Ball in the Castle of Sangaste (situated 50 km from Tartu)

Saturday, 10th of May
18.00 The Party of Brotherhood

Sunday, 11th of May
12.0 Boating-trip on the River of Emajõgi

You are welcome to Tartu. We may ensure accommodation. Please contact us as soon as you have made up your mind.

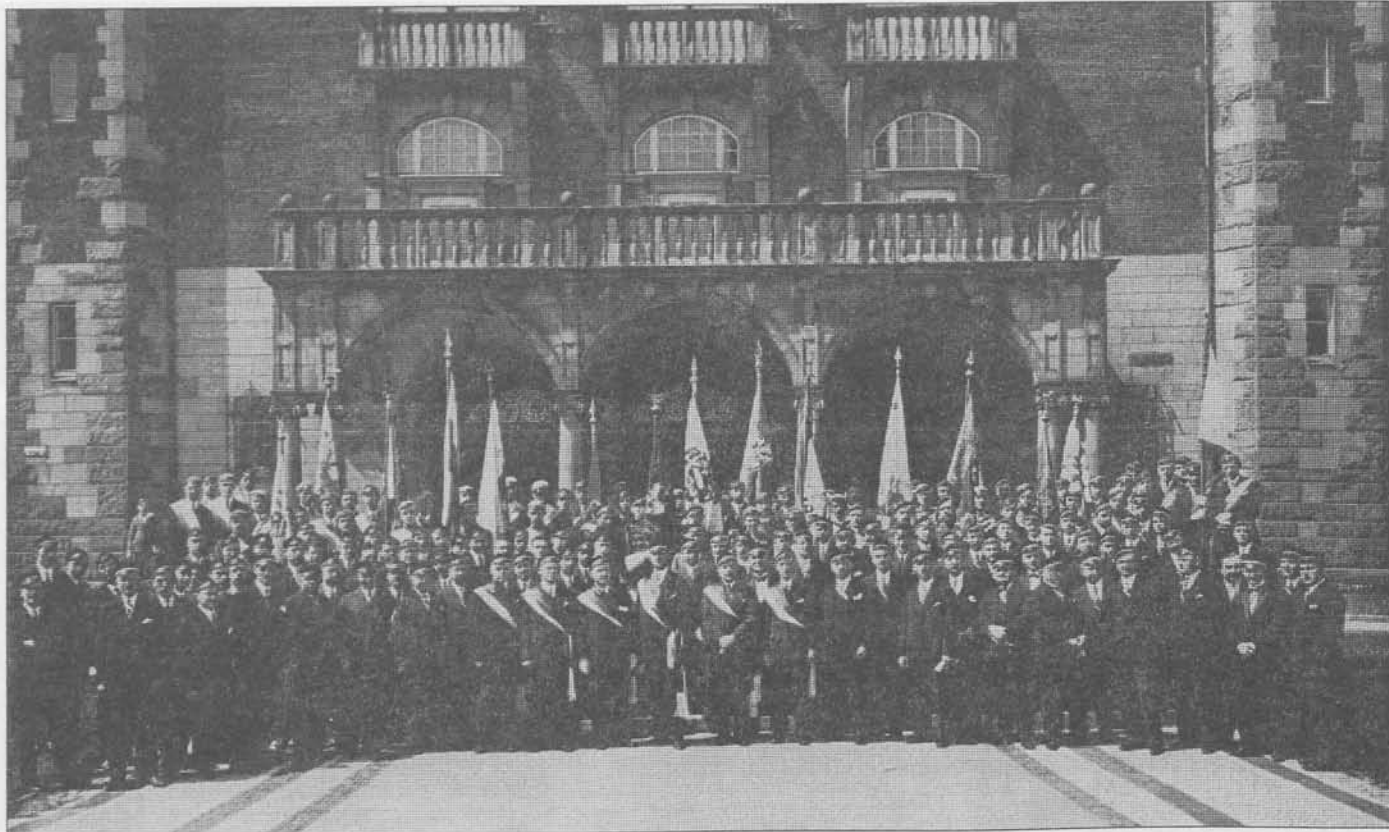
With the best wishes,

ksv! Andres Tupis
s/s somior

ksv! Elur Simmo
s/s scriba

Rok 1997. Zaproszenie K! Fraternitas Estica
na obchody 90-lecia



Korporacje poznańskie przed Uniwersytetem im. A. Mickiewicza

w artykułach, jakie zamierzam napisać o korporacjach niemieckich działających przy Politechnice w Gdańsku.

Korporacje estońskie w Tartu (d. Dorpat) połączyły się w EKL (Eesti Korporatsioonide Liit - Związek Korporacji Estońskich). Po pierwszej wojnie światowej powstał szereg nowych korporacji estońskich, z których część nie należała do EKL. W roku 1928 do EKL należało 12 korporacji liczących łącznie 450 filistrów, 346 członków czynnych (studenci) oraz 245 członków nieczynnych i giernków (studenci-kandydaci).

POWOŁANIE ESTOŃSKIEJ K! DEÜS WÄINLA W GDAŃSKU

Rozwój korporacji estońskich poza granicami ich państwa datuje się od 1922 roku, kiedy to na Politechnice w Gdańsku studiowało około 50 Estończyków. Gdańsk był wówczas najtańszym i najbliższym Estonii położonym miastem, w którym działała Politechnika.

Studenci estońscy tworzyli pierwotnie tzw. "grupę estońską" (nm. Estengruppe). Wkrótce utworzono Gdański Związek Studentów Estońskich (W.H.: D. E. Ü. S. - Danzigi Eesti Üliopilase Sels). Oprócz Estończyków należeli do niego studenci innych narodowości. Byli to głównie studenci-korporanci z Uniwersytetu w Tartu. Wynikały z tego pewne różnice poglądów i stan taki nie rokował nadziei na właściwe prowadzenie tak wychowywania członków, jak i ukierunkowania działalności organizacji na przyszłość.

W tej sytuacji w 1924 roku część członków wystąpiła z DEÜS i zdecydowała utworzyć organizację o ściśle korporacyjnej strukturze. Na spotkaniu w parku Uphagena w Gdańsku-Wrzeszczu przyjęto uchwałę o powołaniu estońskiej korporacji K! DEÜS WÄINLA. Członkami założycielami było 12 studentów: Johannes Kant, Paul Kallikorm, Boris Kivimägi, Alar Kotli, Jean Maasik, Erich Otting, Daavet Ross, Johannes Rõuk, Osvald Sein, Jüri Seisler, Hans Truu i Valter Vööلمان.

W semestrze letnim 1924 roku opracowano niezbędną dokumentację (deklarację ideową, statut i regulaminy). Statut przed-

łożono do wglądu Senatowi Uczelni i Rektor decyzją z dnia 6 grudnia 1924 roku poinformował korporację o podjęciu decyzji o zarejestrowaniu korporacji K! DEÜS WÄINLA przy Politechnice w WM Gdańsku. Datę tą postanowiono uznać za datę założenia korporacji.

Słowo WÄINLA (archaiczna nazwa Bałtyku - W.H.: Väinameri) miało symbolizować łączność z Estonią jako ojczyzną. Literę "W" w nazwie korporacji (nie występuje ona w języku estońskim) wprowadzono celowo, aby słowo Wäinla brzmiało dźwięcznie. Korporacja obrała za swoje "barwy" kolory: pomarańczowy - fiolet - biały, związane z kolorami charakterystycznymi dla północnych regionów Estonii. Symbolizowały one ponadto ofiarność, trwałość i miłość do Ojczyzny, to jest cechy będące podstawowymi założeniami deklaracji ideowej tej korporacji. Dewizą (hasłem) korporacji było: "Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego". Do pierwszego Prezydium korporacji weszli: prezes - Valter Vööلمان, wiceprezes - Osvald Sein, sekretarz - Erich Otting i olderman (opiekun, wychowawca kandydatów - fuksów) - Paul Kallikorm. Autorem herbu był Alar Kotli.

Po I wojnie światowej stosunki między Estończykami a Niemcami były chłodne. Niemcy reagowali na wynik wojny i bardzo poważne rugowanie wpływów niemieckich w gospodarce Estonii, a szczególnie w rolnictwie. Dodatkową przeszkodą natury formalnej w stosunkach między korporantami niemieckimi a estońskimi było noszenie dekli (czapek korporacyjnych) przez K! DEÜS WÄINLA o zbyt dużym podobieństwie do czapek noszonych przez niemiecką Landeswehre. Jednak K! WÄINLA nie ustąpiła i na kwaterze (siedziba korporacji), oficjalnych uroczystościach oraz poza WM Gdańskiem noszono tradycyjne dekile.

ZARYS DZIAŁALNOŚCI K! DEÜS WÄINLA

Na spotkania korporacyjne wynajmowano kwaterę. Początkowo była ona w lokalu "Zinglers-Höhe" przy ul. Jaśkowa Dolina (d. Jäschkental), a potem w lokalu "Rolandis" w Gdań-

sku-Wrzeszczu. Na większe uroczystości, komersje korporacyjne oraz na spotkania z okazji odzyskania niepodległości przez Estonię wynajmowano salę w lokalu "Halbe Allees" położonym w połowie drogi między Gdańskiem a Wrzeszczem.

Dnia 27 czerwca 1927 roku korporacja K! DEÜS WÄINLA zawarła kartel (umowę o współpracy) z najstarszą polską korporacją w WM Gdańsku K! ZAG WISŁA. Zaowocował on częstymi wzajemnymi odwiedzinami na kwaterach, a także uczestnictwem delegacji skartelowanej na zjazdach i komersjach.

Częstym gościem na kwaterze K! DEÜS WÄINLA był jej filister honorowy, Polak - honorowy konsul Estonii w WM Gdańsku Witold KUKOWSKI - właściciel posiadłości w Kolibkach (dzisiaj dzielnica Gdyni-Orłowa). Zapraszał on często różnych dyplomatów oraz członków obu skartelowanych korporacji, a także delegatów zaprzyjaźnionych z Estończykami członków polskich korporacji K! HELANIA i K! ROSEVIA. Jak wspominają Estończycy, W. Kukowski był bardzo gościnnie i często pobyt u niego w domu przedłużał się do białego rana. Konsul Witold Kukowski został zamordowany przez Niemców jesienią 1939 roku w swej posiadłości.

Na terenie Politechniki codziennie o godzinie 10.00 odbywały się 15-minutowe spotkania (saksa keelest - Steht Conwent). Każda organizacja akademicka miała swoje miejsce pod swoją tablicą z herbem i wymieniano wówczas niezbędne informacje.

Doroczne spotkania (Zjazdy) K! DEÜS WÄINLA tradycyjnie odbywały się w pierwszą sobotę sierpnia w Tallinie, a po roku 1928 w Viljandis.

Od 1929 roku nastąpił znaczny spadek liczby studentów estońskich w WM Gdańsku. Po zmianie waluty (gulden) nastąpił duży wzrost kosztów zakwaterowania, utrzymania i czesnego. Studia w WM Gdańsku stały się drogie, stąd też wielu

studentów estońskich przeniosło się do Pragi, Brna, Karlsruhe, Wiednia i innych uczelni niemieckojęzycznych.

Od 1929 roku sporo Estończyków studiowało w Brnie. Początkowo wielu z nich należało do węgierskiej korporacji K! CORVINIAS. Odczuwali oni jednak potrzebę posiadania własnej organizacji. Już w końcu 1929 roku powołano w Brnie estońską organizację o charakterze korporacyjnym ASE (W.H.: Akadeemiline Selts "Eesti" - Związek Akademicki "Eesti").

W lutym 1931 roku nastąpiło połączenie K! DEÜS WÄINLA oraz ASE. Rozmowy prowadzili Com! Paul Lõhmus i Com! Valter Vöölmán z WM Gdańska oraz Com! Hugo Muru i Com! Feliks Triefeld z Brna. Uzgodniono, że nazwę i datę założenia (tzw. starszeństwa) nowej korporacji przyjęto z WM Gdańska, a barwy i dekle z Brna. Barwami nowej korporacji zostały kolory narodowe Estonii: czarny-biały-niebieski.

Na dorocznym letnim Zjeździe w dniu 29 sierpnia 1931 roku w Tallinie podpisano umowę o połączeniu obu korporacji. Powstała jedna korporacja akademików estońskich studiujących poza granicami Estonii w uczelniach technicznych w Europie. Do organizacji tej przyłączyli się wkrótce Estończycy studiujący w Karlsruhe, Wiedniu, Pradze i Warszawie.

Wybuch II wojny światowej przerwał działalność konwentów korporacji V-E K! WÄINLA (Valis-Eesti Korporatsioon Wäinla - Zagraniczna Estońska Korporacja Wainla) poza granicami Estonii. We wrześniu 1939 roku konwent warszawski korporacji V-E K! WÄINLA przekazał swe insygnia (m. in. herb i sztandar) i dokumenty do Konsulatu Estonii w Warszawie w celu wywiezienia ich z Polski.

W roku akademickim 1930/31 gdański konwent K! DEÜS WÄINLA liczył 38 członków i 9 filistrów. Była to korporacja o przeciętnie średniej liczebności wśród korporacji wszystkich nacji, jakie działały na terenie Politechniki WM Gdańska.



Poznań, 1934 rok. K! BALTIA utrzymywała kontakty z V-E K! WÄINLA w ramach kartelu K!K! WISŁA-BALTIA-AQUILONIA

W roku akademickim 1938/39 do połączonych konwentów z Gdańska i Brna należało 38 rycerzy (pełnoprawni członkowie), 10 kandydatów (fuksów) oraz 67 filistrów.

WSPÓŁPRACA K! DEÛS WÄINLA Z KORPORACJAMI POLSKIMI

Zbliżone warunki działalności poza granicami swych ojczyzn oraz wspólne tradycje nawiązujące do działalności korporacji akademickich w Tartu (Dorpat), a także niechętny na ogół stosunek korporacji niemieckich do obu nacji spowodowały, że estońska korporacja DEÛS WÄINLA nawiązała bliskie kontakty z działającymi przy Politechnice w WM Gdańsku polskimi korporacjami. O ile kontakty te z K! HELANIA i K! ROSEVIA miały raczej charakter towarzyski, to z najstarszą polską korporacją K! ZAG WISŁA (W.H.: ZAG to Związek Akademików Gdańskich) została zawarta umowa korporacyjna (W.H.: tzw. kartel). Według "Rocznika Korporacyjnego 1828-1928" wydanego przez Związek Polskich Korporacji Akademickich w 1928 roku w Warszawie oraz źródeł estońskich został on zawarty dnia 27 czerwca 1927 roku. Niektóre inne źródła polskie podają 1926 rok. Zgodnie z ówczesnymi zwyczajami skartelizowane korporacje uczestniczyły w swoich uroczystych zgromadzeniach (Zjazdach, komerszach i fidulkach). Przedstawiciele korporacji estońskiej brali ponadto udział w uroczystych zgromadzeniach innych polskich korporacji, z którymi była skartelowana K! ZAG WISŁA. Estończycy brali też udział w organizowanych w Warszawie dorocznych Zjazdach Związku Filistrów K! ZAG WISŁA.

O atmosferze współpracy korporacji V-E K! WÄINLA i K! ZAG WISŁA bardzo pozytywnie wyrażał się w czasie naszego ostatniego spotkania aktywny członek K! ZAG WISŁA, uczestnik Zjazdu ZPKA (Poznań 1938) mieszkający obecnie we Wrocławiu Filister inż. Tomasz Pacyński. Między innymi na polecenie swej korporacji opiekował się on jednym z delegatów V-E K! WÄINLA - ówczesnym członkiem rządu estońskiego - Com! Valterem Vööلمانem, który uczestniczył w uroczystym Zjeździe z okazji XXV-lecia istnienia K! ZAG WISŁA w czerwcu 1938 roku w Gdańsku.

Korzystając z okazji, tą drogą bardzo dziękuję za dotychczasową pomoc w gromadzeniu materiałów dotyczących Jego korporacji. Zaowocowała ona między innymi serią pięciu artykułów o K! ZAG WISŁA, jakie zechciał opublikować Zespół Redakcyjny PISMA PG.



Fidulka gwiazdkowa na kwaterze K! AQUILONIA w Warszawie. Na pierwszym planie ks. bp. Antoni Szlagowski Filister h.c. K! AQUILONIA, inż. Wacław Manduk - prezes Związku Filistrów K! ZAG WISŁA, obok prezes konwentu czynnego K! ZAG WISŁA oraz prezes K! AQUILONIA. Byli tam też korporanci estońscy

Jednymi z bardziej wyraźnych akcentów współpracy kartelowej K! V-E WÄINLA i K! ZAG WISŁA należały też fakty wzajemnego uczestnictwa przy podpisywaniu umów z innymi korporacjami i tak:

- delegacja K! V-E WÄINLA uczestniczyła dnia 28 XI 1928 r. w Warszawie przy podpisywaniu kartelu K! ZAG WISŁA z K! AQUILONIA (Warszawa)
- delegacja K! ZAG WISŁA uczestniczyła w 1931 roku w Tallinie w Zjeździe, na którym dokonano połączenie K! DEÛS WÄINLA (Gdańsk) i K! Eesti (Brno) w korporację V-E K! WÄINLA.

DZIAŁALNOŚĆ V-E K! WÄINLA po 1939 roku

W sierpniu 1940 roku wydano nakaz likwidacji konwentu w Tallinie. Niemieccy okupanci nie zezwolili na jawne działanie korporacji. Ostatnie komersze V-E K! WÄINLA w Estonii odbyły się "półlegalnie":

- w 1942 roku, zorganizował go Com! K. Koppeli w domu E. K. L. w Tallinie,
- w 1943 roku, zorganizował go Com! E. Lepa w Domu Sztuki w Tallinie,
- w 1944 roku, zorganizował go Com! E. Lepa w swej posiadłości.

W 1944 roku większość członków V-E K! WÄINLA opuściła Estonię. Członkowie tej korporacji - rozrzućeni po całej Europie, a później całym świecie - początkowo spotykali się w Sztokholmie (1945) oraz Geislingen (Niemcy - 1945).

W 1949 roku grupa korporantów zorganizowała się w Nowym Jorku, a inna w 1952 roku w Montrealu. Od października 1954 roku w Kanadzie działał Komitet Redakcyjny w składzie: Com! K. Koppel, Com! C. Laviste i Com! E. Lepp. Wydawał on periodyk pt.: "Wäinla Teated" (W.H.: "Wiadomości K! WÄINLA"). Do roku 1966 ukazało się 14 numerów.

Główna siedziba korporacji od 1954 roku mieściła się w Montrealu. Przedstawicielami V-E K! WÄINLA w innych krajach w tym czasie byli: Com! Oswald Sein w Szwecji, Com! Erich Otting w Niemczech oraz Com! Jean Maasik i Com! Valter Vööلمان w USA.

W 1966 roku ze swą siedzibą w Montrealu kontaktowało się ogółem 72 członków V-E K! WÄINLA zamieszkałych w wielu krajach świata, a między innymi 29 z USA, 18 z Kanady, 13 ze Szwecji oraz 12 z innych krajów (Australii, Nowej Zelandii, Wenezueli, Iranu, Niemiec, Szwajcarii i Holandii).

Po przemianach ustrojowych 1989 roku w Estonii reaktywowano działalność korporacyjną, i tak na przykład K! EESTI dysponuje swoją pocztą Internetu.

W maju 1997 roku odbyły się w Estonii uroczystości związane z 90-leciem istnienia estońskich korporacji akademickich. Jak już wspominałem w swych artykułach, również w Polsce działają dwa Stowarzyszenia Filistrów Polskich Korporacji Akademickich (w Poznaniu i w Warszawie), a ponadto w kilku ośrodkach akademickich Polski (Warszawa, Poznań i Wrocław) wznowiły swą działalność polskie korporacje.

Wojciech Heppner
Klub Seniora PG

Wszystkie ilustracje pochodzą
ze zbiorów autora.

Wspomnienia związane z PG (i nie tylko)

W wrześniu 1983 roku, w miesięczniku "Morze" ukazało się "Wspomnienie o Weteranie". Chodziło tu o prototyp rudowęgłowca s/s "Czułym" - statku z serii B-32, budowanego w Szczecinie dla ówczesnego ZSRR. Niektóre jednostki z tej serii pływały też w polskiej PMH i, o ile dobrze pamiętam nazwy, były to m.in. "Malbork", "Gniezno", "Sławno"... Miałem w ich budowie udział, bo jako początkujący inżynier, po Wydziale Budowy Okrętów PG, nadzorowałem montaż i próby parowych maszyn napędowych typu MC-10a w elbląskim "Zamechu". Artykuł w "Morzu" zainspirował mnie do napisania wspomnienia o budowie prototypu maszyny i wysłania do redakcji. Zrobiłem to w październiku 1983, a już w styczniowym numerze "Morza" ukazał się on w całości. Przytaczam ów list poniżej, z drobnymi stylistycznymi poprawkami:

Czytając w 631. wrześniowym numerze "Wspomnienie o Weteranie" i jego polskich następcach - statkach z serii B32, chcę się podzielić wspomnieniami sprzed 31 lat (obecnie sprzed 45, przyp. mój), gdy rodziło się w bólach serce pierwszego, szczecińskiego rudowęgłowca - parowa maszyna tłokowa dla s/s "Czułym". Była to czterocylindrowa, podwójna maszyna tłokowa dwuprzężna, typu MC-10a, wzorowana na maszynie niemieckiej Christiansen Mayer ze statku s/s "Kolno". Dokumentację konstrukcyjną wykonał zespół konstruktorów Katedry Maszyn Parowych PG, kierowany przez profesora Adolfa Polaka. Budowę prototypu rozpoczął elbląski "Zamech" (Zakłady Mechaniczne im. gen. Karola Świerczewskiego).

Zrobiono tam dwa egzemplarze, następne wykonała świętochłowska "Zgoda". W tymże "Zamachu" ja właśnie rozpocząłem swoją pierwszą, inżynierską praktykę w listopadzie 1951 roku. Już w pierwszych tygodniach pracy przydzielono mi nadzór konstrukcyjny budowanej maszyny na podstawie posiadanych rysunków. Maszyna powstawała opornie i w montażu były częste zastoje. Detale odlewane we własnej odlewni, podczas obróbki okazywały się brakami, bo "nie wydawały", lub były porowate. Obróbka mechaniczna też robiła braki, nie dotrzymując wymiarów lub gładkości powierzchni. Mój nadzór konstruktorski też nie był pierwszej jakości. Byłem młody, niedoświadczony, a starsi koledzy, choć bardzo życzliwi, niewiele mogli mi pomóc. Jeden był przedwojennym konstruktorem zbrojeniowym, dwaj inni projektowali wtedy samoloty, a pozostali stawiali obecnie na nogi wielki przemysł turbinowy. Maszyna tłokowa była w Elblągu czymś mało znanym. Wymagania i tradycje przemysłu okrętowego tym bardziej. Toteż termin ukończenia prototypu przesunął się z miesiąca na miesiąc, a "Czułym" w Szczecinie czekał.

Wreszcie, w 1952 roku, naciśnięta przez ministerstwo dyrekcja zakładów przestawiła fabrykę na ostry reżim z całodobowymi dyżurami, z ciągłą weryfikacją produkowanych

części, z montażem na trzy zmiany i z obróbką też na okrągło. Mnie oddelegowano z biura konstrukcyjnego na warsztat, gdzie już pracowało dwóch inżynierów, tak samo jak ja świeżo upieczonych. Jeden z nich miał więcej warsztatowego doświadczenia, gdyż jego ojciec prowadził wielofunkcyjny warsztat ślusarski. Mnie mianowano (nominacja ta utonęła później we wspólnej działalności) odpowiedzialnym budowniczym maszyny i polecono wykonać harmonogram budowy, który następnie miałem zawieźć do ministerstwa i przedstawić dyrektorowi generalnemu, inż. Zygmuntovi Kehowi. Harmonogram zrobiłem trochę, jak to się mówi, "na pałę" i "od tyłu", bo dyrektywny i nieprzekraczalny termin uruchomienia prototypu brzmiał: 31 października 1952. Był on na małym arkuszu milimetrowego papieru formatu A-4. Nie pamiętam już, czy wiozłem ten arkusik w lipcu, czy w sierpniu. Wynik był w każdym razie taki, że dyrektor Keh schował paperek do szuflady i po króciutkiej rozmowie obdarzył mnie numerem telefonu na swoim biurku, który to numer omijał centrelę i sekretarkę. Dostałem też polecenie meldowanie mu o wszystkich trudnościach w realizacji harmonogramu, gdyż termin musi być dotrzymany.

Przez cały niemal październik ekipa zaangażowana w maszynę dosłownie mieszkała w fabryce ze spaniem i jedzeniem, byle każdy mógł być do dyspozycji o dowolnej godzinie.

Nie będę opisywał szczegółów budowy maszyny. Przez cały niemal październik ekipa zaangażowana w maszynę dosłownie mieszkała w fabryce ze spaniem i jedzeniem, byle każdy mógł być do dyspozycji o dowolnej godzinie. Montujący i nadzorujący spali niejednokrotnie kilka godzin w ciągu dwóch dób. Wydział

obróbki mechanicznej w każdej chwili był gotów wykonać poprawki. Szkice i pomiary robione na kolanie miały moc obowiązującą.

Równocześnie budowano Stację Prób z niezbędnymi mechanizmami, czyli z pompami, chłodnicami, filtrami i skraplaczem pary. Przygotowywano też hamulec wodny, polski, znaleziony ponoć w szuwarach koło elektrowni i własnym przemysłem adaptowany do czekającej go funkcji. Budowano też kotłownię dla dostarczania pary, a że to była inwestycja długoterminowa, sprowadzono z PKP trzy parowozy i ustawiono przy hali montażowej. Ministerstwo przysłało własnego przedstawiciela, który na bieżąco kontrolował przebieg prac i raportował do Warszawy. Rychło tak przejął się sprawą i tak udzielił mi się nasz nastrój zapału, że podejrzewaliśmy go o stronniczość na naszą korzyść. Codziennie odwiedzał nas naczelny dyrektor zakładów - ob. Matuszczak, i dyrektor techniczny - inż. Susicki. Często gościem był profesor Polak i jego adiunkt - inż. Gerlach. Udzielali wskazówek, słuchali naszych spostrzeżeń i dokonywali poprawek w rysunkach.

Nie wiem już teraz jakim cudem - czy liczba braków odlewniczych zmalała, czy pomogli sprowadzeni ze Śląska lepsi odlewnicy - fakt, że części do montażu służyły rytmicznie. Zdarzało się jednak nie raz, że trzeba było wprost

z obrabiarki porywać ciepłą jeszcze część i pod pachą, lub na wózku taszczyć do maszyny. Bądź co bądź, w końcu października można było ogłosić, że w oznaczonym terminie maszyna ruszy. Numeru telefonu na biurku dyrektora Keha nie wykorzystałem. Na dzień rozruchu przyjechał wiceminister, dyrektorzy departamentów, dyrekcja Centralnego Zarządu Budowy Maszyn Ciężkich, profesor Polak i inż. Gerlach, chyba przedstawiciel stoczni i nie pomnę już, kto jeszcze. W hali ustawiono stół i krzesła naprzeciw maszyny. Czekaliśmy na gości z podgrzaną maszyną, a byliśmy tak przejęci, że bodaj nie wykonaliśmy próbnego rozruchu dla siebie. Niepokój był tym większy, że nikt zajęty przy maszynie nigdy przedtem nie uruchamiał tak dużego - na owe czasy - obiektu. Brygadzysta, Kazimierz Kowalewski, w obawie przed ... zatarciem się tłoków wlał po pół niemal wiadra oleju cylindrowego do każdego cylindra. Wreszcie goście przyszli około 15.30, na co czekaliśmy z utęsknieniem. Wszyscy bowiem od 2 - 3 dni nie byliśmy w domach, nie spaliśmy od wielu godzin, byliśmy brudni i przepoceni. Goście zajęli miejsca, a Kowalewski powoli odkręcił zawór odcinający parę. Maszyna ruszyła, rozległ się huk strzelających zaworów bezpieczeństwa i duże krople gorącego oleju wyprysnęły przez - pechowo ustawione "do przodu" - zawory wprost na twarze i białe koszule szanownych zebranych dyrektorów. Lecz incydent nie zepsuł nastroju. Wprawdzie Kowalewski w pierwszej chwili przytknął zawór, lecz zaraz potem otworzył go na powrót i maszyna kręciła się normalnie, a minister i dyrektorzy ściskali ręce sobie nawzajem i nam wszystkim, zmęczonym, ale radosnym. Nieważne było 14 odrzuconych przez kontrolę techniczną części, milczkiem zamontowanych do maszyny, aby zdążyć. Nieważne były zapryskane twarze i koszule. Nieważne były brud, zmęczenie i senność. Dziecko się urodziło. Żywe.

Następnie zaproszono wszystkich obecnych do małej, zaimprovizowanej w budynku administracji stołówki, na obiad. Każdy dostał talerz z dużym - cudem na owe czasy - kotлетem wieprzowym, ziemniakami i kapustą, oraz po pół kufła piwa i po pół kufła wina. Półlitrowego kufła. Począwszy od smarownika do ministra po równo. Były toasty, mowy i żarty. Wreszcie, na koniec, wszystkich spotkała niespodzianka, bo każdy dostał na "do widzenia" chyba po dwukilowym kawałku surowej rąbanki wieprzowej. To był drugi cud na owe czasy.

Maszyna spędziła jeszcze wiele miesięcy w zakładzie. Była wymiana 14 wybrakowanych części, próby zdawcze, zmiany konstrukcyjne, tak że "Czułym" dostał ją wreszcie chyba w rok po pierwszym rozruchu. Równolegle zbudowano drugi egzemplarz. A w 1954 roku produkcję następnych maszyn przejęły Zakłady Urządzeń Technicznych "Zgoda" w Świętochłowicach. W "Zamechu" powstał Oddział Montażu i Prób "Zgody", dokąd ze Śląska przywożono maszyny w podzespołach. Ale to oddzielna historia.

Każdy dostał talerz z dużym - cudem na owe czasy - kotлетem wieprzowym, ziemniakami i kapustą, oraz po pół kufła piwa i po pół kufła wina. Półlitrowego kufła! Począwszy od smarownika do ministra po równo.

Po tym poczęstunku z piwem i winem, i po wielu nocach niedospanych, wracałem piechotą do domu zupełnie zamroczony alkoholem. A był to 31 października 1952 roku, sobota i właśnie moja czteromiesięczna żona, która jeszcze kończyła ostatni rok studiów w Gdańsku, przyjechała do mnie na niedzielę. Zdążyłem ją zawiadomić, że się spóźnię z powrotem z pracy, ale nie uprzedziłem, że przyjdę pijany. Szedłem późnym popołudniem, chwiejąc się nieco na nogach, szczęśliwy, że powiodło się z maszyną, i że żona przyjechała, śpiewałem coś po drodze pod nosem, aż wreszcie w piwnym humorku wszedłem do mieszkania brudny, zapocony i zaspiany. Przewidująca żona podpałała pod węglowym piecykiem w łazience, abym mógł się wykąpać, więc lekko zamroczony wlałem do gorącej wody, prosząc aby mnie pilnowała, bo jestem pijany i mogę się utopić. Oczywiście osłabłam w wannie i chciałem zemdleć, ale prysnęła na mnie przytomnie zimnym prysznicem, co mnie ocuciło. Myłem się potem uważnie, nie zanurzając się już w wodzie i nie tracąc jednak nadzoru żony. Może, gdyby to się działo innego dnia, bez jej obecności, i gdybym sam robił kąpiel, to rzeczywiście

bym zemdleł i utopił się w wannie. Czasem Pan Bóg ześle żonę w odpowiedniej chwili. Szczególnie, gdy mąż jest pijany. Później żona żartowała, że jesteśmy już stuprocentowo normalnym małżeństwem, bo po raz pierwszy mąż wrócił do domu pod gazem. Od tego czasu, jeśli byliśmy kiedykolwiek zawiązani, to już zawsze razem. Raz tylko "zawiałem się" dobrze bez niej, we własne imię

niny podczas długiej delegacji w Rumunii. Ale to z depresji, że jej przy mnie nie było.

Trzeba tu dodać, nawiązując do moich kontaktów z dyrektorem Kehem, że zdarzyło się w rok chyba później mieć trudności z dostawami węgla do naszej kotłowni przy stacji prób. Interwencje nie dawały rezultatu. Był to okres, gdy cały dobry węgiel szedł na eksport, a do propagandowych obowiązków krajowych kotłowni należało spalać miał, muł i najgorsze gatunki z kamieniami. Niszczyło to nasze i nie nasze kotły. Przy pierwszej wizytacji dyrektora Keha u nas poskarżyliśmy się na jakość węgla i terminowość dostaw. Keh zwrócił się wtedy do mnie: "Dlaczego pan do mnie nie zatelefonował, przecież upoważniłem pana do tego?" Odpowiedziałem, że traktowałem to upoważnienie jako dotyczące tylko montażu prototypu maszyny parowej i dlatego interweniowałem drogą służbową poprzez własną dyrekcję. "Nie - odpowiedział dyrektor Keh - upoważnianie jest na zawsze i dotyczy wszystkich pana spraw". Wkrótce zaczęliśmy dostawać dobry węgiel. A w trzy lata później przeniosłem się z Elbląga do Gdańska, również do serwisowej placówki ZUT "Zgoda", i dzięki dyrektorowi Kehowi dostałem w Gdańsku mieszkanie,

Krzysztof Targowski
Absolwent Politechniki Gdańskiej

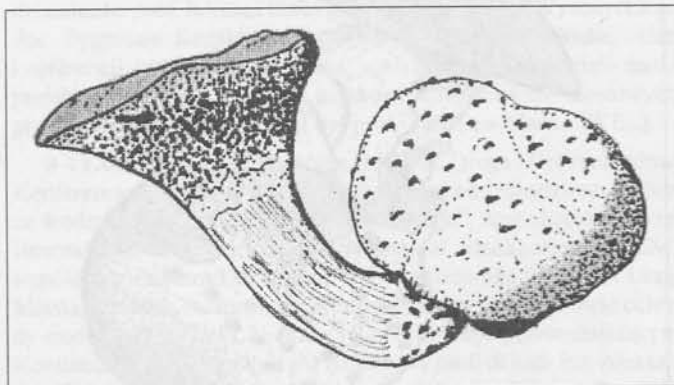
O PEWNYM PODGRZYBKU

Naukowcy podają, że średnio co kilkadziesiąt minut ginie bezpowrotnie jeden gatunek rośliny lub zwierzęcia - ponoć są to koszty "rozwoju" cywilizacji. Wielu z nas oburza fakt wycinania tropikalnych lasów, zabijania słoni, nosorożców, polowania na wieloryby etc. A jednak i w naszym najbliższym środowisku przyrodniczym też mamy szereg ginących organizmów, wiele z nich stanowi prawdziwe unikaty. Czy uda im się przeżyć w sąsiedztwie tak ekspansywnego miasta, jakim jest Gdańsk? O jednym z takich gatunków, napotkanym na terenie Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego, traktuje poniższy artykuł.

W trakcie letnio-jesiennych spacerów po lasach można napotkać wiele gatunków grzybów wielkoowocnikowych (*macromycetes* - makrogrzybów). Ich obecność znacznie podnosi walory przyrodniczo-estetyczne leśnego krajobrazu. Szacuje się, że w Polsce występuje około 4 tysięcy przedstawicieli tej grupy, tj. takich, które można bez trudu oglądać okiem nie uzbrojonym. Ze względu na zagrożenie wyginięciem, wszystkie gatunki rodzimej mikoflory zostały umieszczone na liście "roślin" chronionych. W tej liczbie 21 taksonów znalazło się w grupie pod ścisłą ochroną - a wśród nich także **podgrzybek pasożytniczy** *Xerocomus parasiticus*, należący do najrzadszych krajowych grzybów, o malejącej populacji. Dlatego umieszczono go w "Polskiej Czerwonej Księdze" roślin zagrożonych, w kategorii "rzadki" (R), tj. wśród gatunków o ograniczonym zasięgu występowania lub rozproszonych na rozległym obszarze.

Owocniki podgrzybka pojawiają się od lipca do połowy października. Są zbudowane z trzonu oraz kapelusza w kolorze brązowym z rudym odcieniem, o średnicy 2,5-5,5 cm (2-7cm). Powierzchnia górna jest sucha i lekko zamszowa, po deszczu staje się połyskliwa, lecz nigdy śliska, śluzowata. Spodnia strona składa się z szeregu cytrynowożółtych rurek o długości 3-8 mm, lekko zbiegających przy trzonie. Z wiekiem rurki bledną i wyraźnie powiększają swoją średnicę. Zarodniki są podłużne, w kolorze bladeżółtym lub miodowożółtym, o wymiarach: 11-18 x 4-5 μm. Żółtawy trzon, niemal zawsze wygięty, często zwęża się w części dolnej. Owocnik po przełamaniu lekko błękitnieje.

Nazwa naszego podgrzybka - "*parasiticus*" (pasożytniczy) - dobrze oddaje jego charakter (określa typ biologiczny), bowiem wyrasta on na dwóch gatunkach grzybów: na

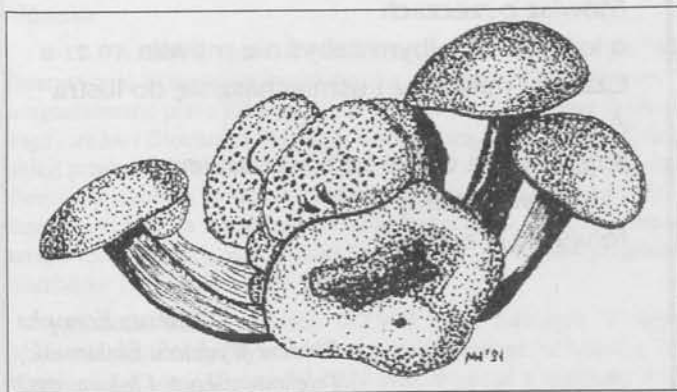


Stary owocnik podgrzybka pasożytniczego (*Xerocomus parasiticus*); obok zdeformowany owocnik tęgoskóra - żywiciela

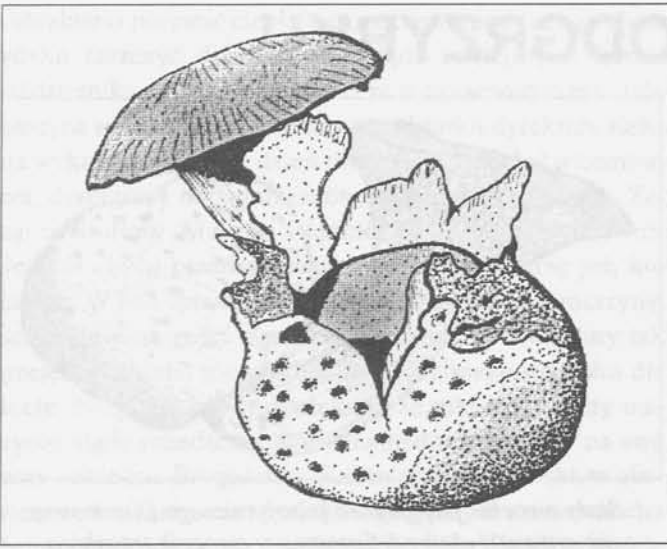
tęgoskórce pospolitym *Scleroderma citrinum* oraz na tęgoskórce brodawkowym *S. verrucosum* i żyje ich kosztem; na pojedynczym żywicielu pojawia się zwykle kolonia 2-4 egzemplarzy mikopasożyta. Tęgoskóra pospolitego - najczęstszego gospodarza, czyli żywiciela podgrzybka - napotykać dość często, gdyż pospolicie występuje, zwykle gromadnie, na obszarze widnych borów, a także lasów mieszanych: w przesiekach, na leśnych polanach i przy drogach. Może wchodzić w związki mikoryzowe z wieloma gatunkami drzew iglastych, a także liściastych; jednak najczęściej występuje pod sosną pospolitą *Pinus sylvestris*.

Literatura mikologiczna dotychczas wymienia jedynie ok. 40 krajowych stanowisk podgrzybka pasożytniczego, notowanych na całym obszarze Polski, choć większość informacji pochodzi z południa; może to jednak być związane nie z zagęszczeniem stanowisk, ale większą intensywnością ich poszukiwań przez pracowników tamtejszych instytucji naukowych o profilu mikologicznym.

Jesienią 1990 r. zlokalizowałem stanowisko tego taksonu na terenie Lasów Oliwskich, na krawędzi urokliwego śródleśnego torfowiska, leżącego w oddziale 123 h Leśnictwa Matemblewo. W latach 1993-94 nie napotkałem ani jednego owocnika podgrzybka pasożytniczego, choć wcześniej widywałem aż 17 jego kolonii, liczących po 3-4, a nawet 10 owocników. Brak owocnikowania był nie tylko następstwem dotkliwej suszy, ale przede wszystkim serii dewastacji siedliska, dokonanych przez grzybiarzy-wandali, zachowujących się bezmyślnie i agresywnie w stosunku do grzybów (kopanie i deptanie niedojrzałych owocników tęgoskórów, odsłanianie i wyrwanie grzybni itp.). Takie zachowanie stanowi poważne zagrożenie dla stanowiska, gdyż warunkiem koniecznym jego trwałości jest pojawianie się dojrzałych owocników podgrzybka oraz tęgoskóra, które wysięją zarodniki, dające początek nowej populacji obu gatunków. Część stanowiska uległa także zniszczeniu w trakcie wycięcia i usuwania świerkowych wywrotów. W tej sytuacji najlepszym wyjściem byłoby wprowadzenie siedliskowej ochrony tego niezwykle rzadkiego grzyba (oraz jego żywiciela), np. przez utworzenie wokół wspomnianego stanowiska strefy przynajmniej o okresowo (lipiec-październik) ograniczonym wstępie dla turystów oraz **wyłączeniu jej z typowej działalności gospodarczej**. Niestety, ani gospodarz lasu, ani też osoby zajmujące się



Kolonia 4 owocników podgrzybka pasożytniczego (*Xerocomus parasiticus*)



Wnętrze - gleba - owocników tegoskóra porażonego przez podgrzybka pasożytniczego często jest ponne lub ulega atrofii

ochroną przyrody "z urzędu" nie stworzyli dotąd (jesień 1996 r.) żadnej skutecznej formy ochrony tego unikat, choć do ich obowiązków należy dbanie o zachowanie walorów przyrodniczych terenu Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego.

Na obszarze Lasów Oliwskich i terenach przyległych występują także inne rzadkie, unikatowe gatunki grzybów, między innymi: **żagiew rozgałęziona** *Polyporus umbellatus* (2 stanowiska), **flagowiec olbrzymi** *Meripilus giganteus*, **purchasek olbrzymia** *Langermannia gigantea*, **soplówka gałęzista** *Hericium clathroides* (1 egz.), **mądział psi** *Mutinus caninus* (5 stanowisk), **szyszkwowiec łuskowaty** *Strobilomyces floccopus* (gat. górsko-podgórski - 3 stanowiska), **szmaciak gałęzisty** *Sparassis crispa* (ok. 30 stanowisk), **smardz jadalny** *Morchella esculenta* (2 stanowiska), czarka szkarłatna *Sarcoscypha coccinea* (2 stanowiska), borowiec dęty *Boletinus cavipes* (3 stanowiska), podgrzybek czerwony *Xerocomus rubellus*, czernidłak pstry *Coprinus picaceus* (5 stanowisk), gwiazdosze - frędzelkowaty *Geastrum fimbriatum* i rudawy *G. rufescens* (po 1 stanowisku) oraz inne (gatunki pod ścisłą ochroną zaznaczono tłustym drukiem). **Sromotnik bezwstydnny** *Phallus impudicus*, choć został także zaliczony do grzybów ściśle chronionych, jest dość pospolity, znajduje się w ekspansji. Wielu mikologów podważa dlatego sens ochrony ścisłej tego gatunku, wskazując na inne - zagrożone, np. czarkę szkarłatną, koronicę ozdobną itp. Lokalnie rzadkim taksonem jest interesująca twardnica bulwiasta *Sclerotinia tuberosa*, przedstawiciel klasy workowców, pasożytująca na korzeniach (kłączach) zawilca gajowego *Anemone nemorosa* (stanowiska w Dolinie Radości i Samborowie). Każdy z wymienionych powyżej grzybów jest na tyle oryginalny, ciekawy, że mógłby być tematem osobnego opracowania.

Uszczuplanie powierzchni terenów leśnych wchodzących w skład Lasów Oliwskich (część Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego) oraz zajmowanie przez agresywne budownictwo i działki ogrodnicze obszarów przyległych leżących w strefie ochronnej - otulinie parku, nadmierna

eksploatacja surowca drzewnego (wyrąb starodrzewu), błędy w gospodarce leśnej, "**dzika**" **turystyka**, nielegalne wysypywanie śmieci, pożary, skażenie lasu przez przemysł i intensywny ruch drogowy (Obwodnica Trójmiejska, ul. Słowackiego, Spacerowa itp.) oraz budowa nowych sieci komunikacyjnych (Trasa Kwiatkowskiego) - stanowią poważne zagrożenie dla prawidłowego rozwoju środowiska leśnego. Powyższa działalność jest przyczyną szybkiego ubożenia lokalnej mikoflory. Jej kontynuacja, a zwłaszcza nasilenie, może doprowadzić do zaniku wymienionych powyżej unikatowych gatunków grzybów, w tym także **podgrzybka pasożytniczego**, *gatunku jedynie formalnie (teoretycznie) chronionego* - DOWODZI TEGO PRAKTYKA. Czy takie postępowanie godne jest Człowieka Rozumnego u schyłku XX wieku?

Marcin S. Wilga

Wydział Mechaniczny

Wszystkie ilustracje wykonane przez autora

NÓŻ W BUTONIERCE

Spotykamy się po zmroku
bo tylko wtedy
jestem w stanie kogokolwiek kochać
Więc jest późno
Uciekł już ostatni tramwaj
Wyjmuję papierosa, ostatniego
i przez chwilę bawię się zawartością kieszeni:
starymi biletami
balonikiem z wesołego miasteczka
notatkami rozpoczętych wierszy
Trzymam dla ciebie nóż w butonierce
Wreszcie jesteś:
szara i trochę spóźniona
ale ta barwa to tylko kwestia tego
że zaszło słońce i jest szaro
Idziemy do knajpy, twojej ulubionej
gdzie znasz wszystkich, oprócz mnie
Mówisz o rzeczach
o których wolałbym żebyś nie mówiła
Czasami milkniesz i uśmiechasz się do lustra
A ja
trzymam dla ciebie nóż w butonierce
i kiedy wyjdziemy
to wytnę ci numer

Łukasz Konopka

Student Wydziału Elektroniki,

Telekomunikacji i Informatyki

Czerwiec 1997 r. Jurata. VIII Międzynarodowa Konferencja Naukowa "Aktualne problemy w energetyce APE '97", zorganizowana przez Katedrę Systemów Elektroenergetycznych Wydziału Elektrycznego PG; przewodniczącym komitetu naukowego i organizacyjnego był prof. Z. Szczerba; sponsorami Konferencji były Polskie Sieci Elektroenergetyczne SA, Zakłady Energetyczne Polski Północnej, Elektrownia Wodna Żarnowiec oraz Zespół Elektrociepłowniczy Gdańsk; Konferencja stanowiła jeden z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

23-25.06.1997 r. Politechnika Gdańska. Krajowa konferencja naukowo-promocyjna INFOBAZY '97 - Bazy Danych dla Nauki, zorganizowana przez Politechnikę Gdańską, Instytut Oceanologii PAN oraz Centrum Informatyczne TASK, pod patronatem Komitetu Badań Naukowych; przewodniczącym Rady Programowej był prof. Antoni Nowakowski (Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki PG).

24.06.1997 r. Politechnika Gdańska. Sesja naukowa "Inżynieria Jakości '97", będąca kontynuacją poświęconych problemom jakości konferencji, których 11 odbyło się w latach 1980-90 pod wspólną nazwą "Kwalitologia"; przewodniczącym był prof. Adam Barylski.

25-27.06.1997 r. Politechnika Gdańska. Międzynarodowa konferencja "Hałas drogowy", zorganizowana przez Wydział Mechaniczny PG; konferencja składała się z dwóch sesji; pierwsza sesja o charakterze otwartym poświęcona była problemom hałasu drogowego i wzięli w niej udział zaproszeni prelegenci oraz goście z instytucji związanych z pojazdami i drogownictwem, w tym producenci pojazdów i opon samochodowych; druga sesja obejmowała problemy metod badawczych hałasu opon samochodowych i udział w niej wzięli jedynie eksperci z grupy ISO/TC 43/SC 1WG 33; konferencja ma charakter cykliczny; eksperci ISO WG 33 spotykają się co 6 miesięcy.

26-27.06.1997 r. Politechnika Gdańska. Międzynarodowe Sympozjum "Dydaktyka-Nauka-Praktyka" z udziałem partnerów krajowych i zagranicznych wydziałów mechanicznych, m.in. z wyższych uczelni z Anglii, Belgii, Francji, Grecji, Niemiec, Portugalii, Rosji, Węgier i Włoch; podstawowe cele sympozjum, to: prezentacja wspólnych prac badawczych z partnerami zagranicznymi, omówienie z partnerami zagranicznymi współpracy w dziedzinie dydaktyki, ze szczególnym uwzględnieniem programów europejskich, szeroka wymiana doświadczeń w zakresie objętym nazwą Sympozjum, z nadzieją na pogłębienie dotychczasowych kontaktów, a także nawiązanie nowych; przewodniczącym był prof. Andrzej Balawender.

25-27.06.1997 r. Gdańsk. XI Krajowa Konferencja Mechaniki Gruntów i Fundamentowania pod hasłem "Geotechnika w budownictwie i transporcie" zorganizowana przez Katedrę Geotechniki Wydziału Inżynierii Środowiska PG oraz Oddział Gdański Polskiego Komitetu Geotechniki; w Konferencji wzięło udział około 250 uczestników; zgłoszonych było ponad 100 referatów; przewodniczącym komitetu organizacyjnego był prof. Andrzej Tejchman; Konferencja stanowiła jeden z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

9-12.07.1997 r. Gdańsk. Międzynarodowe Sympozjum pn. "6th International Symposium on Molecular Aspects of Chemotherapy", zorganizowane przez Komitet Nauk o Leku PAN i Katedrę Technologii Leków i Biochemii Wydziału Chemicznego Politechniki Gdańskiej; przewodniczącym komitetu organizacyjnego był prof. Edward Borowski; czołowi światowi naukowcy wygłosili plenarne i półgodzinne wykłady na temat najnowszych osiągnięć w zakresie chemoterapii molekularnej; Sympozjum było jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

9-11.08.1997 r. Gdańsk. XXVIII Sesja Naukowa "Postępy w chemii i technologii żywności", zorganizowana przez Komitet Technologii i Chemii Żywności PAN oraz Wydział Chemiczny PG; przewodniczącą była dr hab. inż. Maria Sadowska; Sesja stanowiła jeden z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

3-5.09.1997 r. Politechnika Gdańska. Konferencja naukowo-techniczna "Mosty w drodze do XXI wieku" organizowana przez Wydział Budownictwa Lądowego oraz "Transprojekt" Gdańsk w uznaniu działalności prof. Juliusza Szczygła, prof. Kazimierza Wysiatyckiego, doc. Zygmunta Kozakowa oraz st. wykł. Tadeusza Klocka; celem konferencji było zorganizowanie spotkania przedstawicieli nauki, projektantów, wykonawców i użytkowników obiektów mostowych; przewodniczącym konferencji był prof. Zbigniew Mańko (WBL).

9-11.09.1997 r. Politechnika Gdańska. Druga Międzynarodowa Konferencja ECO-BALTIC "Zarządzanie przedsiębiorstwem i ochrona środowiska w obrębie Morza Bałtyckiego", zorganizowana przez International Network for Environmental Management (INEM), współorganizatorem Konferencji były Politechnika Gdańska i Urząd Miasta Gdańska. Patronat nad Konferencją objęli ministrowie ochrony środowiska z Polski, Niemiec i Szwecji. Współprzewodniczącymi Komitetu Honorowego byli JM Rektor PG prof. dr hab. inż. Aleksander Kołodziejczyk i Prezydent Miasta Gdańska Tomasz Posadzki. Przewodniczącym Polskiego Komitetu Organizacyjnego był dr hab. inż. Jan Hupka, prof. nadzw. z Wydz. Chemicznego PG. Konferencja odbyła się w ramach oficjalnych obchodów 1000-lecia Gdańska.

10-13.09.1997 r. Politechnika Gdańska. 4th International Conference on Intermolecular Interactions in Matter; organizatorami konferencji byli prof. Olgierd Gzowski oraz dr inż. Wojciech Sadowski z Wydziału Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej.

15.09.1997 r. Politechnika Gdańska. Seminarium "Dziedzictwo transportu wodnego" organizowane przez Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa; przewodniczącym seminarium był prof. Krzysztof Rosochowicz.

17-19.09.1997 r. Politechnika Gdańska. Międzynarodowe seminarium "Problemy badań i kształcenia w zakresie techniki budownictwa na politechnicznych wydziałach architektury" zorganizowane przez Wydział Architektury PG oraz Międzyuczelniany Zespół ds. Nauczania Techniki Budownictwa na Politechnicznych Wydziałach Architektury, pod patronatem JM Rektora PG, prof. A. Kołodziejczyka; przewodniczącym był prof. Wiesław Anders.

17-19.09.1997 r. Gdańsk. Międzynarodowa konferencja "Misja i strategia uczelni" organizowana przez Politechnikę Gdańską; przewodniczącym był dr inż. Kazimierz Koralewski; konferencja była jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

22-25.09.1997 r. Jurata. Krajowa Konferencja "Dobór i eksploatacja materiałów inżynierskich" organizowana przez Katedrę Inżynierii Materiałowej Wydziału Mechanicznego PG przy współudziale Akademii Marynarki Wojennej oraz Wyższej Szkoły Morskiej; przewodniczącym komitetu organizacyjnego był dr hab. inż. Andrzej Zieliński.

16.10.1997 r. Międzynarodowe Targi Gdańskie. Seminarium studenckie grupy AIESEC Wydziału Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej "Wiek XX - wiek reklamy"; organizator - dr inż. Andrzej Szuwarzyński, przewodniczący - prof. dr hab. Franciszek Bławat.

16-20.10.1997 r. Politechnika Gdańska. Ogólnopolskie Spotkanie Studentów Architektury OSSA '97 zorganizowane przez studentów Wydziału Architektury PG; hasłami spotkania były: warsztaty, architektura, tysiąclecie, Trójmiasto, ludzie, pytania, nowe pomysły, działanie; patronat nad spotkaniem objęli: dziekan Wydziału Architektury, rektor Politechniki Gdańskiej, Komitet Obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska, prezydent Miasta Gdańska, prezydent Miasta Gdyni i MEN.

17.10.1997 r. Politechnika Gdańska. Seminarium "Lekcja mechaniki z natury" organizowane przez Katedrę Mechaniki i Wytrzymałości Materiałów Wydziału Mechanicznego Politechniki Gdańskiej; przewodniczący - prof. dr hab. inż. Edmund Wittbrodt; towarzyszące seminarium pt. "Techniczne aspekty ochrony środowiska" Międzywydziałowego Koła Naukowego Studentów Politechniki Gdańskiej "Ekologia Budownictwa i Inżynierii Środowiska"; organizator - dr Zygmunt Kurałowicz, przewodniczący - Piotr Dawidowicz.

30.10.1997 r. Politechnika Gdańska. Spotkanie z dyrektorem generalnym firmy ABB Zamech Ltd Robert Butzke, który przedstawił problem "Restrukturyzacja polskich przedsiębiorstw na przykładzie ABB"; spotkanie zorganizował AIESEC POLSKA Komitet Lokalny Politechnika Gdańska w ramach cyklu "Spotkania z ciekawymi osobowościami!"; podczas spotkania istniała również możliwość porozmawiania o ścieżce kariery zaproszonego gościa.

ZAPOWIEDZI

5.11.1997 r. Politechnika Gdańska. Uroczystość nadania tytułu i godności doktora honoris causa Politechniki Gdańskiej prof. zw. dr. inż. Władysławowi Findeisenowi z Politechniki Warszawskiej, członkowi rzeczywistemu PAN.

5.11.1997 r. Politechnika Gdańska. "AIESEC Day" zorganizowany przez AIESEC POLSKA KL PG jak co roku na terenie uczelni; celem tej imprezy jest promocja Stowarzyszenia wśród studentów PG; ponadto odbędą się na niej prezentacje firm ABB Zamech Ltd i Banku Handlowego SA.

Listopad 1997 r. II Konferencja "Mechanika '97 - Nauka i Praktyka", o charakterze cyklicznym, organizowana przy współudziale Wydziałów: Oceanotechniki i Okrętownictwa PG, Mechanicznego PG, Techniki Morskiej Politechniki Szczecińskiej, Mechanicznego WSM w Szczecinie, Mechanicznego WSM i AMW w Gdyni, Mechanicznego WSI w Koszalinie, Mechanicznego ATR Bydgoszcz, Mechanicznego ART Olsztyn, Mechanicznego Politechniki Białostockiej oraz Instytutu Maszyn Przepływowych PAN w Gdańsku; Konferencja ma na celu wspomoczenie współpracy wydziałów mechanicznych uczelni technicznych Polski Północnej z przemysłem tego rejonu; przewodniczącym jest prof. Zbigniew Walczyk.

5 - 7.12.1997 r. Politechnika Gdańska. Warsztaty poświęcone inwestycjom kapitałowym organizowane przez AIESEC POLSKA KL PG na terenie uczelni; program przewiduje szkolenia zarówno dla osób początkujących jak i posiadających pewną wiedzę na ten temat.

20.02.1998 r. Politechnika Gdańska. Seminarium "Maszyna i piękno" organizowane we współpracy z Międzynarodowymi Trzema Gdańskimi SA.

4 - 8.03.1998 r. Politechnika Gdańska. Wewnętrzna konferencja organizacji AIESEC "ERCOM" - jest to drugi co do wielkości projekt AIESEC POLSKA w 1998 roku, organizowany wspólnie przez cztery Komitety Lokalne: Politechnika Gdańska, Politechnika Wrocławska, Politechnika Kielecka, Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu; celem konferencji jest zapoczątkowanie kontaktów pomiędzy Komitetami Lokalnymi a firmami na szczeblu globalnym, jak również między samymi Komitetami, w celu organizacji wspólnych międzynarodowych przedsięwzięć w przyszłości.

18.03.1998 r. Gdańsk. Coroczna edycja Ogólnopolskich Dni Kariery, organizowana przez trzy uczelnie wyższe z terenu Trójmiasta: PG, UG i WSM; projekt ten pomaga firmom w szukaniu odpowiednich kandydatów do pracy oraz studentom i absolwentom w zapoznaniu się z bieżącą ofertą rynku pracy; jest to unikatowa okazja do zaprezentowania osiągnięć firmy, nawiązania kontaktów z przyszłymi pracownikami.

21-24.06.1998 r. Gdańsk. Międzynarodowa konferencja pod patronatem Polskiego Komitetu do Spraw UNESCO i JM Rektora Politechniki Gdańskiej "Problemy ochrony dziedzictwa przeszłości"; przewodniczący - prof. dr hab. inż. Edmund Wittbrodt.

*Informacje zebrała Janina Poćwiardowska
Zespół ds. Informacji i Promocji*

Nagrody 1000-lecia Miasta Gdańska dla naszych studentów

wręczone podczas uroczystego koncertu inauguracyjnego rok akademicki 1997/98

Nagroda I: Zbigniew Fijałkowski (Wydział Architektury), praca dyplomowa magisterska pt. "Studium ukształtowania Wyspy Ołowianki w Gdańsku - koncepcja Filharmonii Bałtyckiej"

Zadaniem pracy dyplomowej było przestudiowanie historycznych faz zabudowy i zagospodarowania Wyspy Ołowianki, rozpoznanie wartości zabytkowych zabudowy, przeanalizowanie powiązań funkcjonalnych i kompozycyjnych wyspy z otoczeniem oraz ocena potencjału lokalizacyjnego zabudowy na wyspie do rozwinięcia tam funkcji śródmiejskich, głównie z zakresu kultury. Na podstawie tych studiów należało opracować urbanistyczną koncepcję zagospodarowania Wyspy oraz architektoniczną koncepcję Filharmonii Bałtyckiej, zlokalizowanej w zabudowie niegdysiejszej elektrowni, a obecnej elektrociepłowni "Ołowianka", przeznaczonej do likwidacji.

Promotorem pracy był prof. Wiesław Anders, dziekan Wydziału Architektury.

Nagroda III: Marcin Wróblewski (Wydział Inżynierii Środowiska), praca dyplomowa magisterska pt. "Przystosowanie Motławy do pełnienia funkcji przystani jachtowej"

Pracę dyplomową wykonano w celu przygotowania koncepcji wyjściowych do przystosowania Motławy do przyjęcia jachtów z okazji zlotu 1000-lecia Miasta Gdańska. Autor poza samą koncepcją rozwiązania miejsc postojowych wykonał także bardzo szczegółową inwentaryzację wszystkich hydrotechnicznych konstrukcji portowych wraz z wyposażeniem, co pozwoliło na opracowanie koncepcji przystosowania nie tylko całego portu nad Motławą, ale także poszczególnych nabrzeży do właściwego pełnienia ich funkcji. Istotnym elementem pracy jest rozwiązanie zagadnienia zaplecza lądowego oraz torów wodnych, co pozwala na uregulowanie zagadnień nawigacyjnych w rejonie przystani.

Promotorem pracy był prof. Bolesław Mazurkiewicz, kierownik Katedry Budownictwa Wodnego.

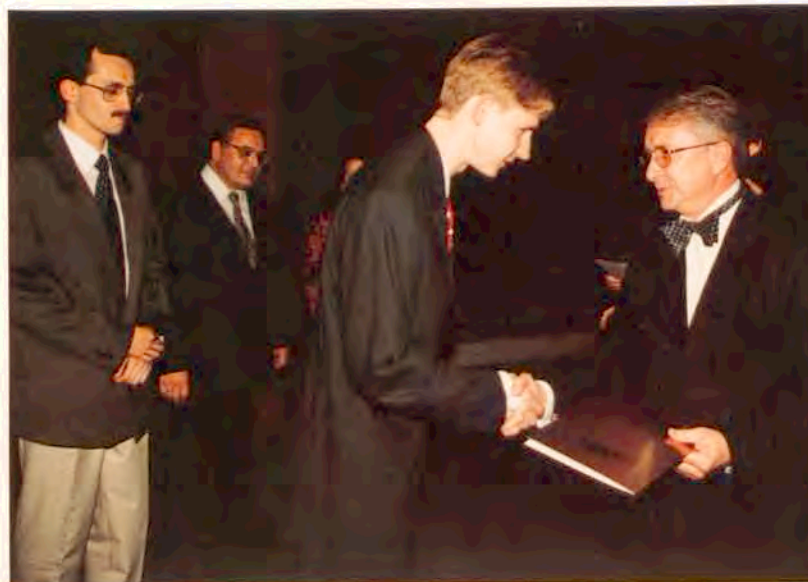
Inauguracja roku akademickiego 1997/98



W Archikatedrze Oliwskiej



Pod Pomnikiem Poległych Stoczniovców



Fot. T. Chmielowiec

W Operze Bałtyckiej

Żagle w Politechnice

Żeglarska reprezentacja Politechniki Gdańskiej zajęła pierwsze miejsce w Akademickich Mistrzostwach Polski rozgrywanych w dniach 5-7.9.1997 na wodach Zalewu Żegrzyńskiego w Warszawie.

Impreza będąca ogólnopolskim finałem zgromadziła dziesięć najlepszych akademickich ekip. Załoga nasza w składzie: Przemysław Tarnacki, Marcin Szeffa, Paweł Hryniewicz, Michał Olko oraz Agnieszka Gatys zdeklasowała rywali wygrywając sześć spośród jedenastu finałowych wyścigów.

Jednocześnie Sekretarz Generalny Polskiego Związku Żeglarskiego nadał zwycięzcom status Reprezentacji Polski, po czym reprezentowali oni nasz kraj na Studenckich Żeglarskich Mistrzostwach Świata Course de l'Europe '97 w Marsylii.



Przemysław Tarnacki
Student Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa